Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 25 Niedziela, dn'a 19 czerwca 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ ◣ WARSZAWA ◣ POZNAŃ

Treść numeru:

NOTA SOWIECKA.
WYROK NA KOWERDĘ.
BILANS HANDLOWY.
POŻYCZKA ZAGRANICZNA.
SUKCESY KOMUNISTÓW.
WOJKOW.
NIEMCY—ANGLJA.
ROZBROJENIE NA MORZU. L. P.
PRZYGODY CHAMBERLINA W NIEMCZECH.
UKRAINA. I. K.
UCIECZKA OD RZECZYWISTOŚCI. R. H.
O NAPRAWIENIE NIESPRAWIEDLIWOŚCI. M.
POSAG i WYPRAWA.
PODRÓŻE W LITERATURZE. J. Wittlin.
BITWA POD BOLIMOWEM. St. Rumszewicz
BOHATEROWIE. R. K.
JOSEPHINE BAKER.
WALORYZACJA CEN. Star.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA Awil.
TRUSTY. Oeconomicus.
TANCERZ (powieść).

Sprawy tygodnia

NOTA SOWIECKA.

DNIA 11-go CZERWCA doręczona została posłowi Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie p. Patkowi druga nota rządu sowieckiego w sprawie zabójstwa p. Wojkowa. Nota ta w jeszcze większym stopniu niż pierwsza, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Prawdy", przypomina swoim tonem słynną notę austrjackiego ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda do rządu serbskiego po zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Serajewie.

P. Litwinow, autor obu not sowieckich stara się dowieść, że rząd polski nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności za strzały Kowerdy i używa prawie że tych samych argumentów, jakich użył hr. Berchtold, obarczając rząd serbski odpowiedzialnością za strzały Principa.

Hr. Berchtold dowodził, że rząd serbski popiera wywrotową propagandę (subversive Propaganda), zagrażającą bezpieczeństwu monarchji austro-węgierskiej — Litwinow w pierwszej nocie oświadczył, że rząd polski toleruje propagandę organizacji i osób, których działalność skierowana jest przeciw Związkowi sowieckiemu i jego przedstawicielom. W drugiej nocie poprawia się jednak i obok słowa toleruje stawia i dodaje *„okazuje wprost pomoc"*. Sytuacja jest więc do złudzenia podobna do sytuacji z roku 1914.

* * *

W DRUGIEJ SWOJEJ NOCIE rząd sowiecki stawia trzy konkretne żądania i domaga się o wykonaniu ich *„odnośnego bezzwłocznego zawiadomienia"*.

Żądania te brzmią:

„Rząd Związkowy oczekuje:

1) że Rząd Polski przedsięweźmie wszystkie konieczne środki dla wszechstronnego zbadania sprawy, wyjawnienia wszystkich winnych i wykrycia wszystkich nici zbrodni, a również dla szybkiego i surowego ukarania fizycznego zabójcy;

2) że Rząd Polski, w zgodzie z odbytemi już negocjacjami tymczasowego Chargé d'Affraires w Warszawie p. Uljanowa z przedstawicielami Polskiego M. S. Z., dopuści p. Uljanowa lub innego Pełnomocnika Rządu Związkowego do udziału w dochodzeniu śledczem w tym procesie i,

3) że Rząd Polski wreszcie podejmie w istocie natychmiastowe i energiczne zarządzenia w kierunku likwidacji na terytorjum polskiem działalności terorystycznych i bandyckich organizacyj i osób, skierowanej przeciwko Związkowi Sowieckiemu i jego przestawicielom i, że wydali z granic Rzeczypospolitej Polskiej osoby, prowadzące taką działalność, przyczem Rząd Związkowy oczekuje od Rządu Polskiego odnośnego, bezzwłoczego zawiadomienia".

* * *

RZĄD POLSKI dotychczas nie „zastosował się" do żądania bezzwłocznego wykonania żądań sowieckich i zaraportowania o tem do Moskwy. Druga nota sowiecka pozostaje narazie bez odpowiedzi i prawdopodobnie odpowiedzi nie będzie, zupełnie, albo też będzie odpowiedź bardzo krótka i bardzo treściwa. Należy pamiętać, że sprawami polityki zagranicznej zajmuje się specjalnie szef rządu, Marszałek Piłsudski, a obecnie w czasie pobytu ministra Zaleskiego nawet osobiście sprawuje kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych. A Marszałek Piłsudski, jak wiadomo, lubi na uroszczenia w tym stylu dawać odpowiedzi cięte.

* * *

CZY WOLNO WOGÓLE formułować takie oskarżenia i stawiać takie żądania? Czy wolno żądać od jakiegokolwiek rządu, aby prześladował emigrantów z innego państwa za ich przekonania i za ich propagandę, żeby traktował ich i śledził jak zbrodniarzy?

Kwestja ta powinnaby raz wreszcie zasadniczo być wyjaśniona, gdyż ciągle i stale jest przyczyną zatargów międzynarodowych, ciągle i stale zagraża pokojowi. W ostatnich kilku tygodniach stała się nietylko przyczyną konfliktu polsko-sowieckiego, ale także i konfliku angielsko-sowieckiego i przyczyną naprężenia stosunków pomiędzy Francją a Włochami. Jeżeli przeto w polityce międzynarodowej regularnie powtarza się jedno i to samo niebezpieczne zjawisko, czy nie należałoby ustalić międzynarodowych zasad traktowania go?

Stanowisko Rosji sowieckiej wobec tego zjawiska z góry wydaje się przesądzonem. Rosja po raz pierwszy w stosunku do Polski wysunęła sprawę odpowiedzialności rządu za jakąkolwiek propagandę ze strony osób prywatnych. Fakt ten musi zdumiewać i w samej rzeczy wywołał zdumienie nietylko w Polsce, ale w całym świecie. Jeżeli bowiem jakikolwiek rząd uskarżał się na propagandę komunistyczną, *rząd sowiecki odpowiadał stale że nie może być odpowiedzialnym za osoby prywatne.* Stwierdzał nawet, *że trzecia międzynarodówka moskiewska jest instytucją prywatną* i rząd sowiecki nie ma obowiązku troszczyć się o jej działalność.

Rząd sowiecki niemiał zatem najmniejszego prawa wytaczać i to w tak kategoryczny sposób sprawy odpowiedzialności rządu polskiego za strzały Kowerdy i zachowanie się emigracji rosyjskiej w Polsce.

* * *

NOTA HR. BERCHTOLDA była początkiem końca monarchji austrjackiej i karjery dyplomatycznej samego jej autora. Hr. Berchtold jako na pół zidjociały starszy „gentlemen" siedzi na Riwierze francuskiej i jest stałym gościem dancingów. Po kilka godzin dziennie tańczy Charlestona i Black-Bottom'a dając z siebie widowisko żądnym sensacji globetrotterom. Rosja sowieckich megalomanów, o ile wiadomo, nie jest asekurowana przed taką samą koleją losów.

* * *

SYTUACJA W ROSJI różowo dla sowietów nie wygląda. W jakiemś szaleńczem opętaniu samodzierżcy kremlińscy zaczęli się na nowo pławić w krwi, jakby chcieli dowieść całemu światu, że nic się nie zmienili od roku 1917, że próżne były nadzieje polityków i rządów europejskich na ustatkowanie się i powrót do rozsądku dyktatorów komunistycznych, gdy władza nad Rosją bez zastrzeżeń znajdzie się w ich rękach i gdy jako równouprawnieni przedstawiciele państwa rosyjskiego dopuszczeni zostaną do współżycia politycznego z innemi państwami. Jakby chcieli w zwierzęcy sposób zadrwić sobie z tych wszystkich europejskich optymistów liberalnych i w najohydniejszy sposób przekonać ich, że w polityce swojej wobec rządu bolszewickiego byli tylko *oportunistami.*

Radek oświadczył kiedyś, że rząd sowiecki musi trzymać przepełnione więzienia, bo ta burżuazja, *gnojona w lochach czerezwyczajek,* stanowi *„żywy fundusz"* odwetowy rządu sowieckiego. Za każdą próbę kontrrewolucji, za każdy zamach na działacza komunistycznego odpowiadać będzie ten fundusz dwudziestokrotnie. Za jednego komunistę dwudziestu „burżujów" z zapasu przechowywanego na wszelki wypadek w lochach.

Europa puściła mimo uszu to oświadczenie, nie chciała tego słyszeć, bo przeszkadzało jej to w stosowaniu zasad liberalizmu w stosunku do rządu sowieckiego. Obecnie sowiety składają dowód, że *Radek mówił prawdę,* że nie cofają się przed żadnem barbarzyństwem, przed żadną zbrodnią, gdy chodzi o utrzymanie się przy władzy. Na wiadomość o zamachu na Wojkowa *zamordowano bez sądu,* bez wyroku, bez śledztwa dwudziestu aresztantów z staruszkiem księciem Dołgorukim na czele. I nie wahano się ogłosić tej zbrodni publicznie, *pogrozić skrwawioną pięścią całej cywilizowanej ludzkości.* A ile morderstw popełniono pokryjomu? Najostrożniej licząc, naliczono w ostatnich kilku dniach *przeszło sto mordów,* dokonanych na niewinnych, bo niesądzonych ludziach.

Ta zbrodnicza furja musiała zamknąć usta nawet największym liberałom i „postępowcom", którzy sami się łudzili i innych przekonywali, że rewolucja rosyjska i ustrój sowiecki to jeden krok naprzód ku ideałowi sprawiedliwości społecznej. Dziś niemal cała Europa solidaryzuje się z opinją Herricka, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Paryżu, który bez odsłonek i publicznie oświadczy, że ludzie, którzy dziś znęcają się nad Rosją, nie zasługują na żadną litość, że postąpić trzeba z nimi tak, jak postępuje się z gniazdem zarazy: zatruć i spalić, aby śladu nie pozostało.

W Anglji także na wiadomość o nowym ataku furji zbrodniczej sowietów natychmiast ucichły wszystkie głosy, krytykujące krok rządu Baldwina i wyświęcenie z granic Anglji sowieckich dygnitarzy.

* * *

EUROPA OTWIERA OCZY i maluczko, a pojąć nie będzie w stanie, jak się to stać mogło, że tak długo biernie tolerowała ohydę bolszewickich rządów, że nawet przez pewien czas na serjo myślała o nawiązaniu z nimi normalnych i przyjacielskich stosunków.

Ten gwałtowny i głęboki zwrot w nastrojach Europy wobec sowietów nie mógł nie odbić się natychmiast na zachowaniu się wrogich sowietom elementów w Rosji. Jak z rogu obfitości sypią się wieści o rozruchach i niepokojach we wszystkich stronach olbrzymiego terytorjum rosyjskiego. Temperatura podnosi się z błyskawiczną szybkością coraz to w nowem miejscu pęka nowa bańka, zwiastująca **bliski moment wrzenia.** Lada chwila może się tam zakotłować. Upustem krwi po lochach czerezwyczajek sowiety chcą sprowadzić ochłodzenie, ale krew ma to do siebie, że w pewnym momencie przestaje gasić, a zaczyna podsycać pożar.

* * *

PIERWSZE DWA PUNKTY noty sowieckiej zostały już bezapelacyjnie odrzucone. Sprawa Kowerdy została skierowana na drogę postępowania sądowego doraźnego i w przyśpieszonem tempie, jak tego wymaga postępowanie doraźne osądzona. Rezultaty śledztwa nie dały żadnego materjału, który pozwalałby wnosić, że tłem strzałów na dworcu warszawskim był spisek, wobec czego nad żądaniem sowietów „wykrycia wszystkich nici zbrodni" przeszło się do porządku dziennego.

Drugie żądanie aby do udziału w śledztwie dopuszczony był przedstawiciel rządu sowieckiego, siłą rzeczy przestało również być aktualne. Prawa nasze przewidują możliwość udziału w śledztwie ze strony czynników pozasądowych tylko w tym wypadku, gdy ze strony poszkodowanego zostało zgłoszone powództwo cywilne. W sprawie zabójstwa Wojkowa powództwo cywilne zgłosić mogła tylko pozostała wdowa i zamianować swego pełnomocnika. I gdyby sprawa Kowerdy sądzona była w trybie zwykłym — zapewne i bez żądania rządu sowieckiego pełnomocnik p. Wojkowej mógłby brać udział w dochodzeniu sądowem. Sprawa została jednak zakwalifikowana do postępowania doraźnego, a w trybie doraźnym procedura nie przewiduje powództwa cywilnego. Tak więc i ten punkt sam przez się spadł z porządku dziennego.

* *

WYROK NA KOWERDĘ zapadł we środę. W trybie doraźnym istnieją tylko dwie ewentualności, albo wyrok śmierci, albo bezterminowe więzienie. Sąd po przeprowadzeniu przewodu i wysłuchaniu szeregu świadków doszedł do przekonania, że kara śmierci w tej sprawie zasądzona być nie może. Orzekł więc więzienie bezterminowe i uchwalił z urzędu przedstawić Prezydentowi Rzeczypospolitej prośbę o zamianę tej kary na 15 lat więzienia. Żaden sąd europejski poza sowieckim sądem teroru nie mógłby w tej sprawie nie przyjąć pod uwagę motywów czynu. Musiał je przyjąć pod uwagę i sąd polski i musiał potraktować Kowerdę inaczej, niż traktuje się zwykłego zbrodniarza, który z niskich pobudek targnie się na życie osoby urzędowej. Zbrodnia Kowerdy była typową zbrodnią polityczną. Sąd warszawski zastosował mimo to całą surowość litery prawa i cały świat przyjmie jego orzeczenie jako dowód tej **sprawiedliwości, której symbolem jest Temida z opaską na oczach.** Temida ślepa, na wszystko, co jest poza nagim czynem przestępczym i literą prawa. A taką jest sprawiedliwość w Polsce.

Jeżeli ze strony sowieckiej wyrok ten stanie się przedmiotem demagogicznej krytyki, to dobrze będzie przypomnieć wyrok sądu szwajcarskiego na Conradiego, zabójcę Worowskiego. W Szwajcarji i wszędzie na Zachodzie Temidzie zdjęto opaskę i na pewne czyny przestępcze kazano jej patrzeć oczami społeczeństwa i opinji publicznej. A humanitarna, kulturalna i cywilizowana opinja publiczna europejska nie uznaje nigdy za pospolitą zbrodnię czynu, który wypłynął z pobunek, ponad wszelką wątpliwość ideowych.

* * *

SUKCESY KOMUNISTÓW.

PRZEPROWADZANE OBECNIE na całem terytorjum Polski wybory samorządowe coraz to w innej jakiejś miejscowości przynoszą poważne sukcesy komunistom, występującym pod najróżniejszymi nazwami komitetów wyborczych. W Pruszkowie pod Warszawą na 24 mandatów w radzie miejskiej komuniści zdobyli 10, we Włocławku na 30 mandatów aż 16. Wszędzie przytem ma się do czynienia z bardzo znacznym wzrostem ilości głosów komunistycznych w porównaniu z rezultatami wyborów poprzednich.

Jeżeli wybory samorządowe traktowane są przez rząd jako *rodzaj ankiety* mającej dać obraz układu sił w społeczeństwie, to ankieta ta daje wiele do myślenia. W pierwszym rzędzie wpłynie ona prawdopodobnie na sprawę nowych wyborów do Sejmu. Powinno się jednak wyprowadzić z niej jeszcze i inne wnioski. Jeśli po Warszawie, Pruszkowie, Włocławku i kilku innych jeszcze miejscowościach wzrost wpływów komunistycznych w podobnym lub przybliżonym stopniu zostanie stwierdzony, to przedewszystkiem powinna być ustalona teza, że *komunizm zrobił w masach tak wielkie postępy, iż przeciw działanie tylko środkami policyjnemi przestaje być skutecznie,* a łatwo może się okazać nawet ujemne. Przyczyny szerzenia się komunizmu tkwią wdocznie nie w słabej lub nie dostatecznie fundowanej organizacji policji politycznej, lecz są zgoła innego rodzaju. Tak samo krytyki nie wytrzymałby pogląd, że wzrost wpływów komunistycznych pozostaje w jakimś stosunku do zmniejszonych *wpływów partji socjalistycznej na kierunek polityki państwowej* i że wobec tego do zmniejszenia komunizmu dążyć trzeba przez powiększenie wpływów stojącej na gruncie państwowym P. P. S. na politykę rządu, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej.

Przyczyną, która powoduje, że agitacja komunistyczna znajduje oddźwięk w masach

CZYNNIKI POLITYKI PANSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

proletarjatu miejskiego, jest *zły stan gospodarczy państwa* i to, że wzrost dobrobytu w masach nie czyni postępu. Lata mijają i dla przeciętnego robotnika wytwarza się sytuacja coraz bardziej beznadziejna. Wisi nad nim ciągłe niebezpieczeństwo *utracenia zarobku i widmo nędzy.* Takie życie z dnia na dzień w ciągłej obawie i ciągłej trosce musi doprowadzić z czasem *do stanu desperackiego.* Komunizm nie jest u nas ruchem ideowym, źródłem jego jest desperacja i rozżalenie, a może i nienawiść. Poprzednie rządy przez swoją niezdecydowaną politykę *siały zarodki komunizmu w masach,* dziś schodzi plon tej polityki. Przed rządem obecnym staje olbrzymie zadanie, niedopuścić, aby ta komunistyczna ruń zbytnio wybujała, a równocześnie tworzyć i realizować taki system polityki gospodarczej, któryby systematycznie usuwał *istotne przyczyny,* prowadzące masy do komunizmu.

* * *

BILANS HANDLOWY.

Z DOTYCHCZASOWYCH prowizorycznych obliczeń wynika, że deficyt bilansu handlowego za maj będzie znowu bardzo znaczny i wyniesie przypuszczalnie około 30 miljonów złotych. Jest to zjawisko wysoce niepokojące, gdyż nasz bilans handlowy jest prawie jednocześnie i bilansem płatniczym, ponieważ innych źródeł dochodu z zagranicy, oprócz wywozu towarów, nie posiadamy. Kwoty, które wpływają do kraju z przekazów emigrantów oraz skromne dochody kolei państwowych z tranzytu, w najlepszym razie równoważą nasze wypłaty z tytułu procentów od pożyczek. Ujemny bilans handlowy musi skutkiem tego budzić zaniepokojenie, gdyż niezrównoważony przez kilkomiesięczny okres jakimś nadzwyczajnym wpływem walutowym z zagranicy z konieczności musiałby doprowadzić do recydywy kryzysu gospodarczego. Chwilowo jeszcze deficyt bilansu handlowego **nie odbija się zbytnio na stanie zapasu walut w Banku Polskim,** co dowodziłoby że handel i przemysł, które sprowadzają z zagranicy towary, surowce i narzędzia, czynią te swoje zakupy na kredyt lub posiadają własne fundusze zagranicą — przyjdzie jednak czas, gdy obecne cyfry deficytu w bilansie handlowym zaczną się powtarzać w wykazach Banku Polskiego jako pozycje ubytku w zapasie obcych walut. Bank Polski, nauczony smutnem doświadczeniem z roku 1924 i 1925, zastosuje wówczas niechybnie ograniczenia kredytowe i zacznie zmniejszać obieg banknotów. Jeżeliby przeto wszystko miało iść zwykłym dotychczasowym trybem, unikniemy może załamania się złotego, ale **nie unikniemy ostrego kryzysu gospodarczego** i poważnych trudności budżetowych.

* * *

Z RETROSPEKTYWNEJ OCENY zjawisk gospodarczych od chwili pierwszej stabilizacji, t. j. od chwili stworzenia Banku Polskiego i przejścia na walutę złotową wysnuć można szereg wniosków co do naszej sytuacji gospodarczej.

Pierwszym takim wnioskiem, a raczej pewnikiem jest, że normalny nasz eksport, jak dotychczas, jest **śmiesznie mały** i przy obecnym stanie rzeczy niema żadnych możliwości wydatniejszego podniesienia go. Sprzedajemy bowiem zagranicę prawie **wyłącznie produkcję przyrody,** a tylko w pewnej części produkcję naszych warsztatów pracy. Najpoważniejszymi pozycjami naszego wywozu są: drzewo, płody rolnicze, bydło. Gdy wywóz w jednej z tych grup z jakichkolwiek przyczyn ustanie równowaga bilansu handlowego jest zachwiana.

W drugiej grupie wywozu, w towarach produkcji przemysłowej, wywóz normalny tkwi beznadziejnie na śmiesznie niskiej kwocie i bez jakiegoś szczególniejszego przypadku ruszyć z miejsca nie jest w stanie. Nawet przy węglu, który jest produktem przyrody i prócz robocizny, połączonej z wydobyciem, przeróbki przemysłowej nie wymaga, wywóz nasz jest w porównaniu z możliwościami produkcji minimalny.

W grupie pierwszej zwiększenie przeciętnej kwoty wywozu przez długi czas będzie jeszcze niemożliwem. **Drzewa według uzasadnionych obliczeń wywozić wogóle nie powinniśmy,** jeśli lasy nasze nie mają być zdewastowane, a wywóz produktów rolnych, jeśli nie chcemy narażać się na takie niespodzianki jak w roku obecnym, przy istniejącym u nas stanie kultury rolnej **nawet w latach dobrego urodzaju nie może być forsowny.** Pozostaje wywóz bydła, tłuszczów zwierzęcych, drobiu, nabiału i jaj, którego wzmożenie następować może w powolnem bardzo tempie.

Jeśli więc równowaga bilansu handlowego niema być nadal zależna od przypadku, jeśli nie mamy nadal okupywać jej dewastacją lasów lub narażaniem się na niebezpieczeństwo braku i drożyzny chleba to **należy zwrócić uwagę na możliwości wywozowe w grupie produkcji przemysłowej,** zbadać przyczyny obecnej impotencji eksportowej przemysłu i górnictwa i usuwać je z całą bezwzględnością.

Jeszcze przez długie lata bilans handlowy będzie dla nas równoznaczny z bilansem płatniczym, musimy przeto stać się krajem eksportującym.

Okresy deficytów w bilansie handlowym muszą u nas należeć do wyjątków. Nadwyżki wywozu ze względu na wzrastającą sumę naszych zobowiązań zagraniczn. muszą być stale bardzo duże.

* * *

NALEŻAŁOBY MOŻE poddać gruntownej rewizji panującą obecnie u nas teorję polityki gospodarczej, streszczającą się w tezie: „Polska jest krajem rolniczym, przemysł powinien ograniczać się przedewszystkiem do rynku wewnętrznego. Produkcję rolniczą należy przedewszystkiem popierać, gdyż, ona zagwarantuje nam z jednej strony aktywność bilansu handlowego, a z drugiej strony wzrost dobrobytu na wsi zapewni przemysłowi tak szeroki rynek korzystnego zbytu, że kwestja zdobyczy socjalnych robotnika i walki o płace w przemyśle stracą na doniosłości. Ochrona celna będzie dostateczną rekompensatą dla przemysłu za te ciężary". **Teorja ta ma wszelkie pozory linji najmniejszego oporu i niesprzeciwiania się złemu** i dotychczas do żadnych objawów trwałej i systematycznej poprawy sytuacji nie doprowadziła.

Polska wydaje się być raczej krajem **o bardzo silnym przyroście ludności i prymitywnej kulturze rolnej** na większości uprawianego obszaru. Nadwyżka produkcji rolniczej nad spożyciem wewnętrznem nawet przy obecnem zubożeniu, a więc ograniczonem spożyciu jest bardzo mała. Stopniowy wzrost kultury rolnej zrównoważy zaledwie powiększenie się spożycia skutkiem przyrostu ludności i wzrastania zamożności przeciętnej. Obracanie będących do dyspozycji środków na cele rolnictwa poważniejszego efektu nie da. **Należy więc raczej całym wysiłkiem dążyć do rozwoju produkcji przemysłowej,** któraby wchłaniała z jednej strony nadmiar przyrostu naturalnego na wsi, a z drugiej w pożyteczny i celowy sposób **przetwarzała największe nasze bogactwo naturalne: pracę i siłę ludzką** na wartości wywozowe, które skuteczniej i pewniej zabezpieczałyby równowagę naszego bilansu handlowego.

Teorja ta wskazuje drogę znacznie krótszą do trwałej naprawy naszego stanu gospodarczego, niż pierwsza. Krótszą, ale i trudniejszą, bo oprócz kapitałów na udoskonalenie, rozszerzenie i nowe inwestycje w przemyśle musianoby przez gruntowną reformę ustawodawstwa uprzystępnić to bogactwo naturalne, jakiem jest praca, celom polityki gospodarczej.

Do zagadnienia tego nieraz jeszcze powrócimy.

* * *

POŻYCZKA ZAGRANICZNA.

W POWAŻNYCH SFERACH gospodarczych kursuje wersja, że sprawa pożyczki zagranicznej jest już definitywnie **załatwiona i podpisana.** Nawet na giełdzie wersja ta brana jest poważnie i wywiera silny wpływ na sytuację na rynku pieniężnym i papierów.

Jeśli nawet tak nie jest, to termin podpisania pożyczki jest już bardzo bliski i być może, że zbiegnie się z datą otwarcia Sejmu. Rząd postanowił załatwić sprawę pożyczki bez Sejmu i byłoby naturalnem, gdyby prezent ten chciał złożyć Sejmowi w dniu otwarcia sesji.

Warunki pożyczki według informacyj, jakie pojawiają się w prasie, wydają się być jak na pierwszą poważniejszą pożyczkę dla Polski i w porównaniu z warunkami szeregu dotychczas zaciągniętych mniejszych pożyczek bardzo korzystne. Oprocentowanie bowiem nie przekroczy łącznie z wszystkimi kosztami 8 procent.

Pożyczka ma być użyta wyłącznie na potrzeby waluty i obiegu. Część więc przeznaczona będzie na zakup złota, a część na powiększenie zapasu walut w Banku Polskim, aby sprostać wzrastającemu z miesiąca na miesiąc zapotrzebowaniu walut na pokrywanie kosztów powiększającego się przywozu.

Życie gospodarcze bezpośrednio z tej pożyczki nie otrzymałoby zatem nic. Nic też bezpośrednio gwałtownie nie potrzebuje. Natomiast po tej pożyczce powinna przyjść i to bardzo szybko pożyczka druga, pożyczka rządowa na sfinansowanie inwestycyj państwowych. **Inaczej mimo tej pożyczki sytuacja zasadniczej poprawy nie dozna,** a kto wie czy nawet nie pojawią się jakieś nowe trudności, np. w postaci **wzrostu drożyzny,** gdyż pożyczka na cele czysto bankowe działać musi do pewnego stopnia **jak inflacja.** Tak znaczny wzrost sił emisyjnych Banku Polskiego równoważyć muszą obfite zamówienia w przemyśle, a zamówienia te mogą przyjść tylko wtedy, jeśli zacznie się prowadzić większe roboty inwestycyjne.

WOJKOW

Poseł sowiecki w Warszawie, Piotr Łazarewicz Wojkow, urodził się w 1888 roku. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Od dwudziestu kilku lat był czynnym członkiem najpierw socjal-demokratycznej rosyjskiej partji bolszewików, potem zaś rosyjskiej partji komunistycznej (Kurjer Warszawski z dnia 7. VI. 1927 Nr. 154).

Po zabójstwie rodziny carskiej, Wojkow został przeniesiony do Moskwy (z Jekaterinburga. Przyp. red.) i zajął stanowisko zastępcy Kedrowa, znakomitego kata (Dr. med. Kedrow wsławił się swemi ekspedycjami karnemi do kraju Archangielskiego. Czyny tego potwora i sadysty mrożą krew w żyłach. Przyp. nasz), zarządzającego specjalnym wydziałem W. Cz. K. do walki z kontrrewolucją. Następnie Wojkow przeszedł do służby w Narkomgrodzie (Ludowy Komisarjat Zaopatrywania), a stamtąd do Rosojuzu (Centralny Związek Organizacji Pracy), poczem zaczął „robić" karjerę dyplomatyczną (Gazeta „Rul" Nr. 1982 z dn. 9. VI. 1927 Berlin).

Do ostatnich czasów zajmował stanowisko przewodniczącego polsko-sowieckiej mieszanej komisji specjalnej do spraw reewakuacyjnych. Posłem w Warszawie był od dnia 8 listopada 1924 roku, objąwszy to stanowisko po p. Oboleńskim. Poseł Wojkow osierocił żonę i syna (Kurjer Warszawski Nr. 154).

W najcięższych czasach głodowych Wojkow zwracał na siebie powszechną uwagę komunistów swoją demonstracyjną fanfaronadą. Stale nosił jedwabne pończochy i silnie się perfumował francuskiemi perfumami. Zamordowany został w 39 roku życia (Rul Nr. 1982).

Sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, N. Sokołow, który po ofenzywie armji Kołczakowskiej i zajęciu Jekaterinburga w lipcu 1918 roku prowadził śledztwo w sprawie mordu, dokonanego na rodzinie Romanowych i jej świcie, w wydanej drukiem w Berlinie w 1925 r. (wydawnictwo „Słowo") książce, zawierającej kompletny materjał przeprowadzonego śledztwa, trzy razy wspomina Wojkowa, a mianowicie na str. 204-ej w odsyłaczu: „Piotr Łazarewicz Wojkow był w sztabie Lenina i przybył do Rosji razem z nim. Narodowości jego nie znam".

W tejże książce są załączone podobizny podpisu Wojkowa na dwuch dokumentach, mających związek z zabójstwem rodziny carskiej, a mianowicie na żądaniach, skierowanych do Składu Aptecznego Rosyjskiego Towarzystwa o wydanie kwasu siarczanego dla zniszczenia trupów rodziny carskiej i jej świty.

Na str. 204-ej swej książki pisze Sokołow: „17 lipca 1918 roku do składu aptecznego „Russkoje Obszczestwo" w Jekaterinburgu przyszedł pracownik komisarjatu zaopatrywania, Zimin, i w imieniu krajowego komisarza zaopatrywania **Wojkowa** przedłożył zarządzającemu Mecnerowi pisemny nakaz: „Nakazuję natychmiast bez jakiejkolwiek zwłoki i wymówek wydać okazicielowi niniejszego z waszego składu pięć pudów kwasu siarczanego. Krajowy Komisarz Zaopatrywania Wojkow".

Tegoż dnia wieczorem Zimin ponownie przyszedł do składu aptecznego i przedłożył nowy nakaz Wojkowa: „Rozkazuję wydać okazicielowi niniejszego jeszcze trzy dzbany japońskiego kwasu siarczanego. Krajowy Komisarz Zaopatrywania Wojkow".

Na str. 249-ej sędzia śledczy N. Sokołow daje ustaloną przez śledztwo charakterystykę Wojkowa: „Komisarz Wojkow, który zaopatrywał kopalnię w kwas siarczany, zawsze wyróżniał się skłonnością do gestów teatralnych, głupotą i zbytnią gadatliwością, szczególnie w damskiem towarzystwie. Gdy go kiedyś zapytano o los rodziny carskiej, z przechwałką odpowiedział: „Świat się nigdy nie dowie, cośmy z nimi zrobili".

* * *

Nieprawdą więc jest, że Wojkow przyjmował bezpośredni udział w zabójstwie Romanowych. Jego tylko próżność kazała mu popisywać się współudziałem w wielkich dramatach Rosji. Stosunek Wojkowa do sprawy zabójstwa cara i rodziny jego ogranicza się jedynie do urzędowego rozkazu wydania kwasu siarczanego, przeznaczonego na spalenie zwłok zamordowanych, „aby ani śladu z nich nie zostało".

* * *

To krótkie curriculum vitae dostatecznie wyraźnie rysuje postać towarzysza Wojkowa i nic dziwnego, że rząd polski usiłował uwolnić się od narzuconego mu przez władze sowieckie „dyplomaty", obawiając się, że jego prowokująca osobistość może prędzej czy później spowodować katastrofę.

W pierwszej swej nocie z dnia 7 czerwca rząd sowiecki łączy zabójstwo Wojkowa z całą serją aktów politycznych, przypisując całokształt tej akcji Anglji, uważa jednak, że na Polskę spada wina za ten zamach, ponieważ toleruje na swem terytorjum organizacje, wrogo względem sowietów usposobione.

Odpowiedź rządu polskiego, utrzymana w tonie wyższej kurtuazji dyplomatycznej, ośmiela sowiety do dalszych napaści na Polskę. Jest bowiem właściwością rządu sowieckiego, przebijającą się w jego dyplomatycznych posunięciach, że mając przed sobą partnera ustępliwie usposobionego, nabiera tupetu do wystąpień aroganckich.

W całym tym incydencie, przyczyna którego leży w systemie polityki sowietów, należy zwrócić uwagę na dwie okoliczności: pierwsza, że sowiety były uprzedzone przez rząd polski o niebezpieczeństwie, które ściąga na siebie osoba Wojowa, druga, **że towarzyszowi Rosenholcowi tak bardzo zależało na tem, ażeby zupełnie incognito widzieć się z Wojkowem.** W tym celu obrał sobie marszrutę przez Polskę, pomimo, że cały personel „Arcos'u" powrócił do Rosji drogą morską.

To też najwidoczniej w związku z tem Wojkow trafiony, po wyjściu z wagonu Rosenholca, kulą Kowerdy — myślał przedewszystkiem o dokumentach, które niewątpliwie wręczył mu Rosenholc i o kluczach od kasy pancernej w poselstwie sowieckiem.

Jeżeli prawdziwą jest wiadomość, podana przez dziennik „Za Swobodu" nr. 130 ostatnie słowa Wojkowa, skierowane do sekretarza poselstwa sowieckiego, były: **„Na litość Boską, zniszczcie dokumenty, znajdujące się w kieszeni mego ubrania!"**

A więc dlatego, że sowiety uparły się, by posłem ich w Polsce został Wojkow, dlatego, **że Wojkow — chcąc mieć pewność tajemnicy swoich kroków — kategorycznie odrzucił ochronę władz bezpieczeństwa, dlatego, że Rosenholc, mając z Wojkowem poufne konszachty, nie chciał uprzedzić o swoim przejeździe rządu polskiego,** — rząd polski ma ponosić odpowiedzialność za zamach rosjanina Kowerdy?

Sowiety mają zwyczaj każdą okoliczność wyzyskiwać w celach agitacyjnych i w celach eksperymentów politycznych.

Polska z eksperymentu tego musi wyjść z godnością.

Sowiety wykorzystały zamach, by wydać katom nagromadzony „żywy fundusz", który zebrały w swoich więzieniach. Przy tej sposobności terroryzować będą burżujów wszystkich krajów, a w szczególności emigrację, wrogo do ich metod rządzenia usposobioną.

Nie obejdzie się i bez inscenizowania wrogich demonstracyj w stosunku do obywateli polskich i osób polskiej narodowości, bez podjudzających wrzasków w całej prasie sowieckiej. Gdzieś, w jakimś zapadłym kącie, jakiś satrapa bolszewicki z Czerezwyczajki na własną rękę rozstrzela Bogu ducha winnych Polaków. Ale trudno, rząd Rzeczypospolitej Polskiej musi bronić swej i swego narodu godności i zająć stanowisko jedynie słuszne, jakie na łamach „Czasu" krakowskiego, w artykule „Krwawe odbłyski" Nr. 133 znalazło swój wyraz.

Opinja państwowo myślącej części społeczeństwa polskiego musi, zgodnie z autorem tego artykułu, podkreślić, że „zbrodnia polityczna, popełniona w obcym kraju przez jednostki, które korzystają z jego gościnności, jest podwójnie karygodna — i sprawca musi ponieść całą odpowiedzialność za swój czyn i zasłużoną karę. Rozszerzanie następstw występku jednostki na całą kategorję osób, w jakikolwiek sposób z nim związanych, byłoby niesprawiedliwością i bezprawiem, praktykowanem jedynie w krajach, rządzonych despotycznie i anarchicznie, jak Rosja współczesna. Państwo, które złamałoby z tej okazji święte prawo azylu, obniżyłoby swoje znaczenie i swój walor moralny w oczach całego świata cywilizowanego".

Sytuacja Niemiec

wobec konfliktu angielsko-rosyjskiego

W konflikcie angielsko-sowieckim Niemcy gorliwie podkreślają swoją neutralność. O przyczynach tej zakłopotanej neutralności niemieckiej pisze publicysta angielski Philips Price w czasopiśmie „Labour Leader":

„Utrzymanie rynku rosyjskiego przedstawia dla Niemiec sprawę bardzo doniosłą i ważną. Anglja pożycza rządowi niemieckiemu, komunom niemieckim i niemieckim syndykatom przemysłowym znaczne kapitały na *siedem i osiem procent*, tymczasem rząd niemiecki i niemieckie syndykaty przemysłowe udzielają sowietom eksportowego kredytu towarowego *na dziesięć i dwanaście procent*.

W roku 1926 zawarte zostały dwie większe tranzakcje kredytowe pomiędzy Niemcami a Rosją Sowiecką. Pierwsza niewielka, na sumę 60 miljonów marek niemieckich z terminem sześciomiesięcznym. Sowiety punktualnie zapłaciły tę sumę wraz z odsetkami. Potem przyszła większa pożyczka w kwocie 100 miljonów marek niemieckich z terminem od dwuch do trzech lat. Ostatnio zawarto jeszcze jedną tranzakcję na 60 miljonów marek.

Skutkiem tej polityki kredytowej wzrosły silnie zamówienia sowieckie w Niemczech. *Wiele wielkich niemieckich fabryk maszyn zaopatrzonych jest w zamówienia sowieckie na kilka miesięcy naprzód.* Obecny rząd niemiecki, uprawiający zdecydowaną kapitalistyczną politykę, rozumie ogromne znaczenie takiej polityki i przy pomocy kredytów, udzielanych z zasobów skarbowych forsuje niemiecki eksport do Rosji. Rezultaty, jak dotychczas, były bardzo pomyślne. Pośrednio używa się na ten cel pieniędzy pożyczonych w Anglji na znacznie niższy procent".

* * *

W jednem z pism niemieckich (Weltbühne) znajdujemy zkolei następującą charakterystykę nastrojów, jakie zapanowały w Niemczech po wybuchu konfliktu anglo-sowieckiego.

„Na zachód ciągnie nas przynależność do Ligi Narodów i większość naszych zobowiązań traktatowych — na wschód interesy. Na stronę rosyjską ciągnie nas *nienawiść do Polski* i polityka kierowniczych sfer wojskowych, chociaż niemiecko-rosyjska gazowotrucicielska przyjaźń z odejściem jenerała von Seeckt straciła swego najpotężniejszego przywódcę i rzecznika.

Także i z innych względów rusofilska nasza generalicja straciła tupet. Panowie ci przygotowani byli na całkiem inną konstelację polityczną, niż obecna. W planach swoich brali pod uwagę Polskę, popieraną przez Francję, podczas gdy Anglję przedstawiali sobie jako życzliwego neutralnego obserwatora, zainteresowanego pocichu w ich planach. Kombinacja ta przestała być aktualną. Patronat nad Polską sprawuje dzisiaj nietyle Francja ile Anglja i nie Francja, według obowiązującej u nas legendy, tradycyjna przyczyna wszelkich niepokojów, lecz Anglja najniespodziewaniej w świecie stała się przyczyną tego zatargu, który zaniepokoił cały świat. Francja trzyma się dotychczas na uboczu i prawdopodobnie nadal na uboczu trzymać się będzie. Przyczyną naszej konfuzji jest Anglja, dotychczasowa inspiratorka całej naszej polityki zagranicznej.

Tem tłumaczy się zakłopotanie i milczenie naszych militarystów, a także konfuzja na Wilhelmstrasse (siedziba niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych). Okazuje się bowiem jasno, że wszystko, co słyszeliśmy o odrodzeniu niemieckiej polityki zagranicznej pod Stresemanem, jest blagą i złudzeniem. Posunęliśmy się naprzód, to prawda, ale na drodze, która zgóry została nam naznaczona i przy pomocy sił, których nam użyczono. Ostre tempo naszej zagranicznej polityki w ostatnich latach zawdzięczamy angielskim motorm i trasie, starannie wytyczonej przez Anglję. Streseman był tylko szoferem.

Jazda jest tymczasem skończona. Szofer wysiadł zakłopotany i zadaje sobie dużo trudu, aby nie słyszeć nowych sygnałów. Być może, że lada chwila Londyn zaprezentuje nam rachunek za dotychczasowe swiadczenia i uprzejmości.

Iluzjoniści nasi znaleźli w tej biedzie nowy narkotyk: *nadzieję na powrót Lloyd George'a.* Ta nadzieja ma ułatwić przetrwanie niemiłej i kłopotliwej rzeczywistości teraźniejszej. Ale przypuśćmy nawet, że Lloyd George zasiądzie w przyszłym gabinecie pospołu z Mac-Donaldem i że w tym celu uda mu się obalić w nadchodzących wyborach gabinet Baldwina — jakie to może mieć znaczenie i jaką wartość dla naszych dzisiejszych kłopotów? A jakie są gwarancje, że Lloyd George doszedłszy do władzy uzna rzeczywiście za złe, to co dzisiaj potępia? Polityk ten, powodowany ambicją, był autorem niejednej zdumiewającej niespodzianki w swojej polityce. W Anglji lepiej pamiętają o jego eskapadach niż u nas. U nas zapomniano, że Lloyd George jest twórcą wersalskiej mapy powojennej Europy, że na Niemców zrzucił odpowiedzialność za zerwanie konferencji genueńskiej i dał skutkiem tego wolną rękę Poincarè'mu w stosowaniu represji. Wiążemy z nim obecnie wszystkie nasze nadzieje, bo jest daleko, bo nie umiemy nic zrobić i chcielibyśmy, aby ktoś za nas zrobił..."

* * *

Nie trzeba żadnych komentarzy do tych głosów, tak niezwykle trafnie charkteryzujących sytuację Niemiec wobec nieoczekiwanych ogromnych zmian, jakie zaszły w polityce europejskiej.

Rozbrojenie na morzu

Co uczyniono dotychczas, a co zamierza się jeszcze uczynić? — Realne kroki na drodze do powszechnego rozbrojenia i uwolnienia ludzkości od ciężarów na przygotowania wojenne.

Dnia 20 czerwca zbiera się w Genewie konferencja trzech wielkich mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Anglji i Japonji na narady w sprawie dalszego ograniczenia zbrojeń na morzu. Inicjatorem konferencji są Stany Zjednoczone, a w szczególności obecny ich prezydent Coolidge, który w tej sprawie pragnie w dalszym ciągu urzeczywistniać ideały swojego wielkiego poprzednika Wilsona. Prezydent Wilson, jak wiadomo, doprowadził do tego, że po zakończeniu wojny światowej zebrała się w Waszyngtonie konferencja przedstawicieli pięciu mocarstw, tj. St. Zjednoczonych, Anglji, Japonji, Francji i Włoch i powzięła kilka niezmiernie ważnych uchwał o ograniczeniu zbrojeń na morzu. Uchwały te zostały sumiennie przez wspomniane trzy mocarstwa wykonane. To też optymiści, opierając się na wynikach konferencji waszyngtońskiej, przypuszczają, że konferencja obecna dokona tego, czego w żaden sposób dokonać nie może Liga Narodów, t. j. **że uczyni dalszy krok w kierunku ograniczenia zbrojeń przynajmniej na morzu.**

Na konferencji waszyngtońskiej udało się doprowadzić do tego, że Stany Zjednoczone, Anglja, Japonja, Francja i Włochy zgodziły się na redukcję swoich flot wojennych i wstrzymanie się od nowych inwestycyj w marynarce. Ustalono mianowicie: Ogólny tonnaż floty wojennej nie może przekraczać w Anglji i Stanach Zjednoczonych po **525 tysięcy tonn** pojemności, w Japonji **315 tys. tonn,** we Francji **175 tys. tonn,** we Włoszech **125 tysięcy tonn.** Pojemność jednego bojowego okrętu linjowego nie może przekraczać **30 tys. tonn,** a kaliber jego dział **40.6 cm.,** pojemność zwykłego pancernika **10 tys. tonn,** a kaliber jego dział **20.3 cm.** Przed upływem dziesięciu lat od zakończenia tej konferencji **żadne z tych państw nie spuści na wodę nowego okrętu bojowego.**

Umowa ta została przez wszystkich kontrahentów sumiennie dotrzymana. Niezliczona ilość okrętów wojennych została zdemontowana i nigdzie żadnej nowej budowy nie rozpoczęto. Oszczędzono w ten sposób olbrzymie sumy, które obrócone na cele produkcyjne w znacznej mierze przyczyniły się do przetrzymania kryzysu powojennego zwłaszcza przez Francję, Anglję i Włochy.

Jest to olbrzymi krok naprzód na drodze do powszechnego rozbrojenia i uwolnienia ludzkości od nieznośnych ciężarów na przygotowania wojenne. Postęp ten staje się jeszcze lepiej widocznym, gdy przypomnimy **sobie jaki był rezultat inicjatywy Churchilla** w roku 1911, aby mocarstwa zgodziły się **na jeden rok** absolutnej pauzy w zbrojeniach morskich.

Kanclerz Rzeszy Bethman-Hollwego odpowiedział dnia 11 marca 1911 po naradzie z admirałem Tirpitzem: **„Sprawa rozbrojenia pozostanie tak długo utopją, jak długo ludzie będą ludźmi, a państwa państwami".**

Ale i ten człowiek musiał dojść do innego przekonania po ciężkich doświadczeniach. W nocie rządu Rzeszy w odpowiedzi na propozycje pokojowe papieża z września 1917 r. czytamy już: **„Podzielamy całkowicie pogląd Waszej Świętobliwości, że koniecznem jest wynalezienie zasad celem ograniczenia zbrojeń".**

Stany Zjednoczone wydały na zniszczenie nadliczbowych okrętów wojennych i redukcję tonnażu floty wojennej do normy ustalonej na konferencji waszyngtońskiej **375 miljonów dolarów. A jednak sowicie opłaca im** się dziesięcioletnia pauza w budowie **pancernych olbrzymów morskich.**

Na konferencji waszyngtońskiej nie zdołano się porozumieć co do ograniczenia tonnażu mniejszych statków wojennych jak lekkich krążowników, torpedowców i łodzi podwodnych. Nad tem obradować ma obecna konferencja w Genewie. Jednocześnie na konferencji tej mają być uczynione próby dalszej redukcji pojemności okrętów wielkich. Wniosek angielski, opracowany przez pierwszego lorda admiralicji Bridgemana brzmi: Granicę maksymalnej pejemności wielkich pancerników bojowych cofa się z 35 tonn na 20 tys. tonn, pancerników z 10 tys. tonn na 6 tys. tonn, pojemność torpedowców ustala się na 1000 tonn. Wniosek ten Bridgeman uzasadnia względami oszczędnościowemi, wywodząc: Okręt linjowy o pojemności 35 tys. tonn jakim jest np. angielski „Nelson" **kosztuje 6.002.875 funtów** (około 260 milj. złotych), pancernik angielski „Kent" o 10 tys. tonn pojemności **1.975.886 funtów** (ok. 86 milj. złotych), a kontrtorpedowiec amerykański „Amazon" o 1350 tonn pojemności **331.394 funtów** (ok. 13 milj. zł.). Jeśli zmniejszy się pojemność wielkiego okrętu bojowego z 35 na 20 tys. tonn — **oszczędzi się około 2 milj. funtów.**

Projekt angielski został już w zasadzie zaakceptowany przez Stany Zjednoczone i Japonję. Zastrzeżenia tych rządów nie są nieprzezwyciężone. Stany Zjednoczone mają pewne wątpliwości, twierdząc, że Anglja posiada w swej flocie cywilnej statki pasażerskie o pojemności do 40 tys. tonn i będzie mogła zmobilizować je i uzbroić w razie wybuchu wojny — Japonja wysuwa postulat, aby Anglja zaniechała dalszej rozbudowy swoich baz morskich na Dalekim Wschodzie w Singapore a Ameryka na wyspach Hawajskich.

Trudniej będzie z ograniczeniem budowy i pojemności **łodzi podwodnych.** Anglja już w Waszyngtonie wystąpiła z wnioskiem uchwalenia zakazu budowy łodzi podwodnych. Wniosek upadł na skutek opozycji **Francji i Włoch,** które stanęły energicznie w obronie tej „broni słabych". Anglja wie czego chce. Łodziami podwodnymi można łatwo przeprowadzić blokadę Anglji i zamknąć jej komunikację z dominjami. To też gdyby Francja np. zaczęła powiększać swoją flotę podwodną, Anglja musiałaby czynić to samo, a to kosztuje sporo. Rząd angielski zaś chwilowo jest w kłopotach finansowych.

Francja bez trudności zgodziła się na ograniczenie wielkiej floty pancernej, gdyż z jednej strony nie posiada prawie okrętów tego typu, a z drugiej w sferach marynarki francuskiej panuje pogląd, że **rola wielkich okrętów bojowych po wielkiej wojnie się skończyła.** Pogląd ten podzielają także Włosi. Francja i Włochy idą w kierunku powiększania ilości mniejszych okrętów wojennych i łodzi podwodnych i sądzą, że w ten sposób będą mogły przeciwstawić się potędze morskiej Anglji. W świetle najnowszych doświadczeń okazuje się jednak, że zagadnienie: **„Pancernik-olbrzym czy łódź podwodna?"** nie jest dziś jeszcze do rozwiązania.

Niemniej jednak ze względu na program narad konferencji Francja i Włochy zamierzają wysłać do Genewy nieoficjalnych tylko „obserwatorów". W ostatniej chwili może jednak zapaść decyzja co do ich oficjalnego udziału.

Francja rzekomo zamierza realizować jakiś **wielki plan rozbudowy swej floty,** zwłaszcza podwodnej. Przypuszczalnie plan ten pozostanie na papierze, a posłużyć ma tylko do wywołania wrażenia, że Francja nie zgodzi się w Genewie na żadne propozycje, ograniczające rozbudowę floty mniejszych statków wojennych. **Chyba że coś za to dostanie.**

Bez konkretnych wyników konferencja ta prawdopodobnie się nie skończy. Wyników pozytywnych domaga się **nędza finansowa wszystkich państw.** Anglja zmuszona była zmniejszyć swój budżet marynarki na rok obecny **o 100 tys. funtów,** a mimo to utrzymanie równowagi budżetowej ze względu na wydatki w Chinach jest wysoce problematyczne. Japonja z powodu trzęsienia ziemi miała **5 miljardów jen strat** i jest widownią krachów finansowych. Do poważniejszych wydatków na zbrojenia nie jest zdolna i woła o zmniejszenie wydatków obecnych. We Francji też nie jest o wiele lepiej. Tak więc spodziewać się wolno, że szlachetna inicjatywa prezydenta Coolidge'a nie skończy się fiaskiem i że w Genewie uczyniony zostanie znowu jeden krok ku rozbrojeniu powszechnemu, ku ulżeniu nędzy ludzkości.

L. P.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Jak witano Chamberlina w Niemczech

Szereg pism niemieckich z oburzeniem podaje do publicznej wiadomości szczegóły z zachowania się władz niemieckich podczas lotu Chamberlina nad Niemcami i w czasie jego trzykrotnego lądowania na terytorjum Niemiec.

Chamberlin nie zabrał ze sobą map Niemiec i od granicy niemieckiej leciał prawie na oślep. Nie zabrał tych map, ponieważ był przekonany, że będą mu niepotrzebne. Miał bowiem prawo spodziewać się, że jeśli uda mu się przelecieć ocean i gdy telegraf i radiotelegraf rozniosą wiadomość, że leci w kierunku na Niemcy, to zapewne niemieckie patrole lonicze oczekiwać będą go na granicy, aby wskazać mu drogę do Berlina. Przecież to było pierwsze, o czem niemieckie władze lotnicze powinny były pomyśleć. Tymczasem nikt w Niemczech o tem nie pomyślał. O pół do czwartej rano lotnicy amerykańscy przelecieli nad Dortmundem, widziani doskonale z ziemi. W Dortmundzie jest duży port lotniczy. *I ani jeden pilot nie wzleciał w górę.* Pozwolono amerykańskim lotnikom błądzić. Dopiero kilka godzin później wzleciało w Berlinie kilka samolotów, ale nie poto, aby lecieć na przeciw przybyszów i ewentualnie dopomóc im, ale poto, aby oczekiwać ich nad lotniskiem i asystować im przy lądowaniu.

Tak samo jak zapomniano o powietrznej eskorcie dla gości amerykańskich, zaniedbano także wydania zarządzeń co do służby informacyjnej w czasie ich lotu, chociaż od sprawności tej służby zależało w dużej mierze bezpieczeństwo życia lotników. Mogli przecież, zmuszeni do przymusowego lądowania, ulec jakiemuś wypadkowi w odludnej okolicy i skonać, zanim odszukanoby ich. *Przelecieli ponad kilkoma tuzinami miast niemieckich i ani jeden meldunek o tem nie nadszedł do Berlina lub do innego portu lotniczego.* Uważano widocznie to zdarzenie za zbyt mało znaczące, aby przerywać świąteczny odpoczynek w urzędach telegraficznych na prowincji.

Trwało kilka godzin zanim w Berlinie dowiedziano się, że lotnicy amerykańscy z powodo braku benzyny wylądowali w Eisleben. A jeszcze później nadeszła do Berlina z Eisleben urzędowa depesza tej treści:

„soeben hier flugzeug gelandet stop führer gibt an aus amerika zu sein stop polizei befasst sich mit amtlichen feststelungen".

(wylądował tu samolot kropka kierowca podaje że jest z Ameryki kropka policja wszczęła urzędowe dochodzenia).

Szczęśliwie jednak mógł Chamberlin udać się w dalszą drogę, zanim policja skończyła swoje urzędowe dochodzenia — mogło się bowiem łatwo zdarzyć, że *Chamberlin i jego pasażer Levine zostaliby aresztowani z powodu przekroczenia przepisów paszportowych.*

Najparadniejsza jednak jest depesza ambasadora niemieckiego w Stanach Zjednoczonych, który raportuje do Berlina, że *nic mu nie wiadomo o locie Chamberlina do Niemiec, gdyż w księgach konsulatu nie ma śladu, aby zażądali wizy do Niemiec!*

* * *

Narzekamy na nasze władze — ale podobne rzeczy byłyby jednak u nas niemożliwe. Możemy stwierdzić to napewno. Bowiem na samą tylko pogłoskę, że lotnicy amerykańscy mogą znaleźć się nad polskiem terytorjum, wyszedł, z Warszawy telegraficzny rozkaz do wszystkich władz lotniczych wojskowych i do wszystkich władz administracyjnych na obszarze całego państwa, aby w razie ukazania się amerykańskiego samolotu nad terytorjum polskiem i w razie ewentualnego lądowania okazano im każdą żądaną pomoc, dostarczono wszystkich żądanych przedmiotów i materjałów bez żadnej zwłoki i bez żadnego wynagrodzenia. A we wtorek 7-go czerwca, gdy ktoś puścił pogłoskę, że samolot amerykański widziano w okolicy Zbąszyna, *w ciągu kilkunastu minut wyleciała z lotniska warszawskiego eskadra samolotów* w kierunku granicy niemieckiej, aby wskazywać Chamberlinowi drogę.

ROZENGOLC

przedstawiciel sowiecki w Londynie, który spowodował obecny konflikt anglo-sowiecki.

UKRAINA

Zagadnienie ukraińskie w jego stadjum obecnem

Carska Rosja jako taka, a także jej mniej lub więcej liberalne i postępowe ugrupowanie polityczne, uważały zawsze sprawę stopniowego usamodzielniania się ludności ukraińskiej za proces o przejściowym, nietrwałym charakterze, który łatwo da się zdusić i opanować odpowiedniemi metodami rządzenia. Dopiero gdy Ukraina wysłała 50 posłów do Dumy i to wszechstronnie przygotowanych do występowania w obronie jej praw i interesów, nastrój zaczął się zmieniać, ale bynajmniej nie w sensie przychylnym dla tych „uroszczeń". Zaczęła się sprawą ukraińską zajmować prasa, szukając sposobów na ograniczenie żądań grożących jednolitości państwa. Liberałowie z Milukowem i Makłakowem na czele, twierdzili, że ruch ukraiński subsydjonowany jest przez Niemców. Co więcej, występowała przeciw niemu nader ostro i lewica socjalistyczna. W ślad za tem posypały się represje, na które ukraińcy odpowiedzieli wzmożoną konsolidacją wewnętrzną. Zdobywali siłę ekonomiczną zapomocą tworzenia kooperatyw różnego typu, których liczba po 1910 r. dochodziła do kilku tysięcy. Zorganizowane w związki gubernjalne a ześrodkowane w Centrali kijowskiej, obudziły one czujność władz, które widziały w nich dążenie do separatyzmu. Wtedy to ideolog rosyjskiego liberalizmu Struwe zażądał wprost od reakcyjnej Rosji, aby drogą najostrzejszych represji, zapobiegała możliwości oderwania się Ukrainy.

Nadszedł czas przewrotu i przed działaczami rewolucyjnemi stanęła konieczność powzięcia decyzji o kwestji ukraińskiej. Do księcia Lwowa udała się delegacja Centralnej Rady kijowskiej, żądając stanowczo przyznania swobód autonomicznych. Lwow zgodził się na ułożenie statutu, zastrzegając sobie jednak, że obejmować on będzie tylko kilka gubernji z wyłączeniem tych, gdzie znajduje się węgiel i żelazo, a także i pasa czarnomorskiego, zabezpieczających Rosji dominujące stanowisko na Wschodzie Europy. Polityka więc imperjalistyczna nie straciła w przewrocie nic ze swojej ciągłości. Ukraina nie poprzestając na tem, proklamowała w 1918 r. zupełne oderwanie się od Rosji i niepodległość. Gdy po rządzie demokratycznym nastąpiła dyktatura komunistyczna, ludność ukraińska broniła się z całych sił od czerwonej okupacji. Wtedy propaganda sowiecka nazwała ten opór bandytyzmem. W rezultacie jednak postanowiono dotychczasowy kurs zmienić. „Wsiem, wsiem, wsiem" oznajmiono, że należy raz zerwać z monarchicznymi przesądami co do „rosyjskości" Ukrainy, że trzeba raczej zukrainizować tamtejszy aparat rządowy, niż narzucać ruszczyznę". Ten nowy kurs datuje się od 1923 r. Nie był on rezultatem jakiejś zmiany pojęć dotychczasowych, gdyż w piśmie „Komunista" znajdujemy artykuł p. Popowa, który wcale niedwuznacznie twierdzi, „że ostatecznym celem tej ukrainizacji będzie wciągnięcie mas ludności ukraińskiej w orbitę komunizmu. „Budować go wśród włościan" czytamy dalej, „jest prawie niemożliwem, osiągniemy to jednak, gdy my kierować będziemy kulturą miejscową i wykorzystamy ją w ten sposób, że uczynimy z niej narzędzie proletarjackie". Z tem wszystkiem proces posuwa się bardzo powoli i na 630 urzędników sowieckich na Ukrainie, ukraińców jest 158, rosjan 258 ,żydów 176, innych 35. To samo jest z wysyłanymi tam fachowcami. Na ogólną ich liczbę 523, ukraińców jest tylko 159. Na tę sztucznie wytworzoną organizację żywioł miejscowy odpowiedział silnym ruchem w kierunku unarodowienia wszystkich dziedzin życia. I stało się, że gdy program bolszewicki jest na wskroś utylitarny, odrodzenie ukraińskie posiada pierwiastki romantyzmu, nie liczącego się z przeszkodami. Który z nich zwycięży? Ta sama walka dwuch idei, dwuch światopoglądów odbywa się na emigracji, gdzie losy rzuciły i monarchistów i liberałów i eserów rosyjskich, a jednocześnie i niepodległościowców ukraińskich. Kiereński, Struwe, Makłakow, Milukow, to jeden ton, jedna dusza, gdy chodzi o niepodległość Rosji. „Z marzeniami o rozciągnięcie szarawarów ukraińskich od Karpat do Kaukazu, trzeba raz skończyć", pisze organ p. Struwego „Wozrożdienie".

Tymczasem Prometeusz, miesięcznik wydawany w Paryżu, przez grupę emigrancką gruzińsko - ukraińską, zdaje się snuć te marzenia nieprzerwanie, w pełnej nadziei ich urzeczywistnienia. Na jego to kartach widzimy cały szereg faktów, troskliwie notowanych, które mają stwierdzić, że ów moment jest bliski, przynajmniej w samowiedzy ukraińskiej, w dojrzewającej szybko sile politycznej i społecznej.

Oto treść memorjału wystosowanego przez nielegalny ukraiński Komitet narodowy do rządu bolszewickiego w Charkowie: „Sytuacja obecna na Ukrainie przedstawia się w sposób następujący: na czele wszystkich urzędów stoją żydzi i rosjanie. Nasi działacze społeczni trzymani są zdala od wszelkiej pracy, a kto się do niej weźmie jest strzeżony i pilnowany. Całe szeregi zdolnych jednostek są wyeliminowane z wszelkiej działalności i są bezczynne, aparat państwowy jest dla nich niedostępny. Żydom wydaje się wielkie koncesje na kolonizację, a ukraińców zmusza się, by poszukiwali ziemi na Syberji. Nic też dziwnego, że szerzy się na Ukrainie antysemityzm, który mieć może opłakane skutki. W kraju panuje nędza i bezrobocie, wobec miljardów wyrzuconych na propagandę zagraniczną". W szeregu żądań postawionych są następujące postulaty: 1) powołanie do rządu centralnego w Charkowie działaczy ukraińskich, 2) usunięcie 50 proc. obcokrajowców z urzędów, 3) nie wywieranie nacisku na wybory do Rad, 4) podzielenie pomiędzy ukraińców ziemi na kolonizację żydowską oddanej.

Ciekawe są nastroje wsi ukraińskiej. W sprawie tej mówi p. Pietrowski, prezes Komitetu wykonawczego: „Nadchodzą wiadomości ze wszystkich stron o aktywnej działalności zamożnych włościan na Ukrainie, których ambicje nie ograniczają się już dziś do gospodarstwa i kooperatyw; oni chcą brać udział w rządzie. Drugim charakterystycznym objawem jest, że włościaństwo dąży do swojej własnej politycznej organizacji „Sojuza", któryby bronił ich interesów, wobec rzekomego upośledzenia przez politykę bolszewicką",

Tak jest na dole, a w górze? Obok uniwersytetów w Kijowie, Charkowie i Odesie, powstał niedawno instytut naukowy do badania gospodarstwa wodnego na Ukrainie. Rada instytucji składa się z przedstawicieli Akademji Umiejętności, Ludowego Komisarjatu Reform rolnych, Wszechukraińskiej Rady gosp. ludowego, Instytutu geologicznego i in. W Charkowie powstał instytut geograficzny, na czele którego stanął, sprowadzony z Pragi uczony ukraiński, Rudnicki. W Kijowie naukowy Instytut cukrowy. Sowiety nie żałują środków, pozostawiając sobie jednak ogólny kierunek z ich celami zgodny: ujarzmienie i urobienie na swoją modłę kultury ukraińskiej.

Szkic ten byłby niezupełny, gdybyśmy choć pokrótce nie scharakteryzowali ruchu ukraińskiego na ziemiach polskich. Naszą jest rzeczą, aby w przyszłości nie zaważył on wrogo na naszych losach. Punkt ciężkości działalności odrodzeńczej zdaje się przenosić obecnie z dawnego Piemontu ukraińskiego, jakim była wschodnia Małopolska, do Ukrainy zadnieprzańskiej. Jedni przywódcy się zużyli, inni jeszcze się do zmienionych warunków nie przystosowali. Głównym kamieniem obrazy pomiędzy dwoma narodami jest obecnie szkoła, o której ukrainizację, a nie utrakwizację (dwujęzyczność) zabiegają ukraińcy tak w Małopolsce, jak i na Wołyniu. Ostatnia delegacja wysłana do min. Dobruckiego przedstawiła palące żądania ukraińców w sprawach oświatowych i religijnych. Autokefalja bowiem kościoła prawosławnego w Polsce nie uwzględnia odrębności cerkwi ukraińskiej, bardzo usilnie obecnie propagowanej w Bolszewji, pomimo oporu komunistów. Kobiety się też żywo organizują. Świeżo założone w Równem towarzystwo Ukrainek stworzyło 4 sekcje: religijno-humanitarną, oświatowo-szkolną, robotniczo - gospodarczą i przemysłową. We Lwowie odbył się z .r. zjazd ogólny Towarzystw p. n. „Ridna Szkoła" domagający się stworzenia autonomicznej władzy szkolnej we Lwowie. Kulturalne życie ukraińskie koncentruje się w „Proświtach"; zakładają one bibljoteki i czytelnie, urządzają odczyty, przedstawienia teatralne i t. d. Na Wołyniu prowadzą pożyteczną pracę kulturalną instytucje spółdzielcze. Partje polityczne, z których główne są: nacjonalistyczna „Undo" i włościańsko-robotnicza „Selrop", toczą pomiędzy sobą walkę, co osłabia ich siły. Najstarsze ukraińskie pismo „Diło", wydało w r. b. swój 11,600-etny numer.

Zbliża się termin wyborów komunalnych. Ukraińcy występują ostro przeciw kurjalności i nawołują do zaniechania walk wewnętrznych i stworzenia wspólnego frontu wszystkich partyj. Fałszywym krokiem wydaje nam się ich dotychczasowa współpraca ze składem dawnej 16-ki w miesięczniku „Natio", wydawanym w kilku językach. Wprawdzie pisują tam tylko nacjonaliści, żaden jednak naród podobnej polityki, na jego gruncie prowadzonej, uznać nie może

I. K.

Ucieczka od rzeczywistości

Ojczyzna opiumu. — Sposoby odurzania się za pomocą opiumu. — Fajka i strzykawka. — Morfina. — Haszysz. — Ganja. — Kokaina. — Chorobliwe pragnienia kokainisty.

Jawa. — Szeroka, prosta ulica, ocieniona szpalerem palm kokosowych, a obramowana szerokimi skwerami, zasadzonemi bujnemi podzwrotnik. roślinami, o jezdni tak równej, gładkiej i błyszczącej jak posadzka. Bez najlżejszego szmeru suną samochody europejczyków i bogatych chińczyków, cicho kroczą bosi jawańczycy, ongiś panowie tej bogatej i pięknej wyspy. Po prawej stronie wysoki biały mur, a w murze potężna żelazna brama, zazdrośnie kryjąca przed wzrokiem przechodniów tajemnicę. Tajemnicę sztucznego raju, tajemnicę, do której wzdychają wszyscy żółci, bronzowi i brunatni mieszkańcy państwa Insulindy, dzikiego Bornea, pięknej i tajemniczej Celebes bogatej Jawy i jak się one tam jeszcze zowią te krainy, których nazwy budzą w nas dreszcz egzotyczny. Za tym białym murem, za tą ciężką żelazną bramą znajduje się **państwowa fabryka opium** w Weltevreden na Jawie.

Odkąd istnieje ludzkość, istniały zawsze trucizny oszałamiające. Najbardziej znana z tych trucizn, **alkohol**, który tak łatwo otrzymać można, przez fermentację, z tysiąca najróżniejszych materjałów, znany był prawdopodobnie już ludziom z epoki kamiennej. Dzisiaj zaś, według sprawozdań i opisów podróżników naukowych, niema na świecie ani jednej rasy, ani jednego szczepu ludzkiego, który nie znałby i nie używał alkoholu w jakiejkolwiek postaci. Wyjątek stanowią niektóre szczepy mahometańskie, które, respektując zakaz koranu, unikają alkoholu, zastępują go jednak trucizną o wiele niebezpieczniejszą, bo **kofeiną**, silnie trującym ekstraktem z ziarn kawy oraz **haszyszem**, produktem wytwarzanym z liści pewnego gatunku konopia.

Opium jednak, poza alkoholem, jest środkiem odurzającym najbardziej znanym i najwięcej używanym. Jednak wszystko to, co czyta się zwykle o opium i skutkach używania go jest grubo przesadzone i upiększone fantazją literacką. W małych dawkach zażywane i to nieregularnie, lecz tylko w chwilach zmęczenia lub osłabienia, **opium jest nieszkodliwe**, a działanie jego jest nawet dla organizmu korzystne. Niebezpieczne jest dopiero nadużywanie, zupełnie tak samo, jak przy alkoholu. Stan chorego na zatrucie opium jest taki sam, jak stan chorego na delirium tremens skutkiem nadużywania alkoholu.

Przy nadużywaniu opium organizm ludzki ulega ruinie znacznie szybciej, niż przy nadużywaniu alkoholu. Na pierwszy ogień idzie system nerwowy, a po nim narządy trawienia i płuca. Nałogowy palacz opium wysycha z biegiem czasu na szkielet. Straszny obraz otrzymuje się przy sekcji zmarłego na zatrucie opium: **wnętrzności są prawie zgniłe.**

Opium rozpowszechnione jest jako środek odurzający w Indjach, Chinach aż po Mandżurję, a przedewszystkiem w Indjach holenderskich. W pewnych okolicach Indji holenderskich, jak np. na Jawie, zamieszkałej przez tubylców o słabowitym z natury organizmie i systemie nerwowym, nadużywanie opium staje się przyczyną jednej z **najstraszniejszych chorób**, jakie zna ludzkość. Odurzony przez opium, jawańczyk wpada w gwałtowny szał t. zw. **„Amok"**. W szale tym chwyta pierwszą lepszą jaką znajdzie pod ręką, broń i na oślep rzuca się na ludzi, raniąc i zabijając wszystkich w pobliżu, dopóki sam nie zostanie zabity lub w inny jakiś sposób obezwładniony. Ratunku dla takiego chorego niema. Z tego też powodu rząd holenderski wprowadził na Jawie monopol opiumowy. Na potajemny wyrób i handel opium naznaczono najostrzejsze kary i bezwzględnie się je stosuje.

We wspomnianej państwowej fabryce opium trucizna ta wyrabiana jest w ten sposób, że nacina się niedojrzałe główki specjalnego gatunku maku (papaver somniferum) i zbiera wypływającą z miejsca nacięcia ciecz. Ciecz ta oczyszczona, odpowiednio spreparowana i zapakowana w tubki, dostaje się do handlu.

Na Jawie je się opium. W Chinach zaś pali się je w fajkach specjalnych. W tym celu nabiera się na długą igłę nieco pasty opiumowej, rozgrzewa się to nad płomieniem, dopóki nie zacznie skwierczeć, poczem wkłada się rozgrzaną kroplę do maleńkiego, jak ziarnko grochu, otworu fajeczki na długim i grubym cybuchu i znowu trzyma się tę fajeczkę nad ogniem spirytusowym, wciągając równocześnie dym a raczej opar przez cybuch do płuc.

W Chinach nie pali się opium w t. zw. „jaskiniach opiumowych", lecz w domach. Jest w zwyczaju, że po obiedzie podaje się każdemu gościowi fajkę z rozpaloną kropelką opium i lampką spirytusową. Specjalne lokale dla nałogowych palaczy istnieją w wielkich miastach, zwłaszcza portowych. Schodzą się w nich marynarze ze wszystkich stron świata i „kuli" chińscy, aby wypaliwszy kilka fajek, zapomnieć o twardej rzeczywistości i znaleźć się w krainie złudnych marzeń zatrutej wyobraźni. Przy ciężkiej codziennej pracy, ludzie ci bardzo szybko padają ofiarą trucizny.

Wstrzykiwanie opium pod skórę lub zjadanie go należy w Chinach do rzadkości. Tembardziej rozpowszechniony jest ten sposób odurzania się w Ameryce wśród zamieszkałych tam chińczyków. Wypalenie kilku fajek dla wprowadzenia się w stan odurzenia wymaga sporo czasu. W Ameryce czas jest drogi. Opiumista ucieka się do sposobów skróconych i posługuje się zamiast fajką — strzykawką podskórną. Rezultat jest ten sam i prawie natychmiastowy.

Jeden kraj zdołał uchronić się przed opium — Japonja. Prawodawstwo japońskie zastosowało drakońskie przepisy karne za używanie opium. Nawet podróżny europejczyk lub amerykanin, jadąc np. z Chin do Japonji, może być narażony na wiele dotkliwych przykrości, jeśli władze celne japońskie znajdą w jego bagażu chociażby tylko fajkę opiumową, kupioną — być może — na pamiątkę pobytu w Chinach.

W Europie opium używane jest do celów lekarskich. Jako środek odurzający nie znalazło szerszego zastosowania. Tem więcej rozpowszechniony jest produkt opiumowy— **morfina.** Środek zaiste cudowny, który np. w wojnie światowej przyczynił się do złagodzenia okropnych cierpień rannych i konających.

Morfina, jako ekstrakt opiumowy, jeszcze w większym stopniu niż opium posiada właściwości odurzające. Drobna dawka morfiny zdolna jest przynieść zapomnienie wszystkich trosk i kłopotów i przenieść człowieka do raju. To też liczba morfinistów jest olbrzymia mimo wszelkich usiłowań ze strony władz, aby użycie morfiny ograniczyć. Używana w drobnych dawkach morfina jest mniej szkodliwa, niż opium, zato nadużycie sprowadza tem prędzej ruinę organizmu ludzkiego. Niszcząc system nerwowy, **morfina sprowadza człowieka zwykle na drogę zbrodni**, zwłaszcza gdy przez zbrodnię można truciznę tę uzyskać.

Niebezpieczniejszym jeszcze od morfiny i opiumu jest **haszysz**, wyrabiany z konopia indyjskiego. Haszysz oszałamia silniej, niż tamte środki i wprowadza człowieka na siódme niebo Mahometa, gdzie mieszkają najcudniejsze hurysy i odaliski. Haszysz daje bezgraniczną władzę nad człowiekiem temu, kto może trucizny tej dostarczyć. Niema trudności ani zbrodni przed którą cofnąłby się ten, kto skosztował tej trucizny, aby ją zdobyć.

Najstraszniejszą trucizną odurzającą jest indyjska **„ganja"**. Mieszanina z ganji, opium, datury i kropli laurowych użyta w małych dawkach, podnieca mózg do najwyższego wysiłku, w silniejszej dawce sprowadza zanik **pamięci**, a w jeszcze silniejszej **obłęd.**

Najmodniejszym i bardzo niebezpiecznym środkiem odurzającym jest **kokaina**, wyrabiana z liści południowo-amerykańskiego krzewu Erythroxylon Coca. Indjanie południowo-amerykańscy żują liście tego krzaku jako środek przeciwko znużeniu, zwłaszcza w czasie podróży w górach. Górale szwajcarscy w tym samym celu używają o wiele niebezpieczniejszego **arszeniku.** W ten sposób używana kokaina nie pociąga za sobą żadnych ujemnych następstw dla indjan, przyzwyczajonych zresztą do niej od niepamiętnych czasów z pokolenia na pokolenie.

Kokaina jest jednym z najważniejszych środków pomocniczych dla lekarza. Znieczula bowiem organizm i pozwala bez bólu dokonywać nawet większych operacyj.

Użyta jako środek odurzający, kokaina w błyskawicznem tempie rujnuje organizm. Kokainista po kilku miesiącach jest już tylko **trupem chodzącym.** Najstraszniejszą właściwością kokainy jest to, że budzi w człowieku nawet najgłębiej ukryte instynkty zbrodnicze. Niezliczone są zbrodnie dokonane pod wpływem kokainy, niezliczona jest ilość samobójstw kokainistów. **Kokainista odczuwa w dodatku chorobliwą potrzebę sprowadzenia swoich bliźnich na tę samą drogę.** Gotów on jest **w każdej chwili** podzielić się ostatnią **resztką zdobytej** nieraz kosztem ciężkich ofiar **trucizny, jeśli ma** nadzieję, że w ten sposób **zdobędzie nową** ofiarę dla tego molocha.

Ludzkość broni się przed temi truciznami, wysilając całą swoją pomysłowość dla znalezienia skutecznych sposobów walki z niemi. Jak dotychczas takim najskuteczniejszym sposobem wydaje się być **umiarkowane użycie alkoholu.** W Ameryce np. dopóki można było tanio nabywać napoje alkoholowe opium, morfina i kokaina nie czyniły takiego spustoszenia jak dzisiaj. Świadomość tego stanie się niewątpliwie decydującym motywem do zmiany obecnego ustawodawstwa alkoholowego w Ameryce.

R. H.

O naprawienie niesprawiedliwości

Dnia 30 czerwca wygasa moc obowiązująca rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, wstrzymującego ustawowy wzrost stawek komornego za mieszkania jednopokojowe.

Artykuł 99 Konstytucji brzmi:

„Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy to zbiorową związków obywateli, instytucji... oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę ich mienia, a dopuszcza tylko w wypadkach, ustawą przewidzianych, zniesienie lub ograniczenie własności, czy to osobistej, czy to zbiorowej ze względów wyższej użyteczności, za o d s z k o d o w a n i e m*".*

Przepis ten, podyktowany prawodawcy przez uczucie sprawiedliwości, niezawsze stosowany jest w praktyce przez władzę państwową.

Zwłaszcza w stosunku do własności nieruchomej w miastach przepis ten zdaje się nie mieć zastosowania.

W motywach do ostatniej ustawy o ochronie lokatorów sejm stwierdza to wyraźnie:

„Ochrona najemców jest prawem wyjątkowem, wytworzonem przez stosunki wojenne i polega w zasadzie na tem, że ustawodawca w b r e w z a s a d o m p r a w a p o w s z e c h n e g o *odejmuje w interesie społecznym właścicielom czy posiadaczom prawo swobodnego rozporządzania ich nieruchomością. Ta* o c z y w i s t a, r a ż ą c a, i n i c z e m n i e u z a s a d n i o n a n i e s p r a w i e d l i w o ś ć, *prowadząca do ruiny miast, była i jest główną pobudką do dążenia do zmiany obecnej ustawy".*

Sejm zadokumentował też tą dążność do zmiany tej niesprawiedliwości „oczywistej i niczem nie uzasadnionej", uchwalając nową ustawę, przewidującą stopniowy i nieznaczny wzrost stawek komornego, aż do osiągnięcia wysokości przedwojennej. Ale ten poryw sprawiedliwości nie trwał długo. Już po roku, gdy komorne za lokale jednopokojowe doszło do wysokości od 2.67 do 8 złotych miesięcznie w zależności od dzielnicy i domu, na skutek inicjatywy niektórych partyj, pragnących wykazać tanim sposobem swoją ruchliwość i troskę o dobro wyborców, zaczął rozpatrywać wnioski o zawieszenie mocy obowiązującej uchwalonej przez siebie ustawy i wstrzymanie automatycznego wzrostu komornego. Po długich debatach dnia 27 marca 1926 roku uchwalił nowelę do tej ustawy, mocą której wstrzymany został wzrost stawek komornego dla lokali jednopokojowych, podzielając pogląd posła Sommersteina, który w czasie tej dyskusji oświadczył, „że nie będzie katastrofą gospodarczą ani dla Państwa ani dla żadnego obywatela, jeśli przez 10 miesięcy dochód z komornego nie będzie wzrastał".

Uchwalona przez sejm nowela miała obowiązywać do końca roku 1926. Rozporządzeniem p. Prezydenta Rzeczypospolitej termin ten został następnie przedłużony do 30 czerwca 1927 roku.

Stwarzając ten, w pełnem tego słowa znaczeniu wyjątkowy, stan rzeczy, krzywdzący tylko pewną kategorję obywateli i to nienależących do zamożnych i zdolnych do ponoszenia ofiar, *ani sejm ani nikt inny nie pomyślał o przepisie konstytucji, przewidującym w takich wypadkach odszkodowanie.* Nowela ta całym swoim ciężarem spada na właścicieli domów o małych mieszkaniach, a więc na właścicieli domów w dzielnicach zamieszkałych przez ludność robotniczą i niezamożną. Proste poczucie sprawiedliwości powinno było prawodawcy nakazać obmyślenie jakiejś dla tych właścicieli rekompensaty. Tymczasem nietylko, że o tem nie pomyślano, ale prawie bezpośrednio po uchwaleniu tej noweli, uchwalono 10-procentowy dodatek do wszystkich podatków, a więc redukując bardzo znacznie dochody, równocześnie podniesiono podatki. Prócz tego utrzymano w mocy podatek miejski od nieruchomości w wysokości 37 procent podatku państwowego i zamierza się podnieść go do 50 procent (w Warszawie), a na dobitek władze administracyjne nakazują właścicielom domów przeprowadzanie remontu domów i odświeżenie elewacji frontowej.

Jeżeli nawet właściciel dużego domu w centrum miasta o lokalach mieszkalnych wielopokojowych i licznych lokalach handlowych i sklepach staje bezradny, skąd wziąć środki na opłacenie podatków i przeprowadzenie nakazanego remontu, to wprost tragiczną jest sytuacja właściciela domu w dzielnicy robotniczej, w którym na 30 np. lokali mieszkalnych 25 jest lokali jednopokojowych. Komorne za te lokale utknęło przed rokiem i kwartałem na martwym punkcie 40 procent przedwojennego, przeliczonego po 2.66 zł. za rubla, a w międzyczasie podatki wzrosły o 10 procent i są bezwzględnie egzekwowane, nawet jeśli lokatorzy po kilka i kilkanaście miesięcy zalegają z płaceniem komornego. Skąd tu wziąć na remont fasady frontowej, skąd chociażby na pobielenie jej, gdy często na życie nie starcza, a sekwestrator podatkowy meble z mieszkania wynosi?

Sejm, uchwalając ową nowelę o wstrzymaniu podwyżek komornego za lokale jednopokojowe miał na względzie *złagodzenie położenia bezrobotnych* i dotkniętych kryzysem gospodarczym. Ten sam wzgląd zadecydował o przedłużeniu mocy obowiązującej tej noweli. Wzgląd to słuszny i ludzki. Trudno nie liczyć się z niezawinioną nędzą bezrobotnych. Ale czy takie rozwiązanie tego zagadnienia jest trafne? Twierdzimy, że nie. Bezrobotnych w całem państwie nie było w czasie od stycznia 1926 roku do ostatnich dni nigdy więcej niż 300 tysięcy. A z dobrodziejstwa noweli korzysta w samej Warszawie znacznie więcej lokatorów.

Jeśli więc chciano ulżyć doli bezrobotnych, należało nowelę inaczej sformułować. *Należało wyraźnie powiedzieć, że z dobrodziejstwa wstrzymania podwyżek komornego może korzystać tylko bezrobotny, zarejestrowany lub w inny należyty sposób się legitymujący.* Wówczas byłoby niezmiernie łatwo utrzymać w mocy zasadę sprawiedliwości. Ubytek komornego, spowodowany niestosowaniem podwyżek wobec lokatorów bezrobotnych mógłby być w całości lub w części wynagrodzony przez potrącenie go z państwowego względnie komunalnego podatku od nieruchomości. Techniczne przeprowadzenie nie nastręczałoby żadnej trudności, wobec tego, że rejestracja bezrobotnych jest prowadzona i urzędy rejestracyjne mogłyby bez wielkiego trudu wydawać odpowiednie zaświadczenia, które następnie byłyby przez właściciela nieruchomości przedstawiane przy płaceniu podatku.

To byłoby sprawiedliwe, praworządne i ze wszech miar pożyteczne. *Bardzo tanim kosztem osiągnięty zostałby efekt o olbrzymiem znaczeniu dla interesów państwa.*

Nie uczyniono tego i stworzono stan rzeczy, przy którym z przepisu wyjątkowego, *bez cienia racji i słuszności korzystają dziesiątki tysięcy lokatorów zamożnych dlatego tylko, że dzięki brakowi mieszkań, kontentować się muszą mieszkaniami jednokopojowemi.* Nietrudno sobie wyobrazić uczucia właściciela domu, w którym kilkanaście jednopokojowych lokali zajmują rzemieślnicy, dobrze płatni funkcjonarjusze instytucyj miejskich i użyteczności publicznej i t. p. średniozamożny element. Ludzie ci, często żyjący w warunkach o wiele lepszych od niego, korzystają z ustawy, która wyrządza mu krzywdę i doprowadza do ruiny jego mienie.

Krzywda ta i niesprawiedliwość powinna być obecnie z okazji wygaśnięcia mocy obowiązującej omawianej noweli naprawiona. *Ulgi dla bezrobotnych powinny być utrzymane w mocy,* ale tylko dla bezrobotnych. Państwo zaś powinno koszta tych ulg zwracać właścicielom nieruchomości w obrachunku podatkowym. *Niechaj przy tej sposobności uszanowane będą litera i duch zacytowanego na wstępie podstawowego przepisu naszej konstytucji,* aby przełamana została nieufność *i brak wiary w sprawiedliwość i praworządność naszą.* Pożytek z takiego załatwienia tej sprawy będzie stokroć większy niż drobna stosunkowo ofiara materjalna, jaką poniesie skarb państwa.

M.

Pos. Sowiecki **WOJKOW**
zamordowany w Warszawie na Dworcu Głównym w dniu 7 b. m.

Posag i wyprawa

„Chłopcu trzeba dać wykształcenie, dziewczynie posag i wyprawę". Tak mawiali nasi rodzice i tak mówi się jeszcze czasem i dzisiaj.

Czy jednak dzisiaj można tak mówić? Czy czasem dziewczyna nie kosztuje dwa razy więcej niż chłopiec, bo trzeba jej dać i wykształcenie i posag? Wykształcenie trzeba dać każdej dziewczynie. Bo chociaż nawet nie przewiduje się, by kiedyś sama na swoje utrzymanie musiała pracą zarabiać, to jednak mało jest rodziców, którzy — gdy chodzi o wykształcenie dzieci — inaczej traktowaliby syna, a inaczej córkę. Jeśli tylko środki materjalne pozwalają im na to, obydwoje otrzymują jednakowe wykształcenie, zakończone stopniem uniwersyteckim. Wykształcenie średnie otrzymuje każda dziewczyna ze sfer mieszczańskich, obywatelskich i inteligencji.

W innem zgoła świetle przedstawia się sprawa posagu i wyprawy. Pod tym względem zobowiązania rodziców dorastającej córki stają się mniej uciążliwe niż były do niedawna. Może nie zdajemy sobie z tego jeszcze sprawy, ale tak jest.

Więc najpierw wyprawa. Czy pojęcie wyprawy nie uległo w ciągu ostatnich kilku lat zasadniczej, prawie że rewolucynej zmianie? Proszę sobie na chwilę uprzytomnić, co otrzymywały nasze matki, a nawet nasze żony na wyprawę, i porównać to z tem, co można dziś dać córce? Jeszcze w pierwszych latach wojny wyprawa córki z średniozamożnego domu składała się z kilku tuzinów koszul dziennych i przynależności, z takiej samej ilości koszul nocnych, kaftaniczków, staniczków, halek, ręczników, prześcieradeł, obrusów i t. p. Było tego wszystkiego kilka pokaźnych koszy i para koni miała co ciągnąć. Niektóre szczegóły tego skarbu płóciennego przechowywane były z pokolenia na pokolenie, z matki na córkę. Leżały w szafach i skrzyniach, starannie przechowywane, co pewien czas skrupulatnie liczone, a nigdy prawie nieużywane.

Czy nasze dorastające córki otrzymają na drogę pożycia małżeńskiego taki sam transport? Prawda, że mimowoli śmiać się chce na takie przypuszczenie. Jeśli otrzyma nieco jedwabnej bielizny i kilka sukien na najbliższy sezon, a pozatem płaszcz lub okrycie futrzane, nie podlegające zmianom mody w tak błyskawicznem tempie jak suknie, bielizna i palta, zaopatrzona będzie dostatecznie. Resztę w miarę potrzeby uzupełnić może w pierwszym lepszym magazynie lub zamówić u każdej modystki.

Tak samo jak żadna gospodyni nie trzyma już w śpiżarni faski z masłem i worków z mąką, bo co kilka kroków jest dobrze zaopatrzona w świeże zawsze zapasy śpiżarnia publiczna w postaci sklepu spożywczego, tak samo coraz rzadziej spotyka się wyładowane płótnami szafy i komody. A jeśli ktoś gdzieś ciągle jeszcze nie może rozstać się zapasami, to przypisać to należy psychozie powojennej i inflacyjnej, przyzwyczajeniu do gromadzenia wszelkich zapasów w przewidywaniu ich braku lub drożyzny.

Tak więc sprawa wyprawy dzięki nowoczesnemu postępowi i rozwojowi przemysłu znacznie się uprościła. Zapasy wyprawowe redukują się do kilku drobnostek, dających się bez trudu spakować w jednej walizie.

Podobnie przedstawia się sprawa posagu gotówkowego. Tak zwany ożenek dla posagu w rzeczywistości już prawie nie istnieje. A jeśli jeszcze słyszy się czasem o takich wypadkach, to niezmiernie rzadko, a i w tych wypadkach przy bliższem zbadaniu sprawy okazałoby się może, że jest inaczej. Typ łowcy posagowego należy szczęśliwie do przeszłości. Tak jest przynajmniej u nas i wogóle w Europie. Niema bowiem tak bogatych ojców, którzy mogliby w dzień ślubu wypłacić zięciowi jakąś większą sumę w gotówce, odpowiednio do stopnia ich zamożności, tak jak to się dawniej praktykowało. Poglądy na instytucję małżeństwa uległy zasadniczej zmianie. I to nietylko u rodziców, ale może w większym jeszcze stopniu u dzieci. Okres ideałów romantycznych minął. Nawet rozkochana dziewczęca główka marzy o innych zaletach i przymiotach swego wybranego, niż marzyła ongiś nasza babka. Pragnie, by wyróżniał się realnymi sukcesami swej pracy, a nie gładkiem liczkiem, kwiecistością wymowy, melancholją spojrzenia. Młodzieniec, który pragnie zdobyć serce dzisiejszej dziewczyny musi zwrócić jej uwagę na siebie, wyróżniając się korzystnie jakiemiś praktycznemi walorami umysłowemi lub fizycznemi. Niedołęga życiowy, notoryczny pasożyt, z reguły sympatji współczesnej dziewczyny zdobyć nie potrafi.

Dlatego przed rodzicami „panny na wydaniu" zamiast kwestji posagu staje z reguły kwestja ułatwienia młodym pierwszych kroków przez dopomożenie zięciowi do usamodzielnienia się lub stworzenia dla niego pola do pracy zarobkowej.

Ogromna ilość młodych dziewczyn pracuje w najróżniejszych zawodach. Dziewczyna taka przyzwyczaja się od młodości do pewnej samodzielności i nie rezygnuje z niej nawet w małżeństwie. Wychodzi za mąż z pragnieniem współpracy z mężem. Przez to samo wnosi już posag na nowe gospodarstwo i to posag o wiele cenniejszy niż jakaś suma gotówkowa. Kobieta-lekarz, prawnik i t. p., wychodząc za mąż rzadko tylko rezygnuje z swej pracy zawodowej.

Podobnej zmianie uległy zapatrywania młodych mężczyzn na małżeństwo. I z nich także żaden, a przynajmniej rzadko który myśli o posagu żony. O kwestję posagu od dawna już przestały się rozbijać zamiary małżeńskie. Sprawa posagu jest zwykle ostatnią, o której jest mowa pomiędzy narzeczonym a rodzicami przyszłej jego żony. Jeśli nawet młodzi ludzie szukają i dzisiaj jeszcze t. zw. „dobrych partyj", to nie poto, aby zainkasować posag i wygodne a bezczynne pędzić życie, ale poto, aby zdobyć pole do rozwinięcia swoich zdolności i pole do pracy. A tacy zięciowe stają się często prawdziwym skarbem dla rodziców panny młodej.

Posag i wyprawa przechodzą powoli do przeszłości. I to jest zupełnie naturalne. Odkąd kobieta przestała być „kwiatem cieplarnianym", niezdolnym do samodzielnej egzystencji i do dzielenia z mężem trosk codziennej walki o byt, od tego czasu zbytecznem się stało, aby rodzice, przesadzając ten kwiat na zagon męża, dostarczali równocześnie funduszów na dalsze pielęgnowanie go.

I. R.

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Podróże w literaturze

Nie mogąc w tym roku wybrać się samemu w dalszą podróż, z tem większą rozkoszą czytam opisy podróży. Czar pokonywania przestrzeni, smakowania obcości, zmagania się z nieznanem, występuje z dobrych książek z taką siłą, że czytelnik przestaje zazdrościć autorowi samej podróży, a zazdrości mu czego innego: oka. Podróżować ze złem, niewrażliwem, uogólniającem okiem — to znaczy dreptać w miejscu. Kto jednakże dysponuje dobremi oczyma, oczyma cierpliwemi, a nadewszystko umiejącemi przebaczać nawet brzydocie, wrychle z podróżnika przemieni się w poetę. Ostatnio czytałem trzy polskie książki podróżnicze, z których każdą można zaliczyć do innej kategorji, zarówno pod względem literackim, jak i ze względu na rodzaj odmalowanych wrażeń. Poezją, nawskroś oryginalną, poezją patrzenia na imponderabilia, podniesioną patetycznie do poziomu najserdeczniejszych wynurzeń liryka, jest zbiór Kadena - Bandrowskieo p. t. „Europa zbiera siano". Ta wycieczka samochodem, urządzona dla przyjemności, ten pęd szosami, Polski, Niemiec, Francji aż do ostatniego portu, korespondującego z Anglją, następnie powrót przez Szwajcarję, Austrję, Czechosłowację, jest nie tylko literackim triumfem sportowca, lecz bardzo doniosłym aktem aneksji wieczyście niezbadanej duszy krajów, miast, wsi, środowisk ludzkich i przyrody na rzecz odrodzonej wrażliwości wolnego politycznie Polaka. O ostatniej książce Kadena - Bandrowskiego pisano już w „Prawdzie" obszerniej, wobec czego pragnę tylko podnieść jej olbrzymią wartość odkrywczą, jej prawie konkwistadorskie znaczenie. Kto, tak jak Kaden, opisał szosę francuską, dał znakomity przykład duchowego podboju wszystkiej obcości, która nas raduje.

Podróż Kadena była dobrowolna, przedsięwzięta umyślnie, przez literata świadomego swych środków, przez człowieka, dla którego całe życie jest przygodą - materjałem do opisu od zewnątrz i od wewnątrz. Inny charakter, odmienny zgoła ton mają książki, pisane pod wpływem podróży przymusowych, których plan określa nie swoboda, lecz przypadek lub rozkaz. Odrębność rodzaju książki autorów takich, jak F. Goetel, dyktowana jest nietylko warunami zewnętrznemi, często odrębność tę podkreśla fakt, że autorowie wybierają się o obce kraje wcale nie wiedząc o tem, że wrócą z nich pisarzami. Mam przed sobą niezwykle ciekawą i piękną książkę lekarza i znakomitego bibljofila krakowskiego Przecława Smolika, którego wojna zagnała do Mongolji. Jako jeniec odbywa Smolik podróż pełną egzotycznych przygód, a jego długoletni pobyt na Wschodzie i twarda konieczność borykania się ze smutnym losem, zostawiła wzruszające w swej prostocie i objektywizmie świadectwo w postaci książki p. t. „Wśród wyznawców Burchan-Buddy". W przeciwieństwie do radosnej patetyzacji „wolnego" literata, jakim jest Kaden, ujmuje Smolik szczegóły osobliwych swoich przeżyć ze spokojem człowieka, który od świata nie żąda nic ponad wzajemność w życzliwości. Ta życzliwość Smolika dla obczyzny, bez względu na jej piękno, jest posunięta tak daleko, że zmusza go do naukowego badania. Połowa tej zachwycającej książki zawiera wierne odtworzenie folkloru ludów zabajkalskich oraz streszczenia legend .

W ubogim jeńcu-lekarzu — odkrywamy zamiłowanego zbieracza, subtelnego miłośnika Wschodu, wdzięcznego za każdą drobinę piękna, dostarczoną mu przez los. Przyjaźni się Smolik z lamami tybetańskimi, przyjaźni się z mongolskim człowiekiem i mongolską naturą. Jego wdzięczność wobec każdej, napotkanej na drodze dobroci, współzawodniczy z męską, zrównoważoną adoracją wschodniej piękności. W rezultacie dał Smolik książkę o nieprzeciętnej wartości, książkę, która chyba dla tego nie jest tak popularną, jak na to zasługuje, ponieważ jej autor jest człowiekiem cichym, skupionym i unikającym reklamy. (Książka Smolika wydana w Krakowie 1925 r. nakł. księgarni geograficznej „Orbis").

Trzecią książką podróżniczą, która mi sprawiła przyjemność — to „W kościołach Meksyku" Melchjora Wańkowicza. Ostatnia ta nowość ruchliwej firmy wydawniczej „Rój" — jest dobrze skomponowanym raptularzem utalentowanego feljetonisty, pisanym żywo, zajmująco, bezpretensjonalnie, z zacięciem światowca, mającego wszędzie wstęp i dostęp. Materjał informacyjny, zebrany skrupulatnie, nie obciąża zbytnio ciekawej, miejscami bardzo suggestywnej lektury, a duży takt w osądzaniu kwestyj drażliwych (zatarg państwa z Kościołem) świadczy o prawdziwej kulturze autora

Wszystkim trzem podróżnikom: poecie Kaden-Bandrowskiemu, badaczowi - pamiętnikarzowi Smolikowi i feljetoniście Wańkowiczowi dziękuję za zaoszczędzenie mi kosztów i starań paszportowych tej „wiosny po[illegible] i nieurodzaju".

J. Wittlin.

Bitwa pod Bolimowem

(Notatka historyczna).

Na wiosnę w roku 1863 w lasach księcia Karola Radziwiłła, stanowiących ongiś Bolimowską puszczę, w pobliżu miasteczka Bolimowa, położonego w województwie Warszawskiem, w starostwie Łowickiem, utworzyła się silna partja powstańców pod dowództwem Stroynowskiego.

Hrabia Stroynowski znaczny swój majątek sprzedał za 3 miljony rubli i za tę kwotę wyekwipował i utrzymywał oddział powstańców złożony z 2,200 ludzi. Był to mężczyzna w sile wieku, liczył lat czterdzieści pięć, wysokiego wzrostu, o twarzy energicznej, ozdobionej wielkim, szpakowatym wąsem i brodą. Chorował na nogi i dlatego stale przebywał na bryczce.

Oddział Stroynowskiego składał się z tysiąca dwustu strzelców, z których połowę stanowili landwerzyści z Poznańskiego i Galicji, resztę zaś kongresowiacy. Strzelcy umundurowani byli w granatowe czamary i czapki konfederatki, uzbrojeni zaś z początku w dubeltówki i pojedynki, później zaś w karabiny belgijskie. Dowództwo spoczywało w rękach dziesiętników i setników. Trzystu sześćdziesięcu chłopów kosynierów, strojnych w łowieckie sukmany, uzbrojonych w kosy osadzone na sztorc, stanowiło polskie bagnety. Dowodził niemi dzierżawca z pod Rawy, Płuciński. Resztę oddziału stanowiła kawalerja uzbrojona w długie kapiszonowe pistolety i pałasze nabyte od rosyjskiej straży pogranicznej, oczywiście nielegalnie. Ułani ci umundurowani byli w czamarki, na głowach nosili wysokie ułańskie czapki z czasów księcia Poniatowskiego z amarantowemi wyłogami. Czapraki na konie były ozdobione orłami białymi. Kawalerja posiadała bardzo dobre konie, otrzymane w darze od obywateli lub też kupione od żydów na jarmarkach.

Z jakich zuchów składała się partja Stroynowskiego i jak członkowie tej partji umieli sobie radzić w trudnych okolicznościach życia, świadczy następująca ciekawa przygoda, jakiej doświadczył jeden z setników tej partji, Leopold Chojnowski. Na początku 1863 roku Chojnowski otrzymał polecenie dostarczenia kożuszków ułanom. Kożuszki, związane razem po kilkadziesiąt sztuk, Chojnowski chciał przewieść na lokomotywie. Na nieszczęście maszynista i jego pomocnik zanadto na odwagę wypili i zasnęli jak zabici, na tendrze, na węglu. Chojnowski, widząc, że nie może stać na linji, gdyż zwróciłby na siebie uwagę władz rosyjskich, zdecydował się ruszyć parowozem. Ale jak to zrobić? Spogląda: na tarczy widzi jakieś litery: „o" (otwarte) i „z" (zamknięte). Nie namyślając się, z miejsca przesuwa dźwignię od „z„ do „o", zamiast do połowy tarczy. Lokomotywa ruszyła pełną szybkością. Dopiero przed stacją najbliższą, w Łowiczu, wpadł palacz na parowóz, zatrzymał go i wprowadził do remizy. Wszystkie rury były spalone, a dymnice czerwone jak księżyc. Wodowskaz, wskazujący ciśnienie pary, pękł i gorącą wodą zalał oczy powstańca, parząc je dotkliwie. Lokomotywa była niezdatną do użytku, ale rozkaz został wykonany.

* * *

W sąsiednich Skierniewicach stał rosyjski pułk strzelców kurlandzkich pod dowództwem pułkownika Doktorowa, ożenionego z polką z domu hrabianką Tol. Tolówna wyszła za mąż za Doktorowa z wdzięczności za to, że D. uwolnił jej ojca od śmierci. Nie przestała jednak być gorącą patrjotką polską. W pułku tym służył w randze kapitana bardzo zdolny oficer polak, Zalewski.

Panny skierniewickie starały się zawstydzić kapitana Zalewskiego. „Wstyd dla Polaka" — mówiły — „by służył w wojsku rosyjskiem, nie w polskiem". Pod wpływem tych namów Zalewski postanowił wstąpił do partji Stroynowskiego i prosił pułkownika Doktorowa, aby mu oddał dowództwo nad oddziałem wysłanym dla tropienia powstańców. Doktorow radził się żony, czy Zalewskiemu można zaufać. Małżonka odpowiedziała, że Zalewski zasługuje na zupełne zaufanie.

Przed przejściem do obozu powstańców, Zalewski w ciągu blisko miesiąca udawał, że tropi powstańców, w końcu z żywnością i zapasowemi karabinami przeszedł do obozu powstańców, przyprowadzając z sobą stu osiemdziesięciu ludzi, wachmistrzów i żołnierzy, w tem czterech junkrów rosjan, gotowych walczyć za ideę wolności Polski.

Długo oczekiwał pułkownik Doktorow na powrót Zalewskiego, a gdy się dowiedział o jego przejściu do szeregów powstańczych, zgromadził przeszło 9,000 wojska, w tem 1,200 strzelców kurlandzkich, 9 sotni kozaków, 6 rot gwardji litewskiej, liczących razem 1,200 żołnierzy, olbrzymiego wzrostu, wyłącznie wielkorusów oraz 6,000 strzelców grenadjerów. Posiadał prócz tego 12 armat. Z tą siłą ruszył na partję Stroynowskiego.

Bitwa rozpocząć się miała 1 lipca roku 1863, rano o świtaniu. Pani Doktorowa, pragnąc opóźnić straszną dla siebie chwilę, udała chorobę, skutkiem czego pułkownik zaledwie o 3-ej po poł. przybył pod Bolimów i kazał otoczyć las.

Obóz powstańców znajdował się wśród bardzo gęstego lasu, w naturalnej dużej kotlinie. Otoczony był gęstym i wysokim gąszczem. Dookoła obozu, ustawiono wypchane sianem manekiny, ubrane w konfederatki. W cieniu manekiny doskonale imitowały powstańców. Rosjanie przez długi czas strzelali do manekinów, a kule ich przelatywały nieszkodliwie ponad obozem powstańców, rażąc często swoich. Dopiero, gdy od strzałów armatnich i karabinowych potworzyły się wyrwy w gąszczu, patrole stwierdziły, że powstańcy znajdują się w kotlinie i strzelanina im nie szkodzi. Doktorow zarządził atak na bagnety. Rozpoczęła się straszliwa, zaciekła, walka.

Zalewski wiedział, że siły rosyjskie były przeważające i że o zwycięstwie nawet marzyć nie było można, a jedynie o śmierci bohaterskiej. Walczył więc jak lew. Otrzymawszy kilkanaście ran, i mając strzaskane kolano, walczył jednak dalej, Koledzy jego, rosjanie z kurlandzkiego pułku strzelców, wołali doń: „Poddaj się, tobie nic nie będzie!" Zalewski wytrwał do końca. Padł przeszyty kulami i podziurawiony bagnetem. Doktorow nakazał żołnierzom nurzyć bagnety w jego krwi, mszcząc się w ten sposób za przejście do powstańców.

Bitwa trwała do pół do ósmej wieczorem. Prawie wszyscy kosynierzy legli na placu, zaledwie sześćdziesięciu przedarło się przez pierścień wojsk moskiewskich. 600 powstańców legło na placu, tyluż zostało ranionych i dostało się do niewoli. Rosjanie stracili 800 zabitych. Poległych powstańców pochowano na polu bitwy, zwłoki poległych moskali przewieziono do Skierniewic.

Stroynowski z setnikiem Chojnowskim i garstką niedobitków uszli bocznemi porębami, unosząc kotły i kasę wojskową. Dwuch uczestników bitwy, Stanisław Kawka i drugi nieznany z nazwiska, udali się do leśniczówki, położonej o kilometr na zachód od Bolimowa. Zastali tam żonę gajowego, którą prosili o ukrycie. Zgodziła się i kazała jednemu ukryć się pod beczkę. Kawkę również chciała gdzieś ulokować, ale on, przeczuwając coś złego, wolał sam poszukać schronienia.

Za chwilę na leśniczówkę wpadli kozacy, szukając powstańców. Kobieta, mówiąc, że niema nikogo, ręką wskazała na beczkę. Bezbronnego powstańca zasiekano. Jeden z kozaków podstawił garnek do rany, z której najwięcej bluzgało krwi. Napełniwszy go, kozacy zaczęli gajowej siłą lać krew do gardła, aż się udusiła. Kawka, korzystając z nieuwagi kozaków, uciekł szczęśliwie.

Jednego z wziętych do niewoli jeńców, Hieronima Bliźniewskiego, moskale chcieli zmusić do zeznań o położeniu i sile powstańców. Ponieważ jeniec milczał, dwuch żołnierzy miało odprowadzić go do komendanta kompanji. Gdy eskorta wraz z jeńcem przechodziła przez Kompin, rodzinną wieś Bliźniewskiego, sąsiedzi poznali prowadzonego, rzucili się na Moskali, zabili ich, uwalniając jeńca, który zdążył się ukryć. Moskale później spalili Kompin, kilkunastu mieszkańców podejrzanych o udział w oswobodzeniu Bliźniewskiego, rozstrzelano, resztę wysłano na Sybir.

Dopiero na trzeci dzień pozwolono chować powstańców. Gdy zakonnice z pobliskiego miasteczka, zbierały ciała poległych, znalazły w mchu uciętą rękę kapitana Zalewskiego, z jego sygnetem herbowym na palcu. Rękę z sygnetem ułożono w słój ze spirytusem i do dziś dnia znajduje się ona w jednym z kościołów w Bolimowie.

O 3 klm. na południe od Bolimowa znajdują się mogiły, w których złożono szczątki 600 bojowników, poległych w walce o wolność, Zapomniane mogiły.

(Nieszawa).

Stanisław Rumszewicz

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Narodowy: „Różyczka", komedja w 3 aktach Caillavet'a i Flers'a).

W teatrach warszawskich panuje obecnie coś, coby można nazwać epidemją flersowo-caillavetową. Bardzo to zresztą miła epidemja i dobrze, że taka, a nie inna (ładniebyśmy wyglądali, gdyby tak rozszalała się np. zaraza utworów autora niedawno „podziwianego" „Rajskiego Ogrodu..."), ale w każdym razie jest faktem, że od paru miesięcy co jaka komedja Flers'a i Caillavet'a zejdzie z jednej sceny warszawskiej, to inna wchodzi na drugą, albo nawet dwie grane są równocześnie w dwu teatrach. Bardzo to zabawne, ale nie można powiedzieć, by stanowiło to specjalne urozmaicenie repertuaru.

Tembardziej, że nie wszystkie sztuki doskonałej spółki dwu Francuzów stoją na jednakowo wysokim poziomie i — co niemniej ważne — nie wszystkie interesują nas dziś w tym stopniu, co w okresie swego powstania. W takiej np. „Różyczce" akcja o charakterze sentymentalnym rozgrywa się na tle politycznem, które stanowi przedwojenna walka państwa z kościołem we Francji, a więc kwestja, która zatraciła dziś swą aktualność. To też ten sam widz, którego „Święty gaj" czy „Michasia" zajmowały i bawiły, odczuwa w „Różyczce" pewną staroświeckość. Sprawa zaś rozwiązania kilku klasztorów we Francji interesuje go tylko o tyle, że dzięki temu faktowi zawiedziona w miłości dziewoja, która z rozpaczy przywdziała habit zakonny, wraca w ramiona swego ukochanego.

Jeżeli pimomo to wszystko słuchaliśmy „Różyczki" nie bez przyjemności, zasługa w tem paru aktorów, którzy dali ciekawe sylwetki — z Frenklem w roli kardynała na czele. Przedmiotem bardzo zasłużonej owacji był Owerłło, który na premjerze obchodził 40-lecie swej pięknej pracy aktorskiej i jubileusz ten uświetnił wzorową grą, jako hr. de Plelan. Rola tytułowa, którą powierzono młodej artystce, J. Żaklickiej, była dla niej stanowczo za trudna, ujawniając zresztą cenne zadatki na przyszłość. Dobrą grę Zakorskiej (pani de Sermaize psuła przesadna i trochę monotonna w swej nerwowości gestykulacja. Reszta wykonawców nie wzniosła się ponad poziom poprawności.

I. W.

Prezydent Czechosłowacji MASSARYK
został ponownie wybrany głową Państwa.

Bohaterowie

Lindbergh, a częściowo także Chamberlin, w ciągu kilku godzin stali się bohaterami, bożyszczami tłumów. Wczoraj nikt jeszcze nazwisk ich nie znał, mało kto wiedział o ich istnieniu — dzisiaj cały świat z zachwytem wymawia te nazwiska. Marzy o nich sztubak, zazdrości im młodzieniec, podziwia nawet starzec.

Dlaczego? — Czy dlatego, że pobili wszystkie dotychczasowe rekordy długości lotu bez lądowania. Nie, ponieważ zaledwie znikoma garstka z tych, którzy wznoszą okrzyki na cześć Lindbergha i Chamberlina orjentuje się w zdobyczach i rekordach lotnictwa. A może dlatego, że czyn ich był także poniekąd rekordem sportowym, a dla sportu, jak wiadomo entuzjazmują się masy? Także nie — lotnictwo jako sport nie jest jeszcze popularne, a lotników sportowców na palcach można policzyć na całej kuli ziemskiej. Zaś najbardziej popularne sporty jak piłka nożna, kolarstwo, boks, aczkolwiek stały się już sportem mas, jednak takiej popularności i takiego entuzjazmu powszechnego nie przyniosły jeszcze żadnemu ze swoich największych bohaterów. Sport wogóle niema bohaterów — ma tylko „gwiazdy". A to jest coś zupełnie innego. Jakaż więc jest przyczyna powszechnego entuzjazmu dla tych dwuch amerykańskich lotników, jaka przyczyna, że przyjmuje się ich z honorami, jakich nie doznają najpotężniejsi monarchowie, najgenjalniejsi mężowie stanu ani zwycięscy wodzowie? Dlaczego jednogłośnie uznani zostali za bohaterów? Dlaczego, zwłaszcza Lindbergh, stał się półbogiem prawie na obu półkulach?

Dlatego, że świadomie narazili życie, aby dokonać wielkiego czynu. Że narazili dobrowolnie i świadomie własne życie. Publiczność, tłum, nieomylnie instynktem wyczuwa sukces, który został rzetelnie zapłacony i okupiony. Politycy, artyści, sportowcy, poeci, uczeni, chociażby dokonali rzeczy o wiele pożyteczniejszych, rzeczy zbawiennych dla ludzkości, nigdy nie zdobędą przez całe życie ani cząstki tej sławy i popularności, która w ciągu kilku godzin stała się udziałem Lindbergha. Albowiem Lindbergh i Chamberlin są bohaterami nowoczesności tak jak Aleksander Wielki, Cezar i Hannibal byli bohaterami starożytności, ponieważ zawsze w pierwszych szeregach swoich wojsk walczyli, tak jak bohaterem średniowiecza był Ryszard Lwie Serce, za to że własnem ciałem osłaniał swoich rycerzy w boju. Tłum tego tylko uznaje za bohatera, kto gotów jest choćby życiem płacić za sukces, a nigdy tego, który stara się sukces swój wymędrkować, wyliczyć i zdobyć za tańszą stawkę.

Teraźniejszość, zmechanizowana i zelektryfikowana, coraz mniej nastręcza okazji do czynów bohaterskich, coraz bardziej wyklucza ryzyko. Przed Lindberghiem stanęła taka okazja i znalazł się on wobec klasycznego bohaterskiego ryzyka: Gdyby nie był doleciał, byłby utonął, bo samolot jego ani chwili nie utrzymałby się na wodzie, jako samolot lądowy. O tem wiedział on i o tem wie każde dziecko. Mógł nie lecieć, obowiązku ani bezpośredniego, ani moralnego nie było. Był tylko do dokonania czyn wielki, zdolny zapoczątkować nowy rozdział w historji ludzkości, tak jak wyprawa Kolumba. Lindbergh postanowił spróbować, płacąc z góry sumiennie najwyższą stawkę, której w razie niepowodzenia żadna moc nie byłaby w stanie mu zwrócić. Dlatego Lindbergh jest bohaterem i za bohatera uznany został przez całą ludzkość.

Czy jest to sprawiedliwe? Czy tłum nie przecenia w tym wypadku czynu zuchwałego ryzykanta, nazywając go bohaterskim? Czy nie zasługuje na większe uznanie człowiek, który całe życie harował i pracował i dokonał wielu pożytecznych czynów, a w rezultacie otrzymał za to tylko tytuł lub błyszczący uniform?

Jest sprawiedliwe. Ci wszyscy spełniają tylko swój obowiązek — Lindbergh dobrowolnie zaryzykował życie. Gdyby Lindberg przepadł, po kilku dniach świat zapomniałby o nim — a jeśli z tamtych któryś w imię obowiązku życie swoje w ofierze złoży, pomniki mu budują i długo żyje w pamięci swego narodu jako wzór dobrego obywatela.

Tłumy są sprawiedliwe w swych instynktownych porywach i bohaterem niegodnego lub tylko zuchwalca nie okrzykną.

R. K.

Powiedz znajomym

że **„PRAWDĘ"** można zamówić **w każdym urzędzie pocztowym**

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać **„PRAWDĘ"**

Josephine Baker

Głośna murzynka, popularna gwiazda kabaretowa Paryża, najgłośniejsza obecnie tancerka, która zaćmiła (nietylko dlatego, że jest czarna), słynną Mistinguette, opowiada w paryskim tygodniku „Candide" o sobie:

Rodzina moja: prababka, babka, matka, brat i dwie siostry. Ojca nie było. Nie jestem podobna ani do ojca ani do matki. Byliśmy wszyscy w wielkiej nędzy...

Co niedzielę chodziłam do jakiegoś teatrzyku, aby patrzeć na tańce. Ach te tancerki... były zachwycające. Zawsze się naśmiałam. Stawały na palcach i podobne były do małych piskląt, które chciałyby latać, a nie umieją.

Nie miałam pończoch, ale znosiłam do domu wszystkie zwierzęta, jakie znalazłam na ulicy. Najbardziej lubię zwierzęta i charlestona. Spałam często w piwnicy z kotami i psami. Szczurów tylko nie cierpię. Przychodzą na świat z wstrętnymi ogonami i wyglądają świętoszkowato. Znam je dobrze!

Lubię także b. drobne dzieci. Później, za kilka lat, będę także miała dzieci, ale jeśli które z nich zechce pójść do kabaretu, uduszę. To życie wcale nie jest tak piękne. Można mi wierzyć.

Mając lat szesnaście, obcięłam włosy i zostałam „girl'ą". Występowałam pierwszy raz w Filadelfji w kabarecie. Potem poszłam do New-Yorku. Nie miałam szczęścia, tygodniami czekałam na miejsce w jakimś teatrze. Nie miałam co jeść — spałam na ławce w ogrodzie.

Dzisiaj posyłam mojej rodzinie co miesiąc czek, ciężki czek. Zmieniły się czasy — teraz ja jestem głową i żywicielką mojej rodziny.

W New-Yorku zaczęłam karjerę w Music-Hall'u przy 63 ulicy Broadway. Przypominam sobie doskonale.

„Tańczysz i zachowujesz się jak małpa" — mówiły do mnie koleżanki „girls'e". — „Tak tańczę i tak tańczyć będę — usłyszycie jeszcze kiedyś o mnie i moim tańcu!" — tak im zawsze odpowiadałam.

„Shuffle Along" nazywała się pierwsza rewja murzyńska, w której występowałam z Millerem, Lyles'em, Sissle i Blake. Popularność moja wzrastała co miesiąc o centymetr. Sama zaś od szesnastego roku życia nie zmieniłam się. Wyglądam dzisiaj tak samo jak wtedy.

Potem byłam na Broadway w Music-Hall'u „Plantation". Miałam nóżkę zajęczą, która przynosiła mi szczęście i z którą nigdy się nie rozstaję. W nocy kładę ją pod poduszkę. Historja tej nóżki jest bardzo interesująca...

Wreszcie przyszedł sukces. Pewnego dnia zgłasza się do mnie jakaś pani, która widziała mnie już na scenie. Organizowała występy murzyńskie w Europie i zaproponowała mi, abym się przyłączyła do jej zespołu. Zarabiałam wtedy sto dwadzieścia pięć dolarów tygodniowo.

„Niech pani wstąpi do mojej trupy, a otrzyma pani sto pięćdziesiąt", zaproponowała mi pani Readon.

Najpierw zgodziłam się, a potem odmówiłam.

„Dam pani dwieście".

„Namyślę się".

„Dobrze, w takim razie dam pani dwieście pięćdziesiąt".

Na to zgodziłam się. Szalałam z radości. Dwie godziny pieściłam i całowałam moją zajęczą nóżkę, a potem popędziłam na telegraf. Nadałam do matki depeszę: „Mamo — jest sukces". Matka była chora, ta depesza ją uzdrowiła.

15-go września ubiegłego roku „Berengaria" zawinęła do portu w Cherbourg. Byłam na jej pokładzie.

W mojej loży nie wolno gwizdać — to przynosi nieszczęście. Wierzę także w Boga. Nie wolno także przechodzić pod drabiną — to tak samo przynosi nieszczęście.

Czytam bajki. Jestem doskonałą kucharką i mam wilczy apetyt.

Otrzymuję bardzo wiele listów miłosnych i cieszę się z tego bardzo. W styczniu otrzymałam list od jakiejś dziewczynki z przytułku. Dziękowała mi za podarki na choinkę. List ten chowam razem z zajęczą nóżką.

Zawsze stroiłam miny i robiłam grymasy. Przecież twarz ma się nie do tego, aby spała. Wogóle nie pojmuję, dlaczego ludzie nie stroją min.

Chwilowo posiadam siedem psów, trzy koty, papugę, dwa kanarki, dwie kozy i czerwoną rybkę. Pozatem tańczę niekiedy po 18 godzin na dobę.

(Spolszczył A. P.)

Nowości

B. Żarnowiecki. *„Rok 1974"*. Toruń 1927 r. Skład: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie. Cena 6.50 zł.

Po raz pierwszy ukazała się w Polsce powieść, mająca za temat fantazję przyszłej wojny. Temat to ciekawy, zważywszy olbrzymie postępy jakie w szybkim czasie uczynił techniczny rozwój środków wojennych.

W „Roku 1794", na tle tej przyszłej wojny: morskiej, chemicznej i lotniczej snuje się jako nić opowiadanie o losach polskiego oficera, który udaje się na odległe wyspy Japonji w poszukiwaniu tajemniczej machiny obezwładniającej samoloty. Dzieje tej pogoni, to fascynujący opis przygód na lądzie i na morzu, w środowisku mało znanem polskiemu czytelnikowi, w pośród ludzi innej rasy, ogarniętych fanatyczną wiarą w wielkość swego przeznaczenia, idących na spotkanie losu z niezłomnym spokojem i pewnością.

Wystarczy przeczytać kilka stronic tej niezwykłej powieści, żeby dojść do przekonania, że mamy do czynienia z autorem nawskroś oryginalnym, tworzącym natchnione wizje przyszłych zmagań wielkich gromad ludzkich, ciasno stłoczonych na globie, walczących o prawo życia, i o chleb, czy też ryż „powszedni".

* * *

Piotr Choynowski — *Młodość, miłość, awantura* — powieść. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Ma w sobie ta powieść to, czego niedostaje zwykle powieści polskiej. Dużo przestrzeni, dużo powietrza, światowe środowiska. I dlatego zapewne doczekała się drugiego wydania.

Przedwojenny Zurych ze swem kosmopolitycznem środowiskiem studenckiem i kolonją utopistów rosyjskich, z których niejednego później w zaplombowanym wagonie, jako kulturę bakcyla zarazy bolszewickiej do Rosji przewieziono, Londyn, Paryż w czasie wojny, wreszcie Ukrainę i Rosję w czasie rewolucji Kiereńskiego i w początkach rewolucji bolszewickiej.

Każdy znajdzie w tej powieści cząstkę własnych przeżyć, nieco swoich własnych wspomnień.

O SPRAWACH POLSKICH ZAGRANICĄ.

Kazimierz Smogorzewski — *La Pologne Restaurée* — Paris — Gebethner i Wolff. Przedmowa Augusta Gauvain, członka Instytutu Francuskiego.

Gruntowny, wszechstronny i objektywny zarys warunków w jakich powstała i żyć zaczęła Polska współczesna. Wszystko należycie oświetlone i dowiedzione. Nigdzie ani śladu stronniczości lub uprzedzenia. Najbardziej wartościowa książka o Polsce, jaka kiedykolwiek się ukazała dla użytku czytelnika cudzoziemskiego.

* * *

Kazimierz Smogorzewski — *Pologne et Allemagne* — artykuł w czasopiśmie francuskiem „Vers L'Unite", poświęconem ruchowi umysłowemu.

W artykule tym autor przedstawia zarys spraw polsko-niemieckich, wypływających z traktatu wersalskiego, umów i traktatów późniejszych oraz z rozwoju stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami, uzasadniając stanowisko Polski w tych sprawach.

Ze względu na wzmożone obecnie zainteresowanie dla zagadnień na wschodzie Europy, jakie objawia opinja francuska i angielska, artykuł ten przyczyni się niewątpliwie do uświadomienia czytelnika francuskiego o tych tak niezmierne dla Polski doniosłych zagadnieniach.

CZASOPISMO PRZYRODNICZE.

Ukazał się III-ci zeszyt Czasopisma Przyrodniczego za miesiąc maj, wydawanego przez Tow. Przyrodnicze im. St. Staszica w Łodzi. Na treść czasopisma składa się szereg ciekawych artykułów z dziedziny nauk przyrodniczych.

Zeszyt rozpoczyna wybór pięknych wyjątków z „Ziemiorództwa" St. Staszica, podanych przez dr. F. Hirszberga. Cytaty te są tembardziej cenne, że oryginalne dzieło Staszica jest niedostępne dla szerszego ogółu.

W następnym artykule prof. Wł. Szafer, przewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody podkreśla znaczenie zorganizowania społecznej Ligi Ochrony Przyrody. Prof. Szafer zwraca uwagę na konieczność ratowania najbardziej zagrożonych zniszczeniem obszarów, osobliwości i zabytków przyrody.

Należy powitać z uznaniem ten nowy miesięcznik, wydawany w formie estetycznej, bogato ilustrowany, mający na celu popularyzowanie nauk przyrodniczych. Pomimo pewnych usterek, które są nieuniknione w początkach każdego wydawnictwa, należy podnieść zasługi Towarzystwa, które przezwyciężając trudności materjalne i techniczne, stworzyło pierwsze czasopismo przyrodnicze w Łodzi i należy życzyć, aby wysiłek Towarzystwa znalazł uznanie wśród najszerszych sfer społeczeństwa.

FILM

REŻYSER FILMOWY ERNEST LUBICZ.

Z pochodzenia Kroat, od młodości żył w Niemczech i prawie zupełnie się zniemczył. Poświęciwszy się kinematografji, rychło zdobył sobie w Niemczech sławą najzdolniejszego reżysera. Pierwszy wprowadził do filmu masy, którymi potrafił po mistrzowsku operować. Jego dziełem są przeważnie owe monumentalne filmy niemieckie, w których bierze udział po kilka tysięcy statystów.

Po wojnie zaproszono Lubicza do Ameryki, gdzie dotychczas przebywa jako główny reżyser największej na świecie wytwórni filmowej Metro-Goldwyn-Meyer w Culver City w Kalifornji.

Lubicz wykończa obecnie film p. n. „Alt Heidelberg". Jest to przeróbka niezmiernie popularnej w Niemczech operetki romantycznej pod tym samym tytułem.

Główne role w tym filmie otrzymali Roman Navarro, znany z roli Ben Hura i Norma Shirer. Dla wykonania tego filmu zbudowano w Culver City całe dzielnice niemieckiego miasta Heidelberg, odtwarzając z fotograficzną ścisłością poszczególne charakterystyczne heidelberskie gmachy jak zamek starożytny, plac musztr i parad wojskowych i studenckich i t. p. Niemcy amerykańscy z najdalszych okolic zjeżdżają się do Culver-City, aby oglądać te budowle, które kiedyś w swojej ojczyźnie widzieli.

BORYS KOWERDA

Zabójca posła sowieckiego Wojkowa, skazany na bezterminowe więzienie.

RZADKI JUBILEUSZ.

Paweł Owerło, artysta Tetru Narodowego w Warszawie — obchodził w bieżącym roku 40-lecie pracy artystycznej.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Waloryzacja cen

Szereg poważnych ekonomistów, wśród których Sombart wybija się śmiałością kategorycznego twierdzenia, głosi pogląd, że współczesny kapitalizm europejski wstępuje w okres schyłkowy. Najbardziej charakterystycznem znamieniem tej fazy jest dążność do ograniczenia pierwiastka spekulacyjnego, do wykluczenia ryzyka z operacyj finansowych.

Jeżeli pod takim kątem widzenia przyjrzeć się niektórym pociągnięciom międzynarodowego kapitału w dziedzinie stabilizacji cen towarowych, to wypadnie tezom Sombarta przyznać niewątpliwą słuszność. Mam tu na myśli coraz co częściej pojawiające się usiłowania waloryzacji cen, przedsiębrane w wielu gałęziach produkcji i handlu artykułami rolniczymi, a zamierzone także odnośnie do złota.

Tak zwana waloryzacja cen jest w istocie swej troską o ich stałość, o ich wyzwolenie zarówno z pod batoga spekulacji, jak i poniekąd z pod władztwa przyrody. Kaprysy natury, t. j. nie dające się ani przewidzieć, ani opanować odchylenia od przeciętnej opadów, temperatury itp., działają w sposób roz strzygający na kształtowanie się cen artykułów rolniczych. Jeśli nieurodzaj bywa przedewszystkiem klęską spożywcy, to urodzaj, równy hyperprodukcji, niezawsze jest synonimem dobrobytu wytwórcy, a często równoznacznikiem jego porażki ekonomicznej. Wynikająca stąd wichrowatość cen, wnosi niebezpieczny zamęt w prawidłowy bieg gospodarstwa społecznego i jednostkowego. Zmniejszyć te wahania do minimum — oto cel niewątpliwie ponętny i wart niejednego zachodu.

Przed wojną klasycznym przykładem takiej samoobrony była waloryzacja **kawy**, podjęta po raz pierwszy w r. 1907/9 przez Brazylię, największego światowego producenta kawy. W latach 1917/18 oraz 1921/22 wracała Brazylja do tego sposobu, ażeby, od roku 1924 poczynając, odjąć mu cechy doraźności i zmienić w stały system. Polega on na tem, że założony z poręki rządu Instytut waloryzacji kawy, finansowany przez kapitał amerykański, angielski, szwajcarski i holenderski, zmonopolizował w swoich rękach handel tym artykułem. Producent nie wchodzi w kontakt z odbiorcą. Zbiory zadatkuje instytut i przechowuje w magazynach rządowych. Stąd dopiero rzuca się na targi ilości, odpowiadające każdorazowemu zapotrzebowaniu. Dzięki temu ceny kawy wahają się minimalnie. Instytut brazylijski wdrożył obecnie kroki ku założeniu światowego syndykatu kawy, lecz akcja ta niema na razie widoków powodzenia, z powodu oporu pozabrazylijskich producentów, robiących świetne interesa pod osłoną brazylijskiej waloryzacji. Lecz opór ten będzie prawdopodobnie niedługi, gdyż konsumcja kawy rośnie o wiele wolniej, niż jej produkcja.

Ciekawe ewolucje przechodzi produkcja **gumy** w związku z wahaniami cen. Pod wpływem gwałtownego ich postępu wzrosła przed wojną równie gwałtownie powierzchnia uprawy. Lecz gdy nowe plantacje zaciężyły na targu produkcją, przewyższającą zapotrzebowanie, nastąpił po epoce „boom'u" okres niezwykle żałosnego, wprost rujnującego spadku cen. Zahamował go wprawdzie wybuch wojny światowej, lecz u jej kresu powtórzyło się dawne przesilenie. Odpowiedział na nie kapitał angielski słynnym „schematem lorda Stevensona", przyjętym w Stanach Zjednoczonych A. P., z ogromnem oburzeniem. Powołana przez Stevensona w roku 1922 spółka producentów gumy (Rubber Growers Co.) ograniczyła przedewszystkiem produkcję plantacyj a równocześnie skontyngentowała wywóz gumy. Jego wysokość, zależna od cen gumy, ustala się na trzy miesiące naprzód w procentach owego obciętego maximum produkcji. Gdy jesienią 1926 r. osiągnęły ceny umowny poziom 1 sh 9 d. za funt angielski, doszedł eksport do 100 proc. zasadniczej produkcji. Skoro jednak amerykańskie zarządzenia oszczędnościowe zmniejszyły pojemność rynku, a ceny poszły w dół, ograniczono wywóz do 20 proc. produkcji zasadniczej. A gdy i to nie pomogło, nastąpiło w lutym 1927 r. dalsze obniżenie wywozu o 10 proc. A ponieważ i ten zabieg nie dźwignął cen na poziom 1 sh 9 d, przeto dokonano na czas od 1 maja do 31 sierpnia rb. dalszej restrykcji wywozu, znów o 10 proc. Obecnie więc ukazuje się na targu tylko 60 proc. produkcji, przyczem rząd angielski odebrał ważność niewyzyskanym z poprzedniego kontyngentu kuponom wywozowym. Wywołało to niezadowolenie na giełdzie gumowej (Mincing Lane), która domaga się rewizji schematu Stevensona, zarzucając mu zbyt małą elastyczność. Zdaje się, że wobec tego kwoty wywozowe, będą ustalane na miesiąc lub dwa zgóry, a więc częściej, niż dotąd.

Obok tych dwuch klasycznych przykładów stabilizacji cen, zamierzonej i uskutecznianej metodycznie, zjawiają się projekty stosowania podobnych metod w zakresie handlu i produkcji bawełny, pszenicy, żyta, juty, konopi, jedwabiu a także złota. Zamierzenia te nie wykraczają wszakże poza obręb prób lub zamiarów. Ich znaczenie tkwi nie w tem, że się nie udają lub też nie dojrzewają, lecz w tem. że, powtarzając się stale, sygnalizują charakterystyczne procesy, dokonujące się w głębi naszych poglądów gospodarczych.

Gdyby nie klęskowy wylew Missisipi, bylibyśmy w tym roku świadkami waloryzacji cen **bawełny** amerykańskiej. Już zeszłego roku czyniono w tym kierunku poważne usiłowania, zmierzające do uzyskania znaczniejszych kredytów, któreby umożliwiły plantatorom bawełny zmniejszenie powierzchni uprawy i przejście do hodowli innych roślin. Nie należy jednak przypuszczać, by waloryzacja bawełny przybrała kiedykolwiek rozmiary brazylijskie, a to głównie ze względu na obawę przed podrażnieniem Anglji. Ten najpotężniejszy odbiorca bawełny amerykańskiej mógłby poprostu wzmóc produkcję bawełny w własnych swych kolonjach i wyzwolić się w ten sposób z pod zależności amerykańskiej.

Niedawno temu próbowała Argentyna wziąć rozpęd ku waloryzacji pszenicy. Ale dobre chęci rozbiły się o niemożność stworzenia na zawołanie elewatorów zbożowych, zdolnych pomieścić chociażby jeden miljon ton pszenicy.

Najpoważniejszy producent żyta — Niemcy — biorą się nie na żarty do waloryzacji cen tego ziarna, którego spożycie zmalało zarówno w samych Niemczech, jak i w krajach importujących, stosujących zakaz wyrobu i spożywania alkoholu. „Getreidehandelsgesellschaft m. b. H." uzyskała od rządu wydatne kredyty na stabilizację cen żyta, zachwianych przez fenomenalny urodzaj roku 1925. Późniejszy nieurodzaj, zmniejszenie powierzchni uprawy żyta, wreszcie wysokie cła ochronne sprawiły, że owa centrala zbożowa działa dziś w kierunku sprzecznym z celami swego założenia, gdyż pracuje obecnie nad zniżką nadto wygórowanych cen żyta...

Niesłychanie obfity zbiór trzciny cukrowej skłonił rząd kubański do ograniczenia produkcji cukru w ten sposób, że dozwolono na przeróbkę tylko 4,5 miljona tonn trzciny, a resztę nakazano zniszczyć.

Konieczność stabilizacji cen nabiera także aktualności odnośnie do produkcji złota. Z Afryki południowej wyszedł niedawno projekt stworzenia u boku Ligi Narodów międzynarodowej komisji kontrolnej złota, złożonej z przedstawicieli państw produkujących i konsumujących. Czuwanie nad stałością cen złota jest tem niezbędniejsze, że coraz to więcej państw przechodzi do waluty złotej. Częste zaś wahania cen tego kruszcu mogą wywołać niebezpieczne zaburzenia w życiu gospodarczem, gdyż tendencja zniżkowa cen złota pociąga natychmiast zwyżkę cen dóbr oraz usług. Ze względu na to należałoby ściśle ustalić wysokość zapotrzebowania złota, Ale, choć łatwo tego dopiąć w odniesieniu do celów menniczych, to o wiele trudniej przeprowadzić kontrolę zużycia na cele przemysłowe i prywatnej tezauryzacji. Ale i w tym kierunku znajdzie się niewątpliwie wyjście, gdyż kwestja stabilizacji cen złota jest arcyważnym współczynnikiem stabilizacji cen wogóle.

Star.

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja na rynku kredytow. w tygodniu ub. zasadniczej zmianie nie uległa. Płynność gotówki na rynku była naogół zadowalniająca, w niektórych tylko okręgach dała się odczuć dość znaczna ciasnota. Bank Polski, banki rządowe oraz większe instytucje prywatne stosowały nadal liberalną politykę kredytową, przyjmując w miarę możności do dyskonta nawet materjał drugorzędny.

Kapitaliści prywatni dyskontowali pierwszorzędny materjał wekslowy (złotowy i dolarowy) na 12 do 15, drugorzędny na 18 do 24 proc. w stosunku rocznym. Tranzakcje lokacyjne na zasadzie gwarancyj bankowych zawierano na 15 proc.

Wkłady w bankach prywatnych wykazały wzrost minimalny, co tłumaczy się po części niskiem oprocentowaniem lokat bankowych, po części zaś tem, że szerokie sfery publiczności przechowują gotówkę w domu, ażeby ją z chwilą ostatecznego uzyskania przez Państwo pożyczki amerykańskiej rzucić na rynek papierów dywidendowych i procentowych.

W przeciwieństwie do instytucyj prywatnych wkłady w instytucjach rządowych znacznie się zwiększyły. Wkłady w Banku Gospodarstwa Krajowego wyrażały się dnia 31 maja kwotą 530.400.000 zł. podczas gdy w kwietniu wynosiły one 515.600.000 zł., wzrosły więc w ciągu maja o 14 milj. 200 tys. złotych. Wkłady złotowe wynosiły w maju 425.200 tys. zł., wkłady w walutach obcych 90.700 tys., wkłady oszczędnościowe 7 milj. 800 tys., reszta zaś przypadła na asygnaty kasowe. Ogólna suma oszczędności w P.K.O. osiągnęła dnia 31 maja b. r. blisko 37 milj. zł. Nowych kont oszczędnościowych wszystkich typów przybyło w ciągu maja r. b. 5.814 (w kwietniu 3.657). Liczba kont złotych w złocie zwiększyła się w maju zaledwie o 6, a w kwietniu o 8, co świadczy o zupełnem zaufaniu społeczeństwa do stabilizacji złotego i stosunków gospodarczych. Aczkolwiek P. K. O. przeznaczyła na pożyczki lombardowe 10 milj. złotych, to jednakże w ciągu pierwszego kwartału wyzyskano zaledwie 3 milj. 266 tys. złotych. Tłumaczy się to po części tem, że kredyty były udzielane jedynie pod zastaw papierów państwowych, akcyj Banku Polskiego, papierów komunalnych i hypotecznych i kilku tylko gatunków akcyj. P. K. O. pobierała za kredyty pod zastaw papierów państwowych i akcyj Banku Polskiego 10 i pół proc., papierów komunalnych hipotecznych i dywidendowych 11 i pół proc. w stosunku rocznym.

Na rynku akcyjnym panował w okresie sprawozdawczym nastrój spokojny. Obroty były małe, interesowano się tylko niektóremi gatunkami jak Starachowicami i Bankiem Polskim. Kupowały banki i optymistycznie nastrojeni spekulanci. Publiczność dawała bardzo małe zlecenia, czekając na ostateczne załatwienie sprawy pożyczki. Naogół spodziewają się, że po otrzymaniu pożyczki stabilizacyjnej rozpocznie się dopływ do kraju kapitałów zagranicznych na cele inwestycyjne dla przemysłu wskutek czego ożywi się tendencja giełdy, zwłaszcza, że niska stopa procentowa, stosowana przy lokatach bankowych nie zachęca kapitalistów do umieszczania gotówki w bankach. Listy zastawne i pożyczki państwowe ujawniły tendencję mocniejszą.

Sytuacja walutowa przedstawiała się pomyślnie. Złoty utrzymywał się na rynkach zagranicznych na mocnym stabilizowanym poziomie. Dolary notowano na giełdzie oficjalnej 8.91 i pół, dewizy na New Jork 8.93. Pożyczka zagraniczna ma być użyta dla celów stabilizacyjnych, czyli wzmocni nasze rezerwy walutowe. Przypuszczalnie poziom trwały naszej waluty nie odbiegnie znacznie od obecnego. Ustawowe określenie kursu odłożone będzie zapewne na czas dłuższy, ażeby dać możność ustalenia samemu życiu gospodarczemu poziomu naszej waluty. Bank Polski płacił za dolary 8.89 — 8.88 (drobne banknoty), za dewizy 8.91. Tranzakcje kablem na New Jork zawierano ostatnio na 8.95 i ćwierć. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3, przy zamianie czeków na kabel 2 i ćwierć promille.

W grupie dewiz europejskich wykazał jedynie większe wahania Medjolan, wszystkie inne waluty i dewizy utrzymały się naogół na niezmienionym poziomie.

Gram czystego złota notowano bez zmiany 5.9351, a 100 złotych w złocie 172.30.

Na prywatnym rynku walut płacono za dolary 8.92 i ćwierć do 8.92 i pół. Za ruble złote żądano 4.62 płacono 4.61. Kurs ostatni odpowiada przy parytecie 51. 70 stosunkowi 8.92 i ćwierć za 1 dol,.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz był większy, gdyż wynosił 350 do 400 tys. dol. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Obroty na rynku prywatnym również nieco się zwiększyły.

Sytuacja Skarbu Państwa była korzystna. Wpływy z danin publicznych i monopoli państwowych wynosiły w maju b. r. 178.4 milj. złotych, w tem podatki bezpośrednie przyniosły 51.2 milj. zł. ,10 proc. nadzwyczajny dodatek do danin 8 milj., podatki pośrednie 15.4 milj. (w czem podatek od cukru 11.3 milj.), opłaty stemplowe 14.4, cła 2.4, monopole państwowe 57, w czem monopol tytoniowy 30, monopol spirytusowy 22 milj. złotych. W porównaniu z kwietniem wzrosły dochody państwowe w maju o 15.6 milj. złotych.

Awil.

NIEWCZESNA INICJATYWA.

Austrjacko - Polska Izba Handlowa w Wiedniu wysuwa dla Polski projekt instytucji prawnej, t. zw. zastrzeżenia prawa własności na surowcach, polegający na zabezpieczeniu pretensyj eksportera zagranicznego (dostawcy surowców) przez zastrzeżenie sobie przez niego prawa własności na dostarczonych surowcach, półfabrykatach i uzyskanych z nich produktach gotowych.

Projekt ten omawia w „Gazecie Bankowej" z dnia 10 maja r. b. Nr. 9 p. dyr. Leopold Süsswein i poddaje go druzgocącej krytyce. Pominąwszy fakt, że wprowadzenie takiej instytucji prawnej musiałoby pociągnąć za sobą stworzenie nowych zasad i bardzo skomplikowanych norm prawnych, co w nasze trójdzielnicowe ustawodawstwo wprowadziłoby niesłychany zamęt, należy z naciskiem stwierdzić, że koncepcja ta dla przemysłu polskiego, a zwłaszcza włókienniczego, byłaby wprost szkodliwą. Podczas gdy wielkie przedsiębiorstwa nabywają obecnie surowiec zagraniczny albo na rachunek otwarty z terminem przeciętnie 90-dniowym, albo za rembursem bankowym, albo też za akceptem własnym, nie ulega wątpliwości, że zagraniczny dostawca, wiedząc, że ma możność posłużenia się środkiem ustawodawczym, dającym mu rzeczowe zabezpieczenie przez zastrzeżenie prawa własności na dostarczonych surowcach, będzie dążył do uzyskania tej, dla przemysłowca uciążliwej i nawet niebezpiecznej, formy zabezpieczenia w miejsce kredytu indywidualnego.

Jeżeli w Austrji taka instytucja prawna wprowadzoną została, to było to wynikiem ciężkiego położenia gospodarczego, w którem państwo to znalazło się po wojnie. Nie mając widoków dźwignięcia gospodarki swej o własnych siłach, zwłaszcza uzyskania surowców na kredyt, zmuszona była do stworzenia takich norm prawnych, któreby wierzycielowi zagranicznemu dawały silne zabezpieczenie jego pretensji. Natomiast Polska, która w najgorszym okresie depresji gospodarczej bez tego niesłychanie trudnego do przeprowadzenia i uciążliwego środka się obeszła, dzisiaj, wobec stale postępującego polepszenia stosunków wewnętrznych, utrwalającego zaufanie zagranicy, i wobec punktualności w dopełnianiu zobowiązań, nie ma potrzeby stwarzania norm, niesłychanie krępujących życie gospodarcze. Wszelka dyskusja na ten temat jest przeto zbyteczna. — Projekt winien być odrzucony.

SYTUACJA NA RYNKU BAWEŁNY.

Według ostatnich, z rejonu bawełny nadeszłych wiadomości, sytuacja w dotkniętych powodzią okolicach Stanu Missisipi znacznie się poprawiła. Szkody w zbiorach będą prawdopodobnie mniejsze, niż przypuszczano przed trzema tygodniami.

Amerykańskie biuro rolnicze liczy się z tem, że 85 proc. zalanych obszarów będzie mogło być na nowo uprawionych, jednak sfery fachowe uważają obliczenie to za wysoce optymistyczne. Podczas gdy w zachodniej części stanu Texas ciągle trwająca posucha, w łączności z wysoką temperaturą, jest dla rozwoju młodych roślin bardzo szkodliwą i wywołuje poważne obawy. Opady w stanach Gorgia i Karolina, które nastąpiły po dłuższej posusze, wpłynęły korzystnie na porost roślin bawełny. Również i w południowo-wschodniej części Missouri, w Tennessee i Arkansas, z wyjątkiem trójkąta graniczącego z Louisianą, jak i w Alabanie, młode rośliny rozwijają się wcale zadowalająco.

Prywatne biura ogólnie oceniają stan przeciętny jako dobry, w poszczególnych obwodach nawet jako bardzo dobry. Sprawozdania za okres aż do początku czerwca oceniają zmniejszenie obszaru uprawy na 9—12 proc. i dochodzą na podstawie tymczasowego szacowania zbiorów do cyfry około 15 miljonów bel, czemu jednak w tej wczesnej porze roku nie należy przypisywać szczególnego znaczenia, aczkolwiek sprawozdania są zgodne w tym kierunku, że przy dalszym normalnym rozwoju i bez poważnych szkód atmosferycznych zmniejszenie wydajności zbiorów bawełny wobec roku przeszłego nie przekroczy 10—12 proc.

M. S.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM
w tygodniu od 2-go do 8-go czerwca 1927 r.
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = zł. 43.40).

BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	9.10	9.—
Middling na termin	9.02	8.80

Aczkolwiek ceny utrzymane były z początkiem tygodnia z powodu regularnej likwidacji kontraktów, koniec tygodnia przyniósł spadek około 30 punktów z powodu nowych deszczów, które spadły w Texas. Deszcz nie był silny, ale wystarczył, aby wpłynąć na likwidację i spekulację. (Patrz art.: „Sytuacja na rynku bawełny")

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32'	15	15
Egipska 60'	28	28

Każdy tydzień ujawnia niewątpliwy fakt, że konsumpcja bawełny w tym sezonie jest znaczna. Z Niemiec donoszą, że import tam jest słaby, interes loco spokojny, a Francja wykazuje mniej więcej tę samą sytuację.

WEŁNA:	pensy	ang.
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	49	49
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang.	38	38
Crossbread przedni za funt ang.	36	36
Crossbread średni za funt ang.	25	25

W tranzakcjach wełną australijską i nowozelandską nie zarysowały się nowe momenty, ale słabe zapasy ze strzyżyn roku 1926 wykazują mocniejszą tendencję i drogą prywatną zakupywane są po cenie około pół pensa niżej niż w maju.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70'	52	52
Dobre merino 64'	48	48
Cienkie Crossbread	34	34

Żadna zmiana nie zaznaczyła się.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gatunek za tonnę	27½	28

Na materjał starych zbiorów tendencja nieco słabsza, a rynek w Kalkucie wykazuje spadek 2 rupji. Tranzakcje londyńskie na nowe zbiory obracają się w cenie około 10 sz. ponad cenę starych zbiorów.

MĄKA:	szyl.	ang.
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	23	23.3

Oficjalna cena dla piekarzy jest obecnie 24 sz. za worek łącznie z dostawą do piekarni. Kupujący 80 worków otrzymuje rabat. Rynek na przetwory uboczne jest dobry.

ZBOŻE:	szyl.	ang
Jęczmień za centnar ang	11	11.3
Owies za centnar ang.	10	10.3

Dostawa zamorska, z wyjątkiem gorszych gatunków, jest słaba.

RYŻ:	funty	ang
Karolina za tonnę	39	39
Burma za tonnę	16	16

Sytuacja bez zmiany

JAJA:	szyl.	ang.
Za wielką setkę (120 sztuk)	12	11½

Index na jaja wykazuje cyfrę 117, w porównaniu z przecięciem przedwojennem w czerwcu. Dostawa jaj kaczych jest dobra.

CUKIER BURAKOWY:	szyl.	ang.
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	14.9

Rynek hurtowny zaczął po świętach wykazywać większe ożywienie przez lekką zniżkę ceny majowej.

ŻELAZO (lane):	szyl.	ang.
Nr. 1 za tonnę	—	—
Nr. 3 za tonnę	—	—

Na żelazo przygotowuje się nowa zniżka, większych rozmiarów.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	38.10	38.10
Sztaby za tonnę	28.10	28.10

Rynek na płyty niezmieniony. Na sztaby ceny wykazują od ubiegłego roku poważną zniżkę.

CYNA:	funty	ang.
Standard za tonnę	295	295

Rynek na dostawę terminową jest ospały i to jest główną przyczyną słabych tranzakcyj loco.

OŁÓW:	funty	ang.
Ołów za tonnę	25	26

Ołów jest prawie o o 5.— funt. ang. poniżej ceny na początku roku, wyroby ołowiane wykazują jawnie większy spadek.

WĘGIEL: Za tonnę fob:	szyl.	ang.
najlepszy gruby	22	— 22.6
secunda	20.6	— 21.6
zwyczajny	20	— 20.6
drobny	13	14.6
brykiety	25	26
koks (według jakości)	30	— 45

Nie ulega wątpliwości, że zainteresowanie w sprzedaży walijskiego węgla, wchodzi w okres niepokojący, jeżeli nie wprost kryzysu. Straty blisko 600,000 funt. ang. w ciągu trzech miesięcy od lutego do kwietnia, ujawniły się w ostatniem zamknięciu rachunkowem. O ile samo to już było złem, to zakaz przywozu węgla do Francji sprawę jeszcze pogorszył. Francja była zawsze dobrym klientem walijskiego węgla i w ciągu roku 1925 zakupiła tam blisko 6,000,000 tonn. Suma zakupów wynosiła w roku 1924 blisko 8 i pół miljona funt. szt. Utrata, choćby częściowa, tego rynku, będzie dalszym poważnym ciosem dla przemysłu górniczego w Południ. Walji. S. L. Clay, wiceprezydent Związku eksporterów powiedział wprawdzie: „Im surowsze są restrykcje, tem krótszy będzie czas ich trwania". Skrócony czas pracy jest klęską dla robotników, którzy są płatni po najniższych stawkach. — Kontraktów zawarto tylko nieznaczną ilość, jedynie poważniejszym jest kontrakt z koleją północną Irlandji na 50—100,000 tonn z dostawą na 12 miesicy. — Praca w kopalniach spoczywała od soboty w południe do wtorku.

ZJAZD RZEMIEŚLNICZY.

W dniu 5 i 6 czerwca rb. odbył się w Warszawie zorganizowany przez Centralne T-wo Rzemieślnicze VIII Zjazd Delegatów Chrześcijańskich Organizacyj Rzemieślniczych Rzeczypospolitej Polskiej. Na Zjazd przybyło około 400 delegatów. Obradom przewodniczył poseł J. Rudnicki.

W pierwszym dniu obrad Inż. St. Kwasieborski wygłosił referat na temat: „Ustawa przemysłowa i rozporządzenia wykonawcze", przyczem podkreślił nieuwzględnione w rozp. Prezydenta postulaty rzemiosła; pos. J. Rudnicki w referacie: „Zjednoczenie rzemiosła polskiego" wskazał na konieczność wyłonienia jednolitej reprezentacji rzemiosła polskiego, i wreszcie P. Piekarski omówił najpilniejsze potrzeby gospodarcze rzemiosła. Po przedyskutowaniu podniesionych przez referentów kwestyj uchwalono szereg wniosków, zawierających postulaty rzemiosła. Między innemi postanowiono powołać do życia Radę Naczelną Rzemiosła Polskiego oraz współdziałać przy opracowywaniu rozporządzenia wykonawczego do ustawy przemysłowej.

Nieprzyjmowanie banknotów rozmyślnie uszkodzonych.

Przy wymianie banknotów rozmyślnie zniszczonych Bank Polski potrąca pewien procent wartości z tytułu uszkodzenia.

Za znamiona rozmyślnego, złośliwego uszkodzenia Bank Polski uważa banknoty, opatrzone prywatnemi stemplami, podpisami, notatkami i liczbami, jako też pocięcie lub nadpalenie brzegów nietylko właściwego obrazu biletu, lecz również marginesu ze znakiem wodnym.

W związku z tem Ministerstwo Poczt i Telegrafów poleciło urzędom i agencjom pocztowym, aby w wypadkach zauważenia przy wpłatach rozmyślnie zniszczonych biletów Banku Polskiego nie przyjmowały ich, lecz kierowały klijentów do oddziałów Banku Polskiego.

Podręczne apteczki na kolejach.

Wydział Sanitarny Ministerstwa Komunikacji zaopatrzył ostatnio wszystkie pociągi dalekobieżne, a także część pociągów osobowych, w nosze oraz podręczne apteczki, zawierające prowizoryczne opatrunki oraz lekarstwa. W związku z tem zorganizowane zostały we wszystkich dyrekcjach kolejowych krótkie kursa sanitarno - lecznicze dla obsługi pociągów celem zaznajomienia jej z niesieniem pierwszej pomocy rannym na wypadek katastrofy kolejowej. Prócz tego w kilku punktach sieci kolejowej znajdują się stale przygotowane do drogi pociągi ratunkowe, złożone z wagonu operacyjnego i 2-ch wagonów technicznych.

Ilość skrzynek opatrunkowych, w które zaopatrzone zostały pociągi, wynosi 1,400, zaś w 2,000 skrzynek opatrunkowych zaopatrzono poszczególne stacje.

Wywóz węgla kamiennego.

W maju 1927 roku, według danych tymczasowych, przedstawia się następująco (tys. ton):

	Przeciętnie miesięczna		1927:	
Do krajów:	I półr. 1925	I półr. 1926	Kwiecień	Maj
Austrji	194	214	144	156
Węgier	36	42	24	31
Szwecji	—	144	232	216
Danji	2	72	93	123
Czechosłowacji	47	41	40	36
Gdańska	26	37	24	25
Łotwy	1	18	27	34
Jugosławji	8	14	25	36
Szwajcarji	2	10	16	16
Włoch	1	49	99	96
Rumunji	6	8	8	7
Litwy	1	3	2	1
Kłajpedy	1	3	—	1
Holandji	—	1	—	—
Finladji	—	9	19	14
Francji	—	23	15	15
Norwegji	—	7	19	12
Anglji	—	37	—	—
Niemiec	451	1	1	—
Belgji	—	—	16	4
Rosji	—	—	—	—
Innych krajów	—	1	8	5
Razem	776	734	812	828
Węgiel dla okrętów	—	38	17	24
Ogółem:	776	772	829	852

Stały, chociaż ostatnio powolny, spadek eksportu polskiego węgla kamiennego, który nastąpił po zlikwidowaniu strajku angielskiego, nareszcie w maju ustał. Wywóz polskiego węgla zagranicę w tym miesiącu wykazuje nawet nieznaczny wzrost w stosunku do kwietnia, mianowicie z 829 tys. t. do 852 tys. t. czyli o 23 tys. t., tj. o 2,77%. Znajduje się to w związku z pewną stabilizacją na zagranicznych rynkach cen węgla, które dotychczas spadały pod wpływem konkurencyjnej podaży węgla angielskiego. Z końcem maja jednakże nastąpiła ponowna zniżka cen, wobec czego eksporterzy wstrzymują się od zawiernia większych tranzakcyj, co oczywiście odbije się i na naszym eksporcie w czerwcu. Eksport ze Śląska wyniósł w maju 704 tys. tonn, czyli o 22 tys. t., t. j. o 3,23 proc. więcej niż w kwietniu r. b., z rejonu dąbrowskiego — 148 tys tonn, czyli o 1 tys. tonn, t. j. o 0,68 proc. więcej.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Przy szacowaniu strat, wyrządzonych przez powódź Missisipi, Bank Of America podnosi, że główne straty powstały mniej przez szkody na polach i utratę inwentarza, ile raczej przez zniszczenie maszyn i narzędzi i ogólną dezorganizację stosunków gospodarczych. Bezpośrednie szkody towarzystw kolejowych wynoszą około 15 do 20 miljonów dolarów, szkoda jednak, powstała wskutek wstrzymania ruchu, jest daleko znaczniejsza.

* * *

Według miesięcznego sprawozdania National City Bank of New-York, ogólna sytuacja gospodarcza w maju była bardzo zadowalającą. Obrót i produkcja pozostawały w dobrym stosunku. Jako mniej korzystne czynniki należy wymienić: od trzech miesięcy trwający strejk węglowy, wylewy w Stanie Missisipi, złe warunki atmosferyczne na zachodzie, nadprodukcję w przemyśle naftowym i innych przemysłach. Temu przeciwstawić należy: korzystne manipulacje przemysłu żelaznego i stalowego, żywą działalność budowlaną, dobrą sytuację przemysłu samochodowego, elektrycznego, włókienniczego, skórzanego i wielu innych. Handel zagraniczny kształtował się zadowalająco, a również handel wewnętrzny dobrze się rozwija.

* * *

Przez wydanie drugiej listy cen minimalnych, Angielski Związek Przędzalników (Cotton Varn Association), stosownie do podwyżki cen na bawełnę surową, podniósł ceny na przędzę z amerykańskiej bawełny. Nowe ceny przewyższają dotychczasowe o mniej więcej pół pensa. Podwyżka cen na osnowy wynosi przeciętnie 35 proc. Odpowiednio podwyższony został dodatek na towar z dostawą terminową. Nowe ceny wchodzą natychmiast w życie.

* * *

Zarząd łotewskiego monopolu lnianego komunikuje, że po sprzedaniu w drugiej połowie maja 2.000 tonn lnu do Francji i Belgji po cenie 92 funt. szterl. za tonnę, wszelkie zapasy lnu są wyczerpane. Rosyjski rynek lnu jest zupełnie cichy. Zdaje się, że również i w Rosji wszelkie zapasy zostały sprzedane. Z początkiem maja Centrala lnu zdołała zebrać wszystkiego tylko 12.000 pudów. W każdym razie większe partje nieprzerobionego lnu zapewne leżą u chłopów rosyjskich.

* * *

W sferach Ligi Narodów są zdania, że Austrja przed zaciągnięciem pożyczki zagranicznej powinna przeprowadzić wewnętrzną pożyczkę państwową. Jako taka wchodzi w rachubę emisja 75 miljonów szylingów w bonach skarbowych. Wobec tego sprawa pożyczki zagranicznej dla Austrji byłaby dopiero aktualną w jesieni.

* * *

Wysokość obrotów domu towarowego F. W. Woolworth Co. w Nowym Yorku wynosiła w miesiącu maju 20.910.000 dolarów wobec 22.350.000 dolarów w kwietniu.

* * *

Na dorocznem zebraniu angielskich spółdzielni spożywczych, któremu przedłożone były sprawozdania 1135 spółdzielni, zakomunikowane zostały ogólne wyniki działalności tych zrzeszeń konsumentów. Ilość członków wynosiła 5 miljonów. Spółdzielnie dysponują kapitałem udziałowym 90 miljonów funtów szterl. i kapitałem pożyczkowym 9,6 milj. funt. szterl. Wkładki ulokowane w kasach oszczędności wynoszą 4.097.644 funtów szterl. Sumę zobowiązań oceniają na 124.270.796 funt. szterl. Udziały w spółkach budowlanych i osadniczych wynoszą 30,7 milj. funt. szterl., portfel papierów wartościowych — 19,1 milj. f. szt. Ilość pracowników w miejscah rozdziału wynosi obecnie 103.080, podczas gdy w piekarniach, komunikacji i t. d. zajętych jest 47.984. Obrót wynosi 191.3 milj. ft. szt., przyczem uzyskano czysty dochód 21,8 milj. ft. szterl.

* * *

Z Berlina donoszą, że nowojorskie i londyńskie domy bankowe, między nimi Dillon, Read i Co. (New York) i Henry Schröder (Londyn), rokują obecnie z rządem rumuńskim o pożyczkę i że Schröder zaproponował korzystniejsze warunki, niż amerykanie wraz z Disconto-Gesellschaft (Berlin). Z innej strony zapewniają, że wiadomości te są nieścisłe. Prawdopodobnie chodzi o próbę angielskich kół finansowych niekorzystnego wpłynięcia na niemiecko-rumuńskie pertraktacje, które tylko przejściowo doznały przerwy, a przy których, jak wiadomo, Disconto-Gesellschaft występuje wspólnie z firmą Dillon, Read & Co. Widocznie City londyńska, po zerwaniu angielsko-rosyjskich stosunków gospodarczych, zamierza w innych częściach Europy rozwinąć wzmocnioną działalność interesową.

* * *

Podczas gdy Standard Oil Co. w swem ostatniem sprawozdaniu, z powodu grożącej nadprodukcji, malowało przyszłość przemysłu naftowego w posępnych kolorach, sprawozdanie firmy Koninklijke Nederlandsche My. Tot Exploitatie van Petroleum-Bronnen, jednego z największych koncernów naftowych, jest utrzymane wcale optymistycznie.

Sprawozdanie to wywodzi, że znaczenie ropy w gospodarstwie światowem bynajmniej nie doznało jeszcze zmniejszenia, ale przeciwnie, wzrostu. W tym związku należy wskazać na wzmagające się zapotrzebowanie automobilizmu. Już z faktu, że Ameryka Północna, o 100 miljonach ludności, posiada 22 miljonów pojazdów motorowych, reszta zaś świata tylko 5 miljonów, wynikają wielkie szanse dla przyszłości ropy. Postępujący rozwój lotnictwa oraz coraz to zwiększająca się ilość statków, wyposażonych motorami Diesla, zapowiadają znaczną zwyżkę światowego zużycia nafty . Co do problemu sztucznej, z węgla uzyskanej ropy, należy stwierdzić, że techniczna możliwość sporządzenia syntetycznej benzyny nie ulega wątpliwości. Czy benzyna uzyskana z węgla zdolna jest konkurować z naturalną — jest tylko kwestją ceny.

Sprawozdanie zawiera ostre wywody przeciw rządowi sowieckiemu, który stara się znowu łatwowiernych skłonić do ulokowania pieniędzy celem eksploatacji skonfiskowanych pól naftowych. Nikt o zdrowym rozsądku na taką propozycję wpaść więcej nie może.

* * *

Prezydent międzynarodowego kartelu stalowego Mayrisch w wywiadzie dziennikarskim poruszył sprawę wstąpienia Polski do kartelu i zakomunikował, że Polska zaproszoną została do przedstawienia swych żądań co do repartycyj na następnej konferencji, która odbędzie się 9 lipca.

* * *

Po dłuższych pertraktacjach między rządem rumuńskim a gubernatorem Banku Narodowego co do sposobu stabilizacji waluty rumuńskiej doszło obecnie do porozumienia. Stabilizacja nie nastąpi po kursie przymusowym, ale po kursie niższym od obecnego, faktycznego. Forma ta została obraną, aby przeszkodzić wszelkim niekorzystnym wpływom na gospodarstwo, a zwłaszcza na zdolność eksportową.

* * *

Francuski przemysł papierniczy, który już wielokrotnie zwracał się przeciw niemieckim dostawom papieru drukowego na rachunek reparacyj, obecnie za pośrednictwem „Syndicat des Fabricants de papier et carton de France" wniósł podanie do Ministerstwa Skarbu z prośbą o podwyższenie cła przywozowego na papier gazetowy z 10 na 30 franków za 100 kg. Na wypadek przyjęcia tej propozycji, 60 w syndykacie zrzeszonych fabryk zobowiązuje się w przeciągu pewnego okresu produkcję swą, która z powodu silnej konkurencji zagranicznej na rynku krajowym spadła na 80,000 tonn rocznie, podwyższyć do 150,000 tonn. W uzasadnieniu petenci wskazują na to, że produkcja przedwojenna, która była chronioną przez cło 10 franków złotych, wynosiła rocznie 180,000 tonn i była w możności prawie zupełnie pokryć zapotrzebowanie krajowe.

* * *

W dodatku ekonomicznym „The Times'a" premjer Australji S. M. Bruce omawia m. in. przyczynę spadku eksportu brytyjskiego: „Zmniejszenie się eksportu brytyjskiego do wielu krajów jawnem było od 1923 r. i aczkolwiek na to składało się wiele czynników, które częściowo fakt ten tłumaczą, najważniejszą przyczyną jest wzrost konkurencji innych krajów w eksporcie towarów gotowych. Na ostatniej konferencji ogólno - państwowej wykazałem, że od roku 1923 do 1925 Niemcy podniosły swój eksport o 25 proc., Francja o 22,7 proc., Belgja o 30,2 proc., podczas gdy eksport brytyjski wzrósł tylko o 6 proc. W tym samym okresie w St. Zjednoczonych Ameryki wartość eksportu towarów gotowych wzrosła o 60 proc."

TRUSTY

Twórca pierwszego trustu. — Walki rządów z trustami. — Kartele. — Trusty poziome i trusty pionowe. — Stinnes i jego trusty. — Do czego dążył Stinnes. — Krach. — Nowa forma trustu. — „I. G." — największy trust na świecie. — Od bryły węgla i rudy do maszyny do pisania. — Kartele w Polsce.

Wynalazcą trustu, a raczej twórcą pierwszego trustu był John D. Rockefeller amerykański król naftowy. Wynalazcą bowiem w ścisłem tego słowa znaczeniu był sprytny adwokat amerykański S. C. T. Dodd. Rockefeller był pierwszym przedsiębiorcą, który zdobył się na taką bezwzględność, odwagę i energję, jakiej trzeba było, aby stworzyć pierwszy trust.

Jak się to stało? W Ameryce istniało mnóstwo przedsiębiorstw naftowych, które nawzajem robiły sobie szkodliwą konkurencję. Nawet te przedsiębiorstwa, w których dzięki swoim udziałom posiadał Rockefeller silne wpływy, nie mogły skutecznie współpracować ze sobą, ponieważ niektóre Stany we własnym zakresie faworyzowały pewne przedsiębiorstwa, pracujące na ich terytorjum. Wówczas zgłosił się do Rockefellera młody adwokat Dodd z projektem uzgodnienia działalności przedsiębiorstw naftowych. Według tego projektu miał powstać komitet poręczycieli z pośród przemysłowców naftowych. Do rąk tego komitetu wszystkie przedsiębiorstwa zobowiązane byłyby zdeponować swoje akcje. Wzamian za to komitet wypuściłby swoje certyfikaty na zdeponowane akcje, i te certyfikaty miałyby obieg giełdowy. Osiągało się przy realizacji tego projektu to, że zamiast np. pięćdziesięciu samodzielnych i nawzajem zwalczających się przedsiębiorstw powstawało jedno nowe przedsiębiorstwo.

Projekt został przyjęty i Rockefeller został oczywiście prezesem komitetu gwarancyjnego t. zw. „Board of trustees" i jako taki stanął na czele monopolu naftowego, gdyż związane w ten sposób przedsiębiorstwa mogły dyktować ceny i warunki sprzedaży swych produktów.

Przykład znalazł naśladowców. W ten sam sposób zrzeszyli się cukrownicy, gorzelnicy i wiele innych branży przemysłowych, usuwając wszelką konkurencję, i zdobywając dyktatorską władzę na rynku wewnętrznym.

Rząd amerykański szybko się zorjentował, że zachodzi tutaj pogwałcenie szeregu ustaw i rozpoczął walkę z trustami. Opracowano i uchwalono specjalne przeciwtrustowe ustawy, skutkiem czego trusty takie jak rockefellerowski musiały nieraz się rozwiązywać, ale niezwłocznie odradzały się w innej formie organizacyjnej. Gdy wreszcie nie można już było inaczej Rockefeller wynalazł słynne „gentlemen agrement". Kilkunastu czy kilkudziesięciu panów — gentlemenów — zbierało się co pewien czas na herbatce. Przypadkowo byli to zawsze dyrektorowie wszystkich przedsiębiorstw naftowych, które należały do zlikwidowanego trustu i na takich herbatkach rozmawiali oczywiście o interesach, ustalając sposób postępowania w każdej ważniejszej sprawie swej branży. Trust, jako nowa forma gospodarcza, okazał się silniejszym, niż wszystkie zakazy i w rezultacie zdobył sobie prawo obywatelstwa.

Także i w Europie już przed wojną usiłowano naśladować formę amerykańskiego trustu i tak samo niektóre rządy europejskie wypowiedziały wojnę tym próbom. Ale i tutaj idea trustowa okazała się silniejszą ,niż środki represyjne. Najsłabszy opór przeciw trustom istniał w Niemczech, gdzie w rzeczywistości nie uchwalono ani jednej specjalnej antytrustowej ustawy. Ale też w Niemczech rzadko tylko obierano amerykańską formę trustu, stosując raczej t. zw. **„wspólność interesów"**, t. zn. szereg przedsiębiorstw jednej i tej samej branży wiązało się umową, że nawzajem nie będą sobie robiły konkurencji, że wspólnie ustalać będą warunki sprzedaży swych produktów. Bardzo często umowy takie przewidywały wspólny rachunek zysków, które następnie były dzielone podług specjalnego klucza między wszystkich uczestników umowy. Między poszczególnemi przedsiębiorstwami następowała także bardzo często wymiana akcji. W taki sposób powstał w Niemczech w roku 1904 słynny „Anilin-Konzern", będący dobrowolnem zrzeszeniem fabryk chemicznych, których zyski szły do wspólnej kasy i były w końcu roku bilansowego pomiędzy wszystkich uczestników zrzeszenia proporcjonalnie rozdzielane.

Najczęściej jednak stosowane były umowy, przy których każde przedsiębiorstwo zachowywało nadal swoją całkowitą niezależność, a tylko zobowiązywano się nie robić sobie wzajemnie konkurencji i w tym celu dzielono pomiędzy siebie rynki zbytu lub określano, ile które przedsiębiorstwo może produkować, aby nie stwarzać nadmiaru towaru, który oddziaływałby zniżkowo na ceny. Przed wojną istniało kilkaset takich grup, związanych umową co do podziału rynków zbytu, cen i wysokości produkcji. Grupy te nazwano kartelami. Niektóre z tych karteli nawiązały stosunki z zagranicznymi gałęziami tego samego przemysłu i zkolei z niemi się wiązały. W ten sposób powstawały kartele międzynarodowe. Istniały więc kartele na szyny kolejowe, rury żelazne, belki żelazne, na sztuczny jedwab, konopie i linoleum, na szkiełka do zegarków, klej, papiery fotograficzne. Kartele i to nawet międzynarodowe istniały także w najbardziej „narodowej" gałęzi przemysłu, bo w przemyśle wojennym.

Oprócz takich karteli ,które przyczyniły się do pewnego rodzaju **poziomej koncentracji gospodarki produkcyjnej**, powstawały z biegiem czasu organizacje jeszcze większe. Organizacje przemysłu ciężkiego. Magnaci przemysłowi nabywali lub stwarzali fabryki, aby we własnym zakresie prowadzić przeróbkę produkowanych przez siebie surowców. Właściciel kopalni węglowych i kopalni rudy żelaznej budował wysokie piece i wytwarzał żelazo, które znowu we własnych walcowniach i stalowniach przerabiał. Zkolei budował fabryki maszyn, narzędzi, lokomotyw, maszyn rolniczych i t. p., aby własną stal i własne żelazo przerabiać na gotowe wyroby.

Niekiedy działo się to w innym porządku. Taki np. Krupp, posiadający fabryki broni, kupował kopalnie rudy żelaznej i węgla, aby mieć własne żelazo. W obydwóch wypadkach powstawały niejako gmachy gospodarcze, w których pod jednym wspólnym dachem produkowano we własnym zarządzie wszystko od surowca do gotowego towaru. W przeciwieństwie do poziomej koncentracji kartelowej, obserwujemy tutaj **koncentrację pionową.** Tam zastygały w jednolitych warstwach poszczególne branże, nie łącząc się między sobą, a często walcząc z sobą np. o cła i leżąc niejako jedna nad drugą, tu stają jeden obok drugiego twory gospodarcze, obejmujące niekiedy części wszystkich branży. Mówiąc popularnym u nas językiem polityczno-społecznym **trusty poziome,** to organizacje klasowe i stanowe, **trusty pionowe,** to organizacje wszechstanowe.

Wewnętrzna organizacja trustów pionowych jest różnoraka. Jedne z nich prowadzone są pod jedną firmą, inne znowu zorganizowane są w ten sposób, że każdy dział pracuje pod inną firmą. I tak kopalnie węgla pracują pod firmą spółki akcyjnej, kopalnie rudy pod firmą innej spółki akcyjnej, wysokie piece pod firmą spółki z ogr. odpowiedzialnością, stalownie i walcownie jako spółka komandytowa, fabryki maszyn i narzędzi znowu jako spółka akcyjna i t. p. Jedna z tych spółek jest niejako dachem, który nakrywa wszystkie inne i w posiadaniu jej znajduje się większość udziałów wszystkich pozostałych.

Między kartelami i syndykatami poziomymi czyli branżowymi, a olbrzymiemi trustami pionowymi istnieje jeszcze jedna zasadnicza różnica. Mianowicie w powstawaniu jednych i drugich. **Kartel powstaje wtedy, gdy poszczególnym przedsiębiorstwom źle się powodzi,** gdy nie mogą ostać się w walce konkurencyjnej. W interesie samoobrony szukają wówczas między sobą porozumienia jako że w jedności siła. Inaczej trusty pionowe. Te powstają w **okresie najlepszych konjunktur,** gdy przedsiębiorstwom najlepiej się powodzi, gdy kwitną i zarabiają. Wtedy rodzi się chęć rozszerzenia się przez nabywanie nowych przedsiębiorstw w celu „zaokrąglenia" posiadanych. **Kartele i syndykaty poziome są dziećmi nędzy, trusty pionowe — dziećmi zbytku.**

W Niemczech np. w czasie wojny powstawały kartele i syndykaty poziome. Był to rozwój zupełnie naturalny, wypływający z gospodarki przymusowej i racjonalizacji produkcji. Pokrewne branże, produkując towary, które przez rząd były sekwestrowane dla celów w o j e n n y c h, łączyły się między sobą dla ustalania cen i podziału zamówień rządowych. Brakowało także sił roboczych i surowców, więc i z tego powodu ścisła współpraca była konieczna, aby nikt nie był pokrzywdzony, a drugi nie korzystał nad miernie.

Po wojnie, gdy zbogaceni dostawcy, uciekając przed dewaluacją pieniądza, rzucili się do przemysłu ,który dawał gwarancje utrzymania wartości kapitału, zaczęły powstawać organizacje pionowe. **Hugo Stinnes był ojcem trustu pionowego.** Zanim jeszcze ktokolwiek w Niemczech zorjentował się w powojennej sytuacji, Stinnes już kupił na kredyt kilka tuzinów różnych fabryk, firm handlowych i transportowych. Kupując coraz to nowe pakiety akcji w przewidywaniu dalszego spadku marki papierowej, Stinnes stał się właścicielem szeregu olbrzymich koncernów, obejmujących wszystkie możliwe gałęzie przemysłowe. Należało do niego kilkaset spółek akcyjnych i jeszcze więcej spółek z ograniczoną odpowiedzialnością i komandytowych. Krótko przed śmiercią usiłowano sporządzić spis przedsiębiorstw, będących własnością Stinnesa. Dokładnego spisu sporządzić nie było można. **Naliczono jednak 1664 samodzielnych przedsiębiorstw, posiadających 2890 zakładów przemysłowych.** Były w tem kopalnie i stocznie okrętowe, fabryki cukru i tartaki, towarzystwa telegraficzno-telefoniczne i fabryki obuwia, kopalnie nafty i plantacje orzecha kokosowego, fabryki cementu i spółki wydawnicze, banki i fabryki papierosów, fabryki samochodów i wytwórnie filmowe, towarzystwa ubezpieczeniowe, gorzelnie, browary i elektrownie. Nie było gałęzi przemysłowej, w której nie byłoby Stinnesa, **nie było kraju na kuli ziemskiej, gdzie nie byłoby przedsiębiorstw Stinnesowskich.** Kontrolę i kierownictwo nad tem wszystkiem sprawowała firma „Stinnes G. m. b. H." skromna firma przewozowa, będąca własnością rodziny Stinnesa od dziesiątek lat. W posiadaniu tej firmy znajdowały się większości udziałów wszystkich tych tysięcy przedsiębiorstw.

Jeden człowiek nie mógł opanować tego wszystkiego. Przecież **w państwie Stinnesa nie zachodziło słońce.** Być może, że gdyby nie nagła śmierć, Stinnes byłby posiadłości swe uporządkował i zgrupował w kilku czy kilkunastu związanych ze sobą organizacyjnie i produkcyjnie trustach samodzielnych, i bylibyśmy dzisiaj mieli jeszcze jedno wielkie mocarstwo w Europie. Śmierć stanęła na przeszkodzie tym planom. Spadkobiercy Stinnesa stanęli bezradni wobec tego olbrzymiego „magazynu" najróżnorodniejszych przedsiębiorstw i ideałów Stinnesa zrealizować nie potrafili. Stinnes oświadczył kiedyś, że stworzy taką organizację, która dosłownie nic od nikogo potrzebować nie będzie. „We własnych stoczniach wybuduję z własnych materjałów okręt — załogę ubiorę w mundury z własnych materjałów, własnym węglem palić będę pod kotłami, a gdy majtkowie moi wyjdą na ląd, kupią papierosy i tytoń z moich własnych fabryk i jeśli się upiją, to moją własną wódką i piwem".

Spadkobiercy Stinnesa nie potrafili utrzymać tej nieuporządkowanej spuścizny. Gdy po stabilizacji nadszedł kryzys, okazało się, że niema tak silnej instytucji finansowej, która potrafiłaby dostarczyć tym wszystkim przedsiębiorstwom kapitałów, potrzebnych na sfinansowanie produkcji i obrotów. I przyszedł krach. **Największy krach jaki zna historja gospodarki świata.** Z przeogromnej i dosłownie nigdy nawet nieoszacowanej fortuny pozostała tylko stara skromna firma transportowa „Stinnes G. m. b. H."... i nieco udziałów w dwuch większych przedsiębiorstwach.

Podobnie skończyły się imprezy trustowe Barmatów, Ryszarda Kahna, Sichela, Stumma i koncern „Rheinhandel"

Po krachu Stinnesa trust pionowy miał przez długi czas złą opinję. Twierdzono bowiem, że każdy słaby kryzys musi niekorzystnie odbić się na takim truście, który skupia w sobie przedsiębiorstwa wielu różnych branży. Jeśli bowiem przyjdzie kryzys np. dla przemysłu maszynowego, to w koncernie pionowym kryzys tej jednej gałęzi odbija się automatycznie na wszystkich innych. To też ostatnio zauważyć się daje powrót do starej idei kartelów. Na zasadzie kartelowej zbudowano w ubiegłym roku w Niemczech **największy trust, jaki istnieje na świecie.** Jest to t. zw. **„I. G. Farbenindustrie"** (Interesen-Gemeinschaft der Farbenindustrie"). Trust ten obejmuje prawie wszystkie fabryki przemysłu chemicznego w Niemczech, które zlały się w nim w jedno olbrzymie przedsiębiorstwo, ową **„I. G."**, któ rej majątek szacują na giełdzie na trzy **miljardy marek niem.,** a której kapitał akcyjny wynosi **miljard sto miljonów marek.** „I. G.", będąc w zasadzie organizacją poziomą, bo branżową, nabywa stale przedsiębiorstwa innych branży, ale tylko takich, które mają związek z przemysłem chemicznym. Posiada więc przedewszystkiem wielkie kopalnie węgla kamiennego.

Podczas gdy I. G. jest typem pośrednim między kartelem poziomym a trustem pionowym, klasycznym typem trustu pionowego są t. zw. **„Vereinigte Stahlwerke"** w zagłębiu Ruhry, kontrolowane przez potentata przemysłowego w wielkim stylu Thyssena. Trust ten operuje kapitałem akcyjnym 800 miljonów marek, a obejmuje wszystkie gałęzie produkcji od węgla i rudy do fabryk najprecyzyjniejszych narzędzi i maszyn. Obrazowo można rzec, że trust ten jest taką machiną, do której z jednej strony wchodzi bryła węgla i rudy żelaznej, a na drugim końcu wychodzi maszyna do pisania lub inny precyzyjny instrument.

W Polsce posiadamy jedną dużą i silną organizację kartelu poziomego w przemyśle cukrowniczym ,którego wszystkie fabryki pracują na wspólny rachunek zysków. Ogólny zysk, osiągnięty przez wszystkie fabryki, dzielony jest pomiędzy poszczególne cukrownie proporcjonalnie do ich produkcji. Kartel ten ustala ceny dla rynku wewnętrznego i ceny eksportowe. Nie posiada jednak pełnej swobody działania w ustalaniu cen krajowych, które to ceny muszą uzyskać aprobatę rządu. Podobnie zorganizowany jest kartel cementowy w Polsce. Poza tymi dwoma gałęziami przemysłu polskiego organizacja kartelowa niema większego zastosowania, widać jednak usiłowania w tym kierunku np. w przemyśle węglowym, który obecnie skartelowany jest oddzielnie na G. Śląsku, a oddzielnie w zagłębiach Kongresówki, przyczem te dwa kartele rywalizują ze sobą. Skartelowany jest również przemysł żelazny na G. Śląsku.

Trustów pionowych Polska nie posiada. Zaledwie tu i owdzie widzi się skromne początki.

Oeconomicus.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Norweski parlament przyjął ustawę o rewizji taryfy celnej. Z wyjątkiem generalnego podniesienia stawek na płody rolnicze, które mają doznać takiej samej ochrony, jak wytwory przemysłowe, nie nastąpiły żadne ogólne podwyżki. Z ważniejszych zmian należy zaznaczyć, że cło na jedwab sztuczny znacznie zostało złagodzone, podczas gdy stawki na jedwab naturalny podwyższono. Nowe cło nałożono na wełnę, a na artykuły wełniane stawki podniesiono. Ustawa ta jest tymczasowym środkiem zapobiegawczym przeciw silnemu zwiększeniu się przywozu. Nowa taryfa wchodzi w życie z dniem 14 czerwca.

* * *

Austrjacki przemysł węglowy znajduje się w trudnem położeniu. Jak wiadomo, węgiel wydobywany w Austrji jest gorszej jakości, niż zagraniczny, wskutek czego wielu austrjackich konsumentów zapotrzebowanie swe pokrywa zagranicą. Obecnie austrjaccy właściciele kopalń zwrócili się do Ministerstwa handlu z propozycją, by rząd przez stworzenie specjalnej ustawy, poszczególnym grupom konsumentów przepisał pewne procentowe używanie węgla krajowego. Na tę decyzję austrjackiego przemysłu węglowego wpłynął przykład racjonalizacji węgla w Hiszpanji.

Ruch towarowy z Rosją i Łotwą.

W kwietniu r. b. przybyło z Rosji do Polski ogółem 3,596 wagonów różnych towarów i produktów, z czego ⅔ przypada na transporty rudy żelaznej, zaś reszta na zboże i drobną ilość różnych innych ładunków. W tym samym czasie wysłano z Polski do Rosji 332 wagonów, z tego 238 wagonów cynku, żelaza i blachy.

W tym samym miesiącu przybyło z Łotwy do Polski 164 wag. towarów, podczas gdy wysłano z Polski do Łotwy 388 wagonów towarów.

Nowe wydawnictwa Międzynarodowego Biura Pracy.

Międzynarodowe Biuro Pracy wydało świeżo Międzynarodowy Rocznik Organizacji Spółdzielczych, w którym zawarte są szczegółowe dane o działalności, liczbie członków, obrotach handlowych i t. p. przeszło 700 centralnych organizacyj spółdzielczych, istniejących w 44 państwach. Rocznik ten odda niewątpliwie cenne usługi wszystkim tym, którzy teoretycznie lub praktycznie zajmują się spółdzielczością.

ULGOWY POWRÓT Z UZDROWISK.

Ministerstwo Komunikacji, popierając ruch turystyczny i uzdrowiskowy tak jak w latach porzednich wprowadziło również i w r. b. ulgową taryfę uzdrowiskową, na podstawie której każdy kuracjusz, przebywający w uzdrowisku krajowem w celach leczniczych lub wypoczynkowych bez przerwy w ciągu przynajmniej 14 dni, uzyskuje na podstawie zaświadczeń zarządów zdrojowisk zniżkę w drodze powrotnej w wysokości 66 procent zwykłej taryfy. Zniżki te uzyskuje się jednakże przy minimalnej odległości 100 km.

Ulgi uzdrowiskowe są udzielane w czasie od dnia 15 maja do 31 października r. b.

Paweł Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

14) (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XI.

— Oby tylko Piotr Stefan dał się namówić... — rzekł do siebie Jaffeux opuściwszy hotel. — Wówczas będę mógł powiedzieć całą prawdę tej biednej małej Renacie. O, jak to rozgrzeje moje stare serce!

Adwokat pogrążony był w rozmyślaniach, gdy samochód zatrzymał się przed Medes Palacem. Gilbert Favy najwidoczniej czatował na niego i natychmiast podbiegł do samochodu:

— Czy pan go widział? Czy pan mówił z nim o mnie? Czy mi przebaczył?

— Zrozumiał wszystko, no, i wobec tego, jak się pan znalazł...

— Mogę więc pojechać teraz do niego? — przerwał niecierpliwie Gilbert.

— Wierzaj mi pan, Gilbercie — odparł adwokat po chwili namysłu — nie staraj się pan narazie z nim zobaczyć... — Poczem dodał z pełną serdeczności powagą: — Zaczekaj czterdzieści osiem godzin, wytłumaczę ci, dlaczego. Stworzyłem pewien projekt, mam zamiar skłonić go, by porzucił ten niegodny go, nierozsądny zawód. Chcę uczynić go znowu swym sekretarzem. Skończy prawo. Zostanie adwokatem... Powiedziałem mu o moich zamiarach. Waha się jeszcze. Wiem z doświadczenia, że, gdy chodzi o powzięcie jakiejś poważnej, ostatecznej decyzji, która ma stanowić o całem życiu, trzeba się modlić, jak mówią księża, czyli poprostu pogrążyć się w samotnej kontemplacji. Piotr Stefan jest zupełnie osamotniony w tym nowym hotelu, dokąd dziś przybył. Nie zna tam jeszcze nikogo. Uszanój jego samotność, Gilbercie...

— Będę panu posłuszny, mecenasie. Lecz chcę prosić pana o wyświadczenie mi pewnej przysługi...

— Mianowicie? — zagadnął adwokat.

— Aby pan zechciał pomówić z moją siostrą i powiedzieć jej prawdę. Jest strasznie smutna. Ona jest taka dumna! Zdaję sobie sprawę, że wstydzi się swej sympatji dla oszusta, lecz ja tembardziej wstydzę się, że pozwalam, by w ten sposób myślała o Neyrialu, podczas gdy to ja jestem...

Gilbert umilkł. Wspomnienie jego czynu było mu nieznośnie przykre.

— Pomówię z Renatą, — rzekł adwokat — przyrzekam to panu, Gilbercie. Lecz i z tem należy jeszcze poczekać. Rozumiem, cierpi pan na myśl, że Renata przypisuje komuś innemu zły czyn, który pan popełnił. Znieś pan mężnie to cierpienie — to też pokuta. Okupi ona ostatecznie twój grzech. Powiedzieć teraz wszystko Renacie znaczyłoby zaryzykować, że zachowanie jej w stosunku do pana w ciągu najbliższych dni mogłoby zwrócić uwagę waszej matki. Pani Favy często wyrażała przypuszczenie, że przegrywasz w karty. Nie należy budzić uśpionych w ostatnich dniach podejrzeń.

— Więc kiedy? — niecierpliwie zapytał Gilbert.

— Polegaj pan na mnie! — uspokoił chłopca adwokat i udał się do swego pokoju, nie mogąc jednakże oderwać myśli od spraw swych młodych przyjaciół.

— Dzielny chłopiec! — nazywał w myśli Gilberta. — Skrucha uleczy go podobnie, jak Piotra Stefana... Jakaż nawskroś ludzka prawda tkwi w nauce kościoła o okupieniu winy przez spowiedź i pokutę! Napróżno starałbym się o szczerszego obrońcę sprawy tego małżeństwa przed osobą pułkownika! Ale matka? Aby uzyskać i jej zgodę, trzeba będzie jej również powiedzieć, co uczynił Gilbert. Jakiż to będzie dla niej cios! No, ale czas nam dopomoże. Za rok, za dwa, wszystko pójdzie w zapomnienie. Gilbert będzie się prowadził najprzykładniej, zechce bowiem okupić za wszelką cenę tę chwilę słabości. Najgorsze jest to, że biedna kobieta nic a nic nie podejrzewa. Oby tylko te dzieci potrafiły nadal panować nad sobą!

— Zdobyły się na tę odwagę z gorącej miłości ku matce... — stwierdził adwokat w w kilka godzin później, spędziwszy wieczór z panią Favy, Renatą i Gilbertem w jednym z małych saloników hotelu, przylegających do dużej sali, w której zwykle odbywały się „tańczące herbatki", a która również stała otworem i zapełniona była gośćmi hotelowymi. Przez subtelną troskliwość obrała czuła matka na ten wieczór zaciszny salonik, który mniej, niż duży dancing, budził niepożądanych dla młodego dziewczęcia wspomnień. Kłębek wełny leżał na kolanach Renaty, zaś profil jej pochylony nad ręczną robotą nie zdradzał żadnych uczuć, prócz zainteresowania pracą. Gilbert, cokolwiek podniecony, z dyskretną ironją młodego francuza wesoło żartował z cudzoziemców.

— Miał pan rację, mecenasie, mówiąc, że jesteśmy krajem kolonizowanym. Niech się pan zapyta Renaty, jak się nazywa to, nad czem pracuje.

— Pull-over — odparła Renata.

— Widzi pan, — ciągnął Gilbert. — A niema trzech miesięcy, gdy to się nazywało „sweater". Przejdziemy przez cały słownik angielski! Czemu nie trykot? Wyraz jest tak ładny.

— Owszem — przytaknął Jaffeux. — Trykot... pochodzi od „trique", kijek gruby i krótki, czyli drewniana igła. —

Matka słuchała tej wymiany zdań, która zdawała się świadczyć o zupełnej swobodzie niczem nie zaprzątniętych umysłów, zaś jej odprężenie wewnętrzne ujawniało się w znacznie spokojniejszem spojrzeniu mniej błyszczących oczu i łagodnym, mniej nerwowym uśmiechu.

— Oby ten spokój mógł trwać... — życzył sobie Jaffeux po tym wieczorze i w ciągu następnego dnia. Przypominał sobie to, co czytał w specjalnych książkach podczas choroby pani Beurtin: „Zdarza się, że niektóre cierpienia serca mają podłoże czysto nerwowe, przy absolutnym braku jakiejkolwiek wady organicznej". Może podobny wypadek miał miejsce u pani Favy, a wówczas projektowane przez adwokata małżeństwo nie napotkałoby tej przeszkody, najtrudniejszej według niego do pokonania, oczywiście poza oporem Piotra Stefana, ale ten był już niemal przezwyciężony!

Przez następne dwa dni adwokat był jak najlepszej myśli i zamówił już samochód, by znowu udać się do Tamarisu, gdy po śniadaniu portjer wręczył mu list, na widok którego zacny starzec drgnął. Poznał charakter pisma Piotra Stefana Beurtin. Ręce jego drżały ze wzruszenia, gdy rozrywał kopertę.

— Czemuż on pisze, skoro naznaczyliśmy sobie spotkanie w Edenie? — pytał sam siebie.

Oto co zawierały kartki listu, który adwokat przeczytał, siadłszy na jednej z ławek w ogrodzie, w pobliżu alei, gdzie rozegrała się bolesna scena pomiędzy Renatą i młodym człowiekiem. Dochodziły tu dźwięki fortepjanu. Dyrektor hotelu zaangażował już nowego tancerza, który odbywał właśnie lekcję w małym salonie, przy akompanjamencie tych samych melodyj, wygrywanych przez tęże samą pannę Morange, weselej jednak i żwawiej. Czyż nie odniosła triumfu nad rywalką?

Tamaris, piątek.

„Jutro, gdy otrzymasz Pan ten list, drogi Patronie, będę już daleko stąd. Nie podaję panu mego adresu, ponieważ nie chcę, byś mi Pan odpowiadał na mój list. Gdy go Pan przeczyta do końca, zrozumie Pan, dlaczego jest to mojem życzeniem, i że niema w niem ani śladu niewdzięczności względem Pana i Jego pełnego szlachetności gestu: propozycji stworzenia mi nowego życia i związania go z uroczą istotą, za godnego której raczy mnie Pan w swej dobroci uważać. Lecz, jak mi Pan radził, zgłębiłem samego siebie. Położyłem rękę na pulsie mego sumienia, zbadałem najtajniejsze zakątki mego serca i doszedłem do wniosku, że nie mogę, nie powinienem ulec Pańskim namowom.

Tak jest, powiedział mi Pan: „zbadaj własne serce i przyznaj, że kochasz Renatę Favy". A ja Mu na to odpowiadam: doprawdy nie spotkałem od wielu lat młodej dziewczyny, której wdzięk takby mnie oczarował, której wrażliwość wydawałaby mi się szczersza i subtelniejsza. Lecz za dowód, że ta serdeczna sympatja nie jest miłością, starczy chyba fakt, że gdy pomyślę o uskutecznieniu Pańskich wspaniałomyślnych względem mnie zamiarów, założenia mi domowego ogniska z Renatą, widzę jasno, że ten piękny sen, jak się Pan wyraził, nie byłby dla mnie tak piękny... Byłoby to nieznośne więzienie, i to w najbrutalniejszem tego słowa znaczeniu.

Bo oto widzi Pan, tryb życia, jaki wiodę od pięciu bezmała lat, a który Pan uważa za bezsensowny—zauważ Pan, nie dotknęło mnie to — stał mi się potrzebą. Za żadną cenę nie zgodziłbym się go zmienić. Pan mnie uważa za wykolejonego. Tak jest, jestem nim, lecz w każdym nerwie mego ja, zupełnie odmiennie, o wiele gruntowniej, niż Pan sobie wyobraża. To nie błąd popełniony niegdyś w domu Pańskim wykoleił mnie, a stało się to z przyczyn o wiele głębszych, których nie zechce Pan może uznać, lecz postaram się, by je Pan zrozumiał. Przyczyny te nie dotyczą wyłącznie mnie i jeżeli przypadek chciał, że przejścia moralne zmusiły mnie do obrania sobie mego dzisiejszego zawodu, to jednakże nie jestem bynajmniej jedynym, który coś podobnego przeżył. Wierzaj mi Pan, przeżyło to wielu młodych ludzi, którzy podobnie, jak ja, brali udział w wojnie. Specyficzny stan umysłów tej młodzieży popycha ją na drogi bardzo nieraz różne od drogi mego życia. Smutną prawdą jest fakt, że kto odczuł złowrogą, lecz potężną poezję czterech tragicznych lat wojny, nie potrafi już nagiąć się do mieszczańskiej ciasnoty. Mecenasie, nie staram się tu bynajmniej usprawiedliwić strasznego czynu, jaki u Pana popełniłem. Ale czemu go popełniłem? Bo grałem... A dlaczego grałem? Bo obmierzła mi jednostajność mego ówczesnego życia i jego nudne bezpieczeństwo — dzisiaj dopiero zdaję sobie z tego jasno sprawę! I to było nieznośne więzienie! Zbytnio zasmakowałem w rozkoszy niebezpieczeństwa... Pańscy dwaj sekretarze, a moi koledzy, byli dla mnie bardzo życzliwi, lecz cóż to znaczyło w porównaniu z powagą i dreszczem przyjaźni zawartych w okopach, pod gradem kul, pomiędzy towarzyszami niedoli, których uszlachetniało śmiertelne niebezpieczeństwo! Zapewniam Pana, Mecenasie, że to, co tu piszę, to nie są frazesy! Istnieją pewne święte słowa, jak Soissons, Heurtebise, Craonne, Vailly, a ile razy spotkałem się z niemi w gazecie, serce szarpała mi tęsknota. Podobny byłem do kochanka, który, zdradzony przez ubóstwianą, szuka zapomnienia w zgubnem działaniu alkoholu, i to, co jest w nim najwznioślejsze, jego cierpienie, popycha go do upadku. Oto moja historja. A potem nastąpiła katastrofa, ta kradzież, scena z Panem, śmierć matki i jej ostatnie słowa: „Przysięgnij mi, że staniesz się znowu uczciwym człowiekiem..." Temu zaklęciu pozostałem zawsze wierny. Zaś stałoby się wbrew niemu, gdybym uległ urokowi, jaki wywiera na mnie ta dziewczyna, która dałaby mi całe swe serce wzamian za tak drobną — widzi Pan chyba to już teraz? — cząstkę mojego.

Zamierzam teraz uczynić Panu wyznanie, które wyda Mu się może niegodne mnie, ale muszę być w tej chwili z Panem zupełnie szczery, powiedziałbym, aż do cynizmu, gdyby ten wyraz nie był zbyt jaskrawy w zastosowaniu do tego, co zapewne uzna Pan za płochość sprzeczną z tem wszystkiem, co Mu powiedziałem o wojnie... Lecz cóż ja na to poradzę, że tak, a nie inaczej czuję?...

Tancerzem zawodowym zostałem w Londynie, początkowo w zastępstwie pewnego Anglika, którego poznałem w szpitalu, gdzie obaj leżeliśmy ranni. Pracował na życie w podobny sposób, jak ja dzisiaj, w wielkich hotelach. Ponieważ był cierpiący, prosił mnie, bym go zastąpił. Zawsze przepadałem za tańcem i sportami. Zgodziłem się i uczułem odrazu, że ta praca da mi owo zapomnienie, którego tak potrzebowałem, a nawet zadowolenie. O, nie dla zbyt wzniosłych powodów! Moja spowiedź nie byłaby zakończona, gdybym Panu tego nie wyznał. Odziedziczyłem po ojcu zamiłowanie do zbytku. Zbytek hoteli nie należy do najprzedniejszych, wiem o tem. Lecz jest to jednak zbytek. Wokoło mnie elegancja, wytworne tło, toalety... Lubię odmianę, podróże. Dwa razy w ciągu roku uchodzę, jeśli zechcę, do innego kraju, wczoraj Szkocja, dziś Riwiera, jutro Szwajcarja, pojutrze Egipt, jeżeli mi się podoba. Przecież udaję się do Paryża, by zawrzeć kontrakt na wyjazd do Kairu na przyszłą zimę.

A pozatem jest taniec. Nie może Pan sobie wyobrazić, jaki to porywający sport, jak niewypowiedzianą rozkosz daje rytmiczny ruch! Jestem smutny? Tańczę i smutek mój znika. Ot, naprzykład przedwczoraj ten głuptas, Gilbert Favy, obraził mnie ciężko. Tańczę i gniew mój na tego biedaka powoli uspokaja się. No, a tańczy się przecież z kimś i ten fakt budzi szczególne zainteresowanie, nigdy niezaspokojoną i ciągle znowu podsycaną ciekawość. Niema dwuch kobiet, któreby identycznie tańczyły. Nie potrzebuję z tancerką rozmawiać, by ją poznać. Zresztą dobry tancerz nie rozmawia nigdy, jak również dobre tancerki, ale żeby Pan wiedział, ile mówi ich krok, poddanie się czy opór! Jedna z nich jest czemś poruszona i nerwowa. Tańczy i czujesz, jak się uspokaja i odpoczywa. Inna jest znużona i opieszała. Tańczy i oto wydaje się odrodzona. A w jakim stopniu nieświadoma wymowa ruchów zdradza różnice rasy! Francuzka nie będzie nigdy tańczyła, jak Angielka, Rosjanka, jak Hiszpanka, Włoszka, jak mieszkanka Wschodu. Lecz oto mam tu wykład o tańcu zamiast powiedzieć Panu wprost, że siedzenie przy biurku nad stosami akt, byłoby dla mnie nieznośne, i że „piękny sen", jak się Pan wyraził, nie oczarował dostatecznie mej wyobraźni, bym zgodził się na tę niewolę. Jest to dla mnie jasne, jak słońce, i dlatego uważam za swój obowiązek odmówić Panu.

Odjeżdżam więc, drogi Patronie. Zerwałem umowę w Medes Palace, podając za powód zły stan mego zdrowia. Podobnie postąpię z tutejszym dyrektorem. Dzięki Bogu, zdołałem zaoszczędzić dość pieniędzy, by móc sobie pozwolić na te małe poświęcenie, które nawet sprawiają mi pewną satysfakcję. Nie jest to wyłącznie próżność: cieszę się, że jestem bardziej bezinteresowny, niż handlarze, którzy mnie eksploatują. Jeszcze jedna sprzeczność. Nienawidzę wszystkiego, co trąci drobnomieszczaństwem, a kultywuję w sobie mieszczańskie ambicje.

I wreszcie raz jeszcze muszę sobie zaprzeczyć: co za „puzzle", powiedziałaby każda z Angielek, z któremi tańczę fox-trotta! Wierzaj mi Pan, że przykrą, bardzo przykrą jest dla mnie myśl o opinji, którą sam sobie zresztą wyrobiłem w oczach panny Renaty Favy: bandyty hotelowego, kradnącego biżuterję w pokojach gości. A skądinąd, gdybym nie był wziął na siebie tego łotrostwa, które popełnił jej brat, napewno rozegrałby się pomiędzy nimi dramat, którego nie zdołaliby ukryć przed chorą matką! A pozatem, jeżeli doprawdy poczęło się w jej sercu uczucie dla wykolejeńca, jakim ja jestem, to najpewniejszą bronią, by je zabić w zarodku, jest pogarda. Jeżeli miałbym być logiczny, musiałbym się tem cieszyć. I oto „puzzle": myśl ta doprowadza mnie do rozpaczy! Przyjdzie czas, że Renata o mnie zapomni, że inny człowiek, odpowiedniejszy dla niej, zdobędzie jej serce. Zaręczy się, wyjdzie zamąż. I wówczas, Mecenasie, który jesteś tak dobry, uczyń dla mnie coś jeszcze. Powiedz jej, kim byłem, i że nie popełniłem czynu, o który się dobrowolnie oskarżyłem. Jeżeli jednak Pan uważa, że lepiej będzie pozostawić ją na zawsze w tem błędnem mniemaniu, puść Pan mą prośbę w niepamięć... Prawdziwą troską mego serca była Pańska opinja o mnie, Mecenasie, najlepszy przyjacielu mej drogiej matki. Pan zapewnił mnie, że Jego zdanie o mej osobie uległo zmianie i że odzyskałem Pański szacunek. Dzięki... Nie dowię się Pan nigdy, jak głęboko jest Mu wdzięczny biedny tancerz

Piotr Stefan".

(D. c. n.).

Od Administracji.

Prosimy czytelników naszych o dokładne i wyraźne podawanie adresów na przekazach, w razie zaś zmiany adresu o dokładny poprzedni.

Wybory do samorządu w Wilnie

W Wilnie rozpoczęło się składanie list kandydatów do Rady Miejskiej. Zgłoszonych będzie prawdopodobnie kilkanaście list. Obóz majowy wystąpił z własną listą, która otrzymała numer 10. Na pierwszem miejscu tej listy figuruje nazwisko Jana Piłsudskiego, sędziego, brata Marszałka. Konserwatyści wileńscy, należący przeważnie do grupy ks. Eustachego Sapiehy, których organem jest zdecydowanie monarchistyczne „Słowo" wileńskie wystąpili także z własną listą, która otrzymała numer 12.

Na czołowych miejscach tej listy figurują Jundziłł Zygmunt, Niewodniczański Wiktor, Borowski Antoni.

Widać z tego, że także i w Wilnie konserwatyści nie mogli dojść do porozumienia z grupami radykałów. Podobno nawet na ten temat nie prowadzono obszerniejszej dyskusji. W Warszawie przeszkodą w porozumieniu się tych dwuch nowych obozów politycznych był radykalizm społeczny obozu radykałów, w Wilnie jak się zdaje, różnice w poglądach na kwestję mniejszości narodowych.

Widać z tego jasno, że także i do ewent. wyborów sejmowych obie te grupy polityczne pójdą oddzielnie. Jeśli między niemi możliwem jest jakieś porozumienie to tylko przy pracy realnej i twórczej t. zn. w Sejmie względnie w samorządach. Przy tych bezpośrednich warsztatach pracy państwowej i społecznej obie te grupy łatwo dojdą do porozumienia, a przynajmniej nie wydaje się prawdopodobnem, by mogły wobec siebie zająć stanowisko bezwzględnej walki. Do wyborów zawsze jednak chodzić będą oddzielnie i wszelkie próby jakiegoś sojuszu wyborczego między niemi zgóry skazane są na niepowodzenie i nawet — naszem zdaniem — niepożądanem jest, aby próby takie były czynione. Kompromisy, koalicje, porozumienia i bloki pomiędzy partjami i stronnictwami o różnych programach są dopuszczalne, usprawiedliwione, moralne i nawet konieczne, gdy chodzi o osiągnięcie celów o znaczeniu publicznem lub państwowem. Zrozumiałem jest, że wtedy nawet wrogowie podają sobie ręcę i pracują wspólnie. Kompromisy zawierane poto tylko, aby osiągnąć cel partyjny, a zdobycie mandatu poselskiego, czy radzieckiego, zawsze było i będzie celem partyjnym, podrywają zaufanie społeczeństwa do jednej i drugiej strony, wzbudzając podejrzenie, że hasła i programy nie są przez żadną z nich traktowane na serjo.

Humor

*

OGŁOSZENIE.

W niemieckiem czasopiśmie w San Paulo w południowej Ameryce zamieszczono następujące ogłoszenie:

„Która zdrowa, silna kobieta lub dziewczyna, wysoka, blondyna, o niebieskich oczach, zechciałaby podarować dziecko bezdzietnemu małżeństwu. Musiałaby się przedtem poddać badaniu lekarskiemu. Zgłoszenia wraz z fotografją, która zostanie zwróconą, pod A. G. 2067 do Agencja Edanee, Caixa postal 1897 S. Paulo. Dyskrecja zapewniona".

* * *

Pastor przemawia do sumienia młodzieńca ze swojej parafji, aby się ustatkował:

„Mówią mi ludzie, że bałamucisz dziewczyny, dając im obietnice, których niemasz zamiaru dotrzymać. Masz tutaj we wsi narzeczoną, z drugą zaręczyłeś się podobno w mieście, a z trzecią w sąsiedniej parafji. Jak możesz coś podobnego robić?"

Młody grzesznik uśmiecha się jakby z politowaniem:

„Panie pastorze, mam przecież motocykl!"

* * *

„Robotnik" — warszawski organ P. P. S. o locie Chamberlina:

WYBRYKI CZARNEJ REAKCJI.

P. Chamberlin wrogiem zdobyczy socjalnych.

Międzynarodowe rekiny kapitału w niezmordowanej dążności do obalenia uchwał konferencji waszyngtońskiej o ustanowieniu 8-godzinnego dnia pracy, grając na uczuciu zaciekawienia nieuświadomionych mas, demonstrują w osobie miernego lotnika Chamberlina swoje lekceważenie dla niewzruszonych podstaw zdobyczy socjalnych w Polsce. Lot Chamberlina, trwający 39 godzin jest jaskrawem naruszeniem swobód socjalnych ludu pracującego.

Rada naczelna P. P. S. i dzielnica mokotowska jako specjalnie zainteresowana wystąpiły z ostrym protestem do Rządu przeciwko wjazdowi Chamberlina do Polski, mogącemu spowodować nieobliczalne następstwa.

Precz z międzynarodową burżuazją!

Niech żyje 8-godzinny dzień pracy!

(Cyrulik).

* * *

Doktora budzą w nocy:

— Panie doktorze, mój syn połknął mysz!!

— Niech mu pani każe połknąć kota i niech mi pani da spokój!

* * *

— Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Pan domu (do lokaja): — Powiedz panience, że przyszedł manicurzysta.

* * *

W izbie karnej w Paryżu rozpatrują sprawę przestępcy, skazanego w swoim czasie na wygnanie, a który obecnie zjawił się w kraju.

— Ostatnie lata spędziliście w Nowym Yorku — mówi prezes sądu — dlaczego tam nie wracacie?

— Bo nie mam pieniędzy — odpowiada oskarżony.

A na to prezes surowo:

— Jak się nie ma pieniędzy, aby jechać, to się chodzi piechotą!

W HOTELU.

— Tu pan będzie jak u siebie w domu.

— O! to muszę uciekać: myślałem, że tu przynajmniej będę miał spokój!

(Cyrulik)

„Ci dwaj, znów postawili świat na ostrzu badneta..."

„DZIEŃ POLSKI"

Pismo polityczne, społeczne i gospodarcze

Wychodzi codziennie w Warszawie

Reprezentuje interesy życia gospodarczego zwłaszcza

Rolnicze i przemysłowe

Prenumerata miesięczna Zł. 5.—

Warszawa, ul. Szpitalna Nr. 1

Tel. 30-54, 49-04, 30-51, 277-88

Konto w P. K. O. 8,575.

OLEJE: automobilowe, towotte i benzynę

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY" Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74

GALKAR PRODUKTY NAFTOWE

Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych.

14

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu

Budowlane materjały

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Przejazd Nr. 21 tel. 18-47 i 7-70.

Budowlane przedsiębiorstwa

JEGER i MILNIKEL, Łódź, Gdańska 140, tel. 13-00. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65 Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

FRYDERYK STARK, Łódź, Pomorska 37, tel. 37-72. Predsiębiorstwo budowl. i mech. stolarnia.

Elektrotechniczne przedsiębiorstwa

„ELEKTRON" — Łódź, Sienkiewicza 39, tel. 24-47. Najtańsze źródło zakupu motorów elektrycznych wysokiego i niskiego napięcia.

„SAMOPOMOC", Spółdz. Kauc. Pr. Łódź, Sienkiewicza 34, tel. 55-70. Wykonuje pod kierownictwem inż. E. Jasińskiego instalacje oświetlenia, motorów, sygnalizacji i t. p. Oferty na żądanie.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Poleca opony samochodowe i rowerowe „Michelin" i „Dunlop". Gumy pełne „Dunlop". Ceny konkurencyjne.

„ENERGJA" Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. Wyprzedaż wiedeńskich płaszczy gumowych.

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla 17 tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków, Schirps.

Okucia budowlane

B-cia SUWALSCY, Łódź, Golca 9. Dojazd kol. elek. do ul. Zgierskiej 144 (na lewo). Wszelkie okucia do drzwi i okien.

Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede" w Warszawie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93 Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Powroźnicze zakłady

KRüGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istn. od 1862 r. Wykonuje wszelkie roboty w zakres branży wchodzące.

HENRYK KUNIG i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119. Tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa.

Radjotechniczne artykuły i instalacje

Inż. K. RATHE. Wyłączna komisowa sprzedaż Edward Epstein, Łódź Narutowicza 18, tel. 13-73. Radjo aparaty i wszelkie części.

Inż. REJCHER i S-ka, Łódź, Piotrkowska 142, tel. 15-57.

Szkoła Zgromadzenia Kupców m. Łodzi

ul. Prez. Narutowicza № 68.

Podaję do wiadomości Sz. Rodziców, iż egzaminy wstępne odbędą się w 2-im terminie w dniach 14 i 15 czerwca r. b. o godz. 9 rano.
Otwarta zostaje kl. A dla nieumiejących czytać i pisać.
Czesne w tej klasie wynosić będzie 75 zł. kwartalnie.
Podania do klasy A, podwstępnej, wstępnej i wyższych przyjmuje Kancelarja Szkoły od dnia dzisiejszego.

Dyrektor: Antoni Idźkowski.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji w Warszawie, Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ w Poznaniu, Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 28327